

04158

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK IV.

STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1938 R.

NR 1 (13).



Eugeniusz Ajnenkiel

Życie polityczne Warszawy w roku 1912

1. SERCE POLSKI — WARSZAWA.

Najważniejszym wypadkiem, z punktu widzenia politycznego i historycznego, był bezsprzecznie, w roku 1912, fakt wybuchu wojny bałkańskiej, wróżącej zatarg zbrojny między Rosją a Austrią. Przy tej możliwości wojennej niepodległościowe koła polityczne przewidywały konieczność samodzielnej akcji, celem stworzenia sił wojskowych polskich i przygotowania ich do wystąpienia w okopach wojennych pod własnym sztandarem, z hasłem walki o niepodległość Polski.

Nastawienie tych kół politycznych zwrócone było frontem przeciw Rosji. Dlaczego tylko przeciw Rosji? — padały wówczas pytania. Bo Rosja — odpowiadali niepodległościowcy — po rozbiorach, utrzymała w swym ręku przeszło 80% przestrzeni Polski przedrozbiorowej i 75% jej ludności. Procentowo Polaków było pod berłem rosyjskim około 60%, a pod Austrią i Prusami mniej więcej po 20%. Po stworzeniu w roku 1815 Królestwa Polskiego, jako jednostki politycznej, związanej z Rosją, całość fizyczna jego do roku 1912 przetrwała swój byt państwowy, ciężkie, pełne powstań, przetrwała stulecie i przetrwać je pomogła narodowi. Królestwo Polskie tylko mogło być ostoją i ogniskiem walk o scalenie wszystkich ziem polskich.

„W Królestwie — mówiono — jest olbrzymi materiał ludzki, czekający hasła i organizacji do czynu. Materiał wspaniały, pamiętamy czyny jego — nie raz bohaterские; przecież nawet zwyrodniałe jego części, wykołofienicy bojowej roboty — bandyci, są obrazem cudów waleczności, sprowadzonej niestety na bezdroża“.

Przeoglądając statystykę, stwierdzimy, że ludność Królestwa Polskiego, w latach 1911 — 1912, wynosiła około 12.500.000 mieszkańców; w tej sumie było 75% Polaków, 3,3% Litwinów, 4,3% Niemców, 13,7% Żydów,

W 134-10/8602

600-

Rosjan zaś nie pełne 4%. Ponieważ w czasie spisu ludności zaledwie nieznaczna część Żydów podała jako swój język ojczysty — polski, więc po zaliczeniu do Polaków tak tej części Żydów jak i Litwinów, żywiołu narówni z nami skazanego na odpieranie zalewu rosyjskiego, — otrzymamy 4% Rosjan przeciwko 80% tubylców. Pięćkroć sto tysięcy najeźdźców, przeciwko dziesięciu milionom tubylców. Prawda, że za tymi pięciuset tysiącami stało olbrzymie państwo z potężną liczebnie armią — lecz na terenie polskim bezpośrednio stykały się i oddziaływać mogły nawzajem tylko te dwie cyfry.

Według zajęć, które do pewnego stopnia są wskaźnikiem inteligencji i wykształcenia, a więc i miarą możliwego kulturalnego wpływu, dzieliło się owe pół miliona w sposób następujący: w sądzie, administracji i policji — Rosjanie zajmowali 37% stanowisk, wśród nauczycieli 12%, wśród urzędników poczty i telegrafu 12%, kolei żelaznych 8% (w wojsku stanowili oni 88%). Dodać należy, co jest zupełnie zrozumiałe, że wszystkie kierownicze stanowiska były w ich rękach i tym sposobem ta możliwość oddziaływania, jaką z konieczności wyższe warstwy hierarchii urzędniczej, przedstawiciele sądownictwa, nauczyciele i t. p. posiadają zazwyczaj w stosunku do swojego bliższego lub dalszego otoczenia, do podwładnych lub osób związanych z nimi przez swe interesy, stanowiła wyłączny przywilej elementu rosyjskiego. Niebezpieczeństwo więc dla żywiołu polskiego ze strony rosyjskiej istniało też i duże.

Na czele Królestwa — „Kongresówki“ — żyjąc tradycją stolicy i przodownictwa, stała Warszawa, scalająca w sobie wszystko jako jedność, jako żywe serce narodu, tętniące dla całej Polski. Jakież element tkwił w tym sercu? Zajrzyjmy do cyfr. W dniu 1 stycznia 1912 roku liczba mieszkańców Warszawy wynosiła 821.369 osób. Z konieczności dzielimy je według wyznań, bo taki podział był urzędowym w czasie spisu. Kato-lików było 469.556, mariawitów 1.846, ewangelików 17.346, Żydów 297.777, prawosławnych 32.947, mahometan 665, i innych wyznań 1.032. Przedmieścia Warszawy, nie włączone do miasta, zamieszkane były przeważnie przez ludność polską i liczyły około 200.000 ludzi.

Tak więc w sercu Polski — Warszawie — biło milion serc ludzkich. A czy były w jeden rytm uderzeń? Nie. Jedna część zapałtrona była na Piemont polskiego ruchu wyzwolenczego — Galicję, druga była pod urokiem Rosji, a trzecia, największa, ogłuszona wypadkami lat ostatnich, była bierna i obojętna.

2. STRACH PRZED DĄŻENIEM DO NIEPODLEGŁOŚCI.

Ucisk polityczny władz rosyjskich w Królestwie, rozpasanych po zgnębieniu rewolucji, zmusił wybitniejszych działaczy politycznych do opuszczenia granic Kongresówki. Sprawa przygotowań do walki o niepodległość przeniesiona została na teren Galicji. Części społeczeństwa wystarczyło stare ugodowe hasło zgody z losem, które zmieniło tylko słowa na „uzyskiwanie możliwości legalnych“. Nie można jednak twierdzić, że wszyscy ci wyrzekli się ideałów wolności politycznej. Nie. Ideał niepodległości tkwił w sercach narodu, lecz był to ideał bierny albo czynny. Bierny kazał wierzyć — jak mówił K. Srokowski w artykułach w „Nowej Re-

formie" — w ideał niepodległości, jako mit jakiś, którzy kiedyś sam przez się stanie się rzeczywistością, skoro go ludzie wiernie w sercach i pamięci zachowywać będą, czynny, który nie posiadał charakteru zbawczego mitu, ale, będąc wynikiem wiary i przekonania w możliwość urzeczywistnienia go w danych obiektywnych warunkach, występował jako imperatyw naczelny w życiu narodu.

Tak więc za kordonem ideał czynny święcił swój triumf. Tam tkwił główny punkt ciężkości działań politycznych P. P. S. „Są dwie drogi, którą idzie myśl polityczna polska — mówiono — pierwsza to niepodległość, — to jedyne hasło godne proletariatu; druga droga — to uznanie faktu przynależności Królestwa do Rosji i zadowolenie się t. zw. autonomią w obrębie państwa rosyjskiego. Zadaniem ruchu socjalistycznego w Polsce jest zdobycie niepodległego państwa polskiego; jedynie w niepodległej Polsce możliwe się stanie opanowanie rządów przez partię proletariatu polskiego, tak by państwo, zaspakajając potrzeby ludności pracującej, przeprowadziło uspołecznienie środków produkcji i narzędzi pracy“. Wierni swemu celowi, P.P.S.-owcy organizowali i wspierali rosnący stale ruch wojskowy polski, P. P. S. ma i tę dla historii polskiej zasługę, że ruch militarny pierwsza rozpoczęła, a za nią poszli inni. Możliwość wybuchu wojny wzmogła potrzebę centralizacji wysiłków. Na pamiętną uła historii radzie oficerskiej w czerwcu 1912 roku „Związek Walki Czynnej“ przeobrażony zostaje w centralizację „Związków Strzeleckich“, odrzuca wszelkie naleciałości form obcych wojskowości, a właściwych życiu politycznemu i korporacyjnemu. Miejsce wielogłowego dotychczas Wydziału zajął Komendant Główny, wyposażony pełną władzą rozkazywania i mianowania, a wybierany co roku przez oficerów organizacji. Komendantem Głównym został Józef Piłsudski, który twórcę tej organizacji, Kazimierza Sosnkowskiego, mianował swoim zastępcą i szefem sztabu. Taki sam proces centralizacji władzy odbył się i w drużynach strzeleckich, gdzie Komendantem Głównym był Henryk Bagieński, a następnie Marian Żegota-Januszajtis.

Stanowisko P.P.S. i P.P.S.D. kłuło w oczy „lewicowców“ socjalistycznych w Królestwie. Ulubionym ich zarzutem było twierdzenie o „zejściu P.P.S. i P.P.S.D. z klasowego stanowiska“, co nie przeszkadzało tymże lewicowcom, dla wyborów do Dumy petersburskiej, wchodzić w sojusze z burżuazją żydowską. Lewicowcy wskazywali, że należy wyzyskiwać możliwości pracy legalnej i czynienia ruchu robotniczego zdolnym do walk ekonomicznych w zaborze rosyjskim. Na te zarzuty odpowiadał „Robotnik“ z dnia 27 lutego 1912: „Nasza partia ani wierzy w możliwość „wygodnego“ urzędowania się między obcasem a podeszwą buta generał-gubernatora... należy szykować się do nowej walki rewolucyjnej z caratem, tym razem zwycięskiej. I nasza partia właśnie podjęta się tej pracy, przygotowania boju na śmierć i życie z caratem i najazdem pod hasłem Niepodległej Demokratycznej Republiki Polskiej...“. Innym razem odpowiada partia: „jedynie zwycięska walka będzie w stanie zmienić warunki naszego życia...“, a więc zadaniem najpoważniejszym ruchu socjalistycznego w Królestwie jest dziś nie tylko organizowanie walki ekonomicznej, lecz szerzenie świadomości o naszych zadaniach politycznych i przede wszystkim przygotowanie organizacji wojskowej“.

Z końcem sierpnia umieścili postępowe dzienniki galicyjskie następujący komunikat:

„W Zakopanem odbyło się poufne zgromadzenie członków różnych stronnictw i grup niepodległościowych polskich, którzy zgodzili się na następujące wspólne uchwały:

1) Zgromadzeni dążą do niepodległości Polski drogą uświadomienia i zorganizowania narodu polskiego, celem uzdolnienia go do rewolucyjnej walki o byt samodzielny. Zdobywanie niepodległości Polski jest nieodzowne dla bytu i rozwoju całego narodu i wszystkich jego warstw, lecz w pierwszym rzędzie i w największej mierze dla polskiego ludu pracującego.

2) Zgromadzeni zobowiązują się do popierania czynników niepodległościowych we wszystkich stronnictwach, do bezwzględnego zwalczania czynników, odrzucających walkę o niepodległość narodu i uprawiających politykę ugodową wobec rządów zaborczych.

3) Zgromadzeni zobowiązują się do popierania organizacji, zmierzających do zapoznania najszerszych kół narodu, w szczególności z zadaniami walki zbrojnej, jakie nas czekają w razie rewolucyjnego ruchu ludowego w Polsce, skierowanego w pierwszym rzędzie przeciwko państwu rosyjskiemu“.

To rozwiązało języki warszawskiej prasie zachowawczej, która prowadziła swoją „wojnę“ z Galicją. Przecież tam uwypuklał się zapał i świadomość polityczna najszerszych mas ludowych. Opinia polityczna Królestwa, zastrachana przegraną rewolucją i ciężkimi ofiarami, była chwiejna i wątpliwa, dlatego też prasie zachowawczej udawało się wmówić w nią wszystko i ostudzać zapał. Usypianie polityczne mieszkańców Kongresówki nazywano rozumem i uświadomieniem politycznym. Należy dziś uznać ten bezwzględny fakt, że poziom codziennej prasy warszawskiej, z nielicznymi wyjątkami, stał niżej poziomu przeciętnej inteligencji warszawskiej, która też odnosiła się do pism swoich z pewnym lekceważeniem. Względy cenzuralne, które pełną nieskrępowaną agitację umożliwiały tylko N. D. i jej sojusznikom, knebłowały usta nie tylko ludziom z innego biegu politycznego, ale i żywiołom umiarkowanym, które chciały hamować zbyt daleko idące zapędy moskalofilskie. Prasa ugodowa rozporządzała swobodnie całym aparatem swej demagogii, natomiast obozy jej wrogie mogły mówić najczystszą prawdę zaledwie półśłówkami, a najczęściej domyślnikami, rzadka zaś udawało się wystąpić i przemycić jakieś mocniejsze uderzenie, wywołać jakiś potężniejszy ton.

Prasa endecka i jej wyznawcy zarzucali Galicjanom, że to tylko oni chcą narzucić linię politycznego postępowania Kongresówce, że to jacyś samozwańcy i konspiratorzy zamęt tam czynią. Niepodległościowa prasa galicyjska odpowiadała, że czynią oni wszystko, by sprawę walki o niepodległość postawić na właściwej drodze, lecz w tej sprawie „głos decydujący muszą mieć ci, którzy choć w Galicji zamieszkali — nie są Galicjanami, ogarniają wiedzą bezpośrednią i organizacją całą Polskę, przygotowują zastęp czynu. Konspiratorzy?... Konspiratorami byli Ignacy Potocki, Kościuszko, Henryk Dąbrowski etc. Samozwańcy?... Z ognia największych niebezpieczeństw biorą swoje legitymacje...“ Ale p.p. Balicki, Dmowski i Piltz wołali: „polska irredenta współczesna nic nie ma wspólnego z interesem polskim narodowym, jest to robota wyłącznie na korzyść Austrii“.

W części prasy warszawskiej odpowiadano im, że są podli; polemika, czy nasza irredenta była wówczas życiowym, ożywym prądem polskiej myśli, czy była środkiem zdobycia pełnych warunków rozwoju — była niemożliwa w prasie warszawskiej, w jej uczciwych organach.

Najbardziej zdecydowanym wrogiem wszelkich przygotowań bojowych polskich był naczelny organ demokracji narodowej. „Gazeta Warszawska”, sprzeniewierzywszy się wszelkiej pracy ideowej — nie wierzyła też w nią u drugich. „Do niedawna — pisał ten urzędowy organ stronnictwa — ktośkolwiekby zechciał mówić o przygotowaniu dziś powstania w Polsce, o konspiracyjnym organizowaniu stałej armii polskiej, byłby uznany nawet w sferach młodzieży za półgłówka. Ale oto przyszedł moment, że komuś poza Polską taki prąd w Polsce wydał się pożądanym, jako ewentualne narzędzie dla jego celów. Natychmiast zjawia się u nas literatura powstańcza, broszury w rodzaju „Sprawa armii polskiej”, piśmka periodyczne w tym kierunku, organizują się kółka młodzieży, uważające się za związki przyszej organizacji powstańczej i t. d. i t. d.

„Tymczasem czytelnik może być pewnym, że gdyby nie było faktu aneksji Bośni i Hercegowiny, gdyby na tym tle nie był wyrósł ostry konflikt rosyjsko - austriacki, gdyby Austria była nie stanęła wobec realnej perspektywy wojny z Rosją — cały ten ruch byłby nie powstał, i w dalszym ciągu każdy, kto by zechciał mówić o przygotowywaniu powstania, byłby uważany za wariata,

„Bo gdy nam, narodowi polskiemu, dla jego niewątpliwego dobra, jest potrzebne mądre przedsięwzięcie polityczne, którego wartość dla każdego jest widoczna — przedsięwzięcie to zorganizować, ludzi do niego zagrzać, skłonić do ofiar, jest bardzo trudno. Ale gdy komuś obcemu zależy na tym, żebyśmy popełnili najoczywistszą niedorzeczność, zawsze znajdują się ludzie, którzy się tego podejmą“.

W odpowiedzi na to „Goniec“ warszawski pisał:

„Z niesłychaną i niepraktykowaną dotychczas w prasie polskiej insynuacją wystąpił w numerze niedzielnym organ p. Dmowskiego. „Gazeta Warszawska“ pisze rzeczy, których ton — jak słusznie zauważa „Nowa Gazeta“ — wprost budzi moralną odrazę.

„Przed jakimiś dziesięciu laty podobnie potworne wywody, drukowane po polsku, można było spotykać jedynie na łamach słynnej „Oświaty“, wydawanej z funduszów specjalnych petersburskiego ministerium spraw wewnętrznych. Dziś robią to z własnej woli i zapewne za własne pieniądze Fobolacy „dobrowolcy“. Jak widzimy, rozkład i upadek gangrenują coraz szybciej pewne koła naszego społeczeństwa. Zaznaczyć warto, że oczywiście ani nasza prasa ugodowa, ani wtórujący jej w tasie mcowych artykułach p. Bolesława Koskowskiego „Kurier Warszawski“, nie znalazły słowa potępienia dla najnowszego występu organu p. Dmowskiego. Napiętnowały go natomiast ostro dwa dzienniki warszawskie — „Kurier Poranny“ i „Nowa Gazeta“.

Swoją pieczęć usiłowała przy tym ogniu upiec dla siebie ugoda konserwatywna. Nie bez zřęczności odrzuciło „Słowo“ twierdzenie „Gazety Warszawskiej“, że szukać tu należy „wpływów zagranicznych“. „Przyczyną wrzenia — pisze „Słowo“ — jakie dzisiaj odkrywa, niby to ze zdziwieniem, reakcyjna prasa rosyjska — leżą po tej (rosyjskiej) stronie granicy.

Warunki, w których naród polski, naród z wielką historyczną przeszłością i uzdolniony do życia, żyć musiał, były takie, że trzeba się było dusić lub oszaleć. Tak się też stało. Jedni duszą się u nas, a inni szaleją. Inaczej być nie mogło po prostu. Tyłu zawodów, tyłu cierpień, ileśmy ich przeżyli, żaden naród nie znieśnie. Wytrzymałość jego ugiąć się musi, nerwy i mózg muszą wyjść z równowagi stanowczo. Polityka rosyjska w Polsce dążyła do hamowania wszechstronnego naszego rozwoju, siała choroby społeczne. Frzez pół wieku oczekiwaliśmy na rosyjski parlament, od narodu rosyjskiego spodziewając się przynajmniej humanitarnych uczuć. I w parlamencie rosyjskim naród rosyjski rozwiął nasze nadzieje przez usta nacjonalistów. By w Polsce nabrał mocy głos ludzi rozważnych — państwo rosyjskie dowieść musi, że Polak rozważą coś zdobędzie. Dowodów na to, jak dotychczas brak, albo są zbyt nieliczne, albo zgoła niepewne“.

Część społeczeństwa myślała, że polscy członkowie do rosyjskiej Dumy, że koło polskie tej Dumy da jakiś odzew. Nadaremno. Stuszenie więc wypowiada się jeden z kongresowiaków w „Liście z Królestwa“, umieszczonym w grudniowym numerze krakowskiej „Krytyki“.

„Posłowie do Dumy są dzisiaj pewną kategorią urzędników i ich gremium nie reprezentuje legalnie zaboru. Przedstawicielstwa partyj u nas działających są dziś, jak w roku 1905, jedynym czynnikiem ukonstytuowanym i politycznie odpowiedzialnym.

Należy tutaj poruszyć inne jeszcze nieporozumienie; zdarza się, iż nieznamość rzeczy przeciwstawia istnienie u nas legalnych i tajnych czynników politycznych. Owóż partyj zlegalizowanych u nas nie ma wcale; są, jak np. partia realistów, których fakt istnienia, oraz fakt należenia do nich są tolerowane; są inne np. P. P. S., której uczestników karze kilkoletnia katorga; między tymi dwiema są stopniowania, ale żadna partia polska w zaborze rosyjskim nie jest legalną. Konspiracja jest nieodłącznym warunkiem działania każdej partii, a jeżeli niektóre z nich nawet występują przeciw tajności, to jest w tym jedynie taktyczny wybieg partyj więcej tolerowanych przeciw partiom mniej tolerowanym“.

A partie niepodległościowe działały.

Działalność P. P. S. na terenie Warszawy przejawiała się w nawiązywaniu sieci organizacyjnych, w organizowaniu kół, w których członkowie mieli zapoznawać się z umiejętnością obchodzenia się z bronią palną, zastosowaniem materiałów wybuchowych, ćwiczeniami wojskowymi i t. d. Wypuszczano między robotników listy składkowe na walkę o wolność. Kolportowano odezwy, w których nawoływano do czynnych wystąpień na szkodę armii rosyjskiej. a w razie wybuchu wojny i ogłoszenia mobilizacji do dezercji powszechnej, „niech zapasowi uciekają od poboru, niech się kryją po wsiach i miasteczkach“. „Niszczcie telefony i telegrafy“. „Gotujcie się do zbrojnego powstania przeciw Rosji“ — brzmiały hasła odezw. Najruchliwszą w czasie tej akcji była dzielnica wolska. Tą samą drogą szła akcja liczebnie nikłej grupy warszawskich enzeteterowców. W październiku kolportowano odezwę Warszawskiego Okręgowego Zarządu N. Z. R., wzywającą rodaków do „unikania drobnych starć z wrogiem“, zwracając całą siłę organizacji do pracy konspiracyjnej; do śledzenia każdego ruchu, każdego posunięcia wojskowego Rosjan i powiadamianie o nich organiza-

cji partyjnej; wzywano do ukrywania się przed mobilizacją, a tych, którzy służą w szeregach armii rosyjskiej, by w razie wybuchu wojny dezertowali z szeregów armii czynnej.

Na skutek tych akcji i wieści z poza kordonu wytwarzał się specjalnie podniecony nastrój. Znalazł on swe odzwierciedlenie w aresztowaniach i we wzmożonej działalności ochrony, która w swym sprawozdaniu za rok 1912 pisze, że P. P. S. starała się „podtrzymać i podniecić i tak już podniecony nastrój miejscowej ludności wszelkimi, nedorzecznymi nawet wieściami“, szerzonymi za pomocą odezw i pism nielegalnych. Ten podniecony nastrój w Kongresówce zaobserwowała ochrona, zaprzeczył jego istnieniu tylko obóz endecji. I tak np. „Gazeta Warszawska“ w listopadzie 1912 r. umieściła artykuł, w którym między innymi pisze: „W pismach wiedeńskich i niektórych galicyjskich ukazały się wiadomości o panującym rzekomo podnieceniu umysłów, wywołanym wypadkami na półwyspie Bałkańskim i możliwością, w ich następstwie, konfliktu rosyjsko-austriackiego. Mówi się tam o czymś w rodzaju nastroju powstańczego, a niektóre dzienniki, biorą tę rzecz tak serio, że próbują nawet społeczeństwo tutejsze uspakajać¹⁾).

„Godną uwagi jest rzeczą, że dzienniki, wychodzące w Wiedniu, a tym bardziej w Galicji, a więc nie za morzami, mogą do tego stopnia fałszywie przedstawiać sobie stan umysłów w naszym kraju, w którym o żadnym szczególnym podnieceniu na tle wypadków międzynarodowych nie ma dziś najmniejszej mowy. Można sobie to tym jedynie wytłumaczyć, że ktoś prasę tamtejszą umyślnie w błąd wprowadza. O ile nasze informacje sięgają, czynią to działacze socjalistyczni, którzy zawsze umieją to widzieć, czego pragną.

„Możemy zapewnić organy prasy wiedeńskiej i galicyjskiej, że, oceniając sytuację w Królestwie w powyższy sposób, są w wielkim błędzie. Tym zaś, dla których wrzenie w naszym kraju jest pożądane, radzimy na nie nie liczyć, bo się zawiodą“.

Jak nam historia lat następnych wykazała, obóz polityczny tej „Gazety“ miał podwójną rację: 1) że socjaliści umieją to widzieć, czego chcą i do czego dążą, bo walka zbrojna o niepodległość w dwa lata później się rozpoczęła; 2) że obozowi endecji zawdzięczać można, iż na „wrzeniu“ w Królestwie w pierwszych miesiącach walki niepodległościowcy się zawiedli.

W końcu 1912 roku powstaje w Galicji i konstytuuje się „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“, w skład której wchodzi: P. P. S., P. P. S. D., Ludowcy, Polska Partia Postępowa, N. Z. R., Narodowy Związek Chłopski, oraz organizacja inteligencji niepodległościowej — stworzono „coś w rodzaju tymczasowego nielegalnego rządu polskiego“ — jak ją nazwał sprawozdawca ochrony rosyjskiej.

3. OWOCE ORIENTACJI ROSYJSKIEJ.

„Nie możemy iść na lep fikcyj politycznych nierzeczywistej w swej istocie orientacji austriackiej“ — grzmiał echem wskazań endeckich „Tygodnik Ilustrowany“ w grudniu 1912 roku. Spójrzymy więc na skutki „orien-

¹⁾ Czyniły to galicyjskie pisma o nastawieniu endeckim.

tacji rosyjskiej". Tu wysuwają się cztery zagadnienia ówczesne: sprawa wydzielenia Chełmszczyzny, sprawa wykupu kolei warszawsko-wiedeńskiej, sprawa samorządu miejskiego i projekt ustawy szkolnej. Z tych, na pierwszy plan wysuwa się sprawa ustawy o wydzieleniu z dotychczasowej całości administracyjnej Królestwa Polskiego części ziemi pod nazwą nowej gubernii Chełmskiej. W pierwszych miesiącach 1912 roku „zainteresowanie Chełmszczyzną było tak wielkie — czytamy w raportach ochrony — że w obliczu dokonywanego się faktu zeszyły na drugi plan wszystkie inne kwestie życia społecznego. Nie zajmowała nawet nikogo taka reforma, jak wprowadzenie miejskiego samorządu. Cała uwaga polskiej ludności pochłonięta była tym, co mówili posłowie polscy w Dumie o sprawie projektu chełmskiego. Każde słowo, wypowiedziane z wysokości dumskiej tribuny przez Dymśkę, Parczewskiego i Nakoniecznego, chciwie podchwytywane było przez miejscową prasę, osądzone było i komentowane przez społeczeństwo we wszystkich wariantach. O Chełmszczyźnie utworzyła się cała literatura, a jednak kwestia ta ani na minutę nie przestawała interesować polskiej opinii publicznej wszystkich obozów i kierunków". Jednak sprawa stworzenia nowej Chełmskiej gubernii była przesadzona. Nie pomogły wygłaszane w Dumie mowy, nie pomogły stosy wydrukowanego papieru. Zostało tylko takie wyznanie wiary ówczesnej endecji, wypukłone w przemówieniu Wł. Żukowskiego, wygłoszonym w Dumie w końcu stycznia 1912 roku.

„Panowie! My tu, Polacy, w tej Izbie prawodawczej nie zeszlśmy ani razu, ani na jeden moment z gruntu państwowego, z gruntu państwowości rosyjskiej. Powołuję się na całe pięćdziesiąt lat naszej tu pracy. Wedle sił braliśmy najgorliwszy udział w sprawach ogólnopolskich. I oto panowie, my, Polacy, widząc jak dorywają się do steru nawy państwowej różni polityczni karierowicze, aby tę nawę pchnąć w odmęt politycznych intryg, nie możemy nie czuć... usuwania się nam z pod nóg tego gruntu, tego gruntu wspólnego nam i wam gruntu państwowego“.

Czułe społeczeństwo polskie przewidywało, że sprawa jest przegrana, nawet endecy optymiści nie wierzyli w możliwość obalenia tego projektu na forum Dumy państwowej. Przewidywała to pewna część społeczeństwa jeszcze w roku 1911, tworząc w Warszawie „Komitet Żałoby Narodowej“, który wydał cały szereg publikacji w sprawie Chełmszczyzny, polecając też nie urządzenie balów w czasie karnawału. W tym zakazie organizatorzy „żałoby i pokuty“ widzieli najlepszą formę protestu przeciw polityce rosyjskiego rządu, kierującej się wyłącznie rusyfikacją i żądzą wynaradawiania zagrabionych terenów.

Oczywiście i ta impreza była endecką. Prasa zachowawcza wybitnie popierała pracę tego Komitetu, oraz jego projekt dobrowolnego opodatkowania się na cele narodowe w formie 10% podatku na walkę z rusyfikacją Podlasia i ziemi Chełmskiej. Hałasem, wywoływanym naokoło tej akcji, chciano pokryć klęskę swej polityki. Zarzucano, zresztą czyniono to stale, braciom - Polakom, że nikną wśród nich uczucia narodowe, dlatego też na pocieszenie mówiono w styczniowej odezwie Komitetu Żałoby Narodowej: „Niechaj wszędzie będą położone początki daru narodowego Chełmskiego, a dzień wydzielenia nowej gubernii stanie się pamiętnym w historii *odrodzenia naszych narodowych uczuć*“.

Poza tym w prasie poruszano sprawę wpływów polityki pruskiej na poczyniania przeciwpolskie rządu rosyjskiego. Tak więc według „Przeglądu Narodowego“, celem uderzeń zadawanych Polakom, we wszystkich trzech zaborach, jest chęć powstrzymania rozwoju narodowej świadomości przez niszczenie środków tego rozwoju i zmniejszanie polskich terytoriów. Wiązano nici poczyniań rządów zaborczych. Państwowa Duma rosyjska przyjęła projekt ustawy o wydzieleniu Chełmszczyzny, Sejm pruski przyjął projekt antypolskiej ustawy „o zabezpieczeniu niemieckiego elementu na wschodnich kresach Prus“, w Austrii rząd wprowadził nowy kurs polityczny, polegający na „jawnym poparciu Rusinów i posługiwaniu się nimi w grze przeciw Polakom. Taka polityka dąży wszelkimi siłami do doprowadzenia Polaków we wszystkich trzech zaborach do unicestwienia ich pod względem politycznym“.

„Istnieje w naszym społeczeństwie — pisał „Przegląd Narodowy“ — specjalne mniemanie, które jakby się zżymało przy każdym wspomnieniu o pruskich wpływach na rosyjską politykę w kwestii polskiej, uważając taki pogląd za „ugodowy“ manewr, dążący wyłącznie do odwrócenia uwagi od bezpośrednich niebezpieczeństw“. Jednak jeśli bliżej się przypatrzeć losom Chełmskiego projektu w Państwowej Dumie i temu zwrotowi, jaki zaszedł w polityce rządu austriackiego w stosunku do Polaków i Rusinów, to trudno sprzeciwiać się myśli, że w kwestii polskiej polityka tak Rosji, jak i Austrii znajduje się w chwili obecnej pod wpływem Berlina“...

Druga sprawa wykupu kolei Warszawsko - Wiedeńskiej też była bolesną. Z dniem 14 stycznia 1912 roku kolej przeszła na własność rządu. W ciągu kilku pierwszych miesięcy wyrzucono z górą 600 Polaków z dotychczas zajmowanych posad. Podkreślić należy, że zajmowali je oni po lat kilkanaście. Kusyfikacja personelu kolejowego miała iść w szybkim pędzie. W sierpniu 1912 roku wiceminister komunikacji, Nowickij, zaawiadomił zarząd kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, iż w ciągu dwóch lat na kolei tej może pozostać tylko 10% Polaków, ci zaś, których okólnik zastanie w urzędowaniu, nie powinni już awansować.

Sprawa nadania Królestwu samorządu miejskiego od roku 1905 ulegała ciągłym rządowym „poprawkom“, oczywiście coraz gorzej zniekształcającym istotę samorządu. Taki też zniekształcony projekt w końcu roku 1911 wszedł pod obrady Dumy. W lutym 1912 wyszedł z tejże z szeregiem niekorzystnych dla Polaków zmian, między którymi było wyłączenie z pod kompetencji zarządów miejskich szkół miejskich, prowadzenie całej korespondencji i biurowości po rosyjsku, wreszcie obowiązek prowadzenia przez przewodniczącego obrad Rad Miejskich w języku rosyjskim. Nie poruszamy już kurialnych wyborów, usuwających większość mieszkańców od kontroli i zarządu miastem. Rada Państwa przystąpiła do rozważania uchwalonego przez Dumę prawa dopiero w grudniu 1912 roku, a potem odesłała go znów na Komisję, co równało się pogrzebowi tej ustawy.

Krytyką też powitała prasa warszawska projekt ustawy szkolnej. W ustawie, opracowanej przez Komisję Rady Państwa, widziano „ducha centralizacji i wszechpotęgę biurokracji, ducha ignorującego zupełnie prawa nierosyjskich narodowości“. Według tego projektu szkoła ludowa uzależniona była od administracji; samorządom, wzgl. gminom, pozostawiano tylko prawo wydatkowania na ten cel pieniędzy. Ustawa przewidywała,

jako język wykładowy — język rosyjski, miejscowy zaś język mógł odgrywać rolę środka pomocniczego w nauce, i tylko tam, gdzie dzieci „inocziemców“ absolutnie nie rozumiwały języka rosyjskiego. Ustawa ustalała, że nauczycielami ludowymi mogą być wyłącznie tylko prawosławni. W całym tym projekcie ani słowem nie wspomniano się o prawach języka polskiego. Komisja Rady Państwa zmieniła wszystkie prawa, jakie pozostawiła Duma Państwowa językowi ojczystemu w elementarnych szkołach, z wyjątkiem dla koczowniczych ludów Syberii. Entuzjazmu więc projekt ten nie wywołał. „Jeśli projekt nie będzie przyjęty przez zgodną Komisję — pisze „Głos Warszawski“ — dalecy będziemy od wyrażania naszego żalu z tego powodu, projekt bowiem w tej formie, jaką nadała mu Komisja Rady Państwowej, w wysokim stopniu wrogim jest dla nas, a dzięki temu, że polskiemu językowi nie dano nawet tych praw, z jakich korzystał w ludowych szkołach elementarnych, doprowadziłby nasze masy narodowe wprost do rozpacz. Los projektu szkolnego jasno wskazuje, jak nieodwziętną jest dla wszelkiego rodzaju reform obecna epoka. Obecna rosyjska państwowa myśl nie może wyjść z ram centralizacji i wszechwładnej biurokracji, dlatego wszystkie reformy, jakie wychodzą z Rady Państwowej, prowadzą za sobą pogorszenie nawet obecnego położenia, o ile tylko dotyczą dziedziny stosunków narodowo - kulturalnych. Cała mądrość rosyjskich osób państwowych polega na ślepym naśladowaniu starych rosyjskich wzorów, naśladowaniu, nie liczącym się ani z jakościowymi, ani z ilościowymi osobliwościami „cudzoziemców“. Doświadczenie z niedawnej przeszłości poszło w zapomnienie; powtarzają się stare grzechy, lecz w większych stosunkowo rozmiarach“.

Były to też grzechy polskiej ugodowej myśli politycznej. Oświata w Rosji była w ogóle zaniedbana, jednak Królestwo i w stosunku do gubernij rosyjskich było pokrzywdzone. Zestawienie budżetu rosyjskiego z owych czasów dało jaskrawy tego dowód. W guberniach cesarstwa rosyjskiego wydatki na oświatę wynosiły 19 kopiejek wydatku szkolnego na głowę, w Królestwie zaś tylko 6 kopiejek. Brak oświaty ludowej był na rękę sferom zachowawczym. Dawał większą rękojmię wyzysku.

Tak się już dzieje, że w czasach nędzy, w czasach reakcji politycznej prasa karmi swych czytelników sensacjami kryminalnymi, aby odwrócić uwagę ludności od istotnych zadań. I w roku 1912 prasa dawała żer niskim instynktom przez umieszczanie obszernych sprawozdań sądowych ze sprawy hr. Ronikiera, z rozprawy o mord i grabież Macocha na Jasnej Górze, ze sprawy Bejlisa w Kijowie i t. d. A z drugiej strony, chcąc podreperować opinię klerykalną, dawano opisy z obchodu 300-tniej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi, sprawozdania z Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu, no i oczywiście omawiano przychylnie przebieg procesu przeciw biskupowi Ruszkiewiczowi, który został ukarany rokiem i czterema miesiącami twierdzy za nadużycie władzy przez unieważnienie małżeństwa, zawartego przed duchownym mariawickim. Była to woda na młyn walki kleru katolickiego z tą sektą religijną.

Prasa niepodległościowa, omawiając nowe ciosy, zadawane przez rząd rosyjski narodowi polskiemu, wskazywała jako jedyny środek — walkę o wolność. Wysztytowała ugodowe marzenia o zyskach, jakie dać miała Polakom rosyjska konstytucja. „Robotnik“ z lutego 1912 roku w ten spo-

sób charakteryzuje „wolność rosyjską“. „Od tej konstytucji rosyjskiej oczekiwaliśmy zbawienia dla Polski i Dmowski i Świętochowski i litwacy, rządzący esdecją. I gdy konstytucja wreszcie przyszła, to dała nam: rzeź na placu Teatralnym, później Kaznakowa i zamknięcie Macierzy Szkolnej, zakucie w kajdany Chełmszczyzny, a wreszcie — upaństwowienie kolei Wiedeńskiej. Oto podarunek — tymczasem — ostatni, jaki konstytucja wszechrosyjska chowała dla nas w zanadrzu“.

4. LEWICOWY RUCH SOCJALISTYCZNY W WARSZAWIE.

a) Rozłam i walka w S. D. K. P. i L.

Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy rozpoczęła rok 1912 rozłamem w organizacji warszawskiej, która, rozpadłszy się na dwa wrogie obozy, zwalczała się bardzo gwałtownie. Zatarg powstał na tle organizacyjnym i na skutek majoryzacji, stosowanej przez Zarząd Główny wobec członków warszawskiej organizacji. Powodem zatargu była kwestia ustosunkowania się do P. P. S. — Lewicy. Tarcia wewnętrzne w partii doprowadziły do zwołania przez opozycyjną grupę międzypartijną konferencji warszawskiej w grudniu 1911 roku. Zwołano ją bez wiedzy i zgody Zarządu Głównego. Na konferencji tej wybrano Okręgowy Komitet Warszawski, który stanął w opozycji do Zarządu Głównego. Na czele opozycji stali Jakób Fürstenberg — „Franciszek“, Józef Unsztlicht — „Jurowski“ lub „Leon“, oraz Wincenty Matuszewski — „Marcin“. Dwaj ostatni byli faktycznymi kierownikami warszawskiej opozycji.

Zarząd Główny esdecji, uważając siebie za jedyną instancję, powołaną do kierowania robotą partyjną — a to na mocy wyboru swego, dokonanego na VI zjeździe partii w roku 1908, — zwrócił warszawskiej organizacji uwagę na nieprawidłowość wyborów nowego Komitetu, lecz, biorąc pod uwagę nad wyraz ciężką sytuację dla nielegalnej roboty, zatwierdził wybór. Lecz zarząd warszawski zerwał kontakt partyjny. Wobec tego w lutym Zarząd Główny postanowił unieważnić dokonane wybory. Ponieważ w początkiem roku było kilka wysp i aresztów, Zarząd Główny powziął podejrzenie, iż w komitecie okręgowym znajduje się jakiś zdrajca, wydający działalność organizacji rosyjskiej ochranie. To przyspieszyło decyzję. W dniu 1 marca 1912 roku rozwiązano komitet warszawski. Decyzja ta została podana do wiadomości ogółu w czerwcu 1912 roku za pomocą odezwy, podpisanej przez członków Zarządu Głównego, oraz przez Różę Luksemburg. W odezwie tej mówiono: „nie można powiedzieć, kto z grupy stronników rozłamu jest prowokatorem. Tego do tej pory nie stwierdzono i dalecy jesteśmy od obwiniania jakiegokolwiek pewnej osoby“. Jednak sprawa w dalszym ciągu była niejasna, spowodowała nawet partyjne dochodzenie sądowe nad mniemanymi winowajcami wysp warszawskich. Celem przeprowadzenia dochodzenia wydelegował Zarząd Główny Feliksa Edmunda Dzierżyńskiego. Kilka miesięcy badań nie dało dodatniego rezultatu. Lecz Dzierżyński „Feliks“ — podjął akcję odbudowywania organizacji, warszawski komitet bowiem postanowienia władz centralnych o rozwiązaniu go nie uznał. Dzierżyński w czerwcu 1912 roku z pośród stronników Zarządu Głównego wybrał nowy komitet warszawski. Od tej pory aż po rok 1919 istniały na terenie Warszawy dwie organizacje S. D.

K. P. i L. — „rozłamowców“ i „zarządowców“. Dla odróżnienia od „rozłamowców“, którzy używali starej firmy partyjnej, „zarządowcy“, wydając odezwę, umieszczali obok podpisu Warszawskiej Organizacji i podpis Zarządu Głównego. Tworzyła się podwójna literatura partyjna. Dla przeciwwagi „Gazecie Robotniczej“ Zarządu Głównego opozycjoniści wydali gazetę pod taką samą nazwą. Podstawą artykułów obydwóch gazet było zażarte wzajemne zwalczanie się. Rozłam ten wpłynął jednak na ruchliwość dotychczas letargicznej esdecji. Agitacja się wzmogła. Linia polityczna pozostała jednak ta sama. Najgłówniejszym zadaniem obu odłamów było dążenie do obalenia caratu i utworzenia rosyjskiej demokratycznej republiki z autonomią dla Polski. „Zarządowcy“ ciężar swej pracy skierowali na związki zawodowe, stwierdzając, że one były ośrodkiem odrodzenia się organizacji w krytycznym momencie partyjnej władzy w Warszawie. Partia i związki stanowić muszą jedność. „Ta jedność — czytamy w sprawozdaniu ze zjazdu — jaka istnieje w Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy między związkami a partią, jest dostatecznym dowodem tego ścisłego związku, który specjalnie pod władzą carską istnieje między zawodowym i politycznym ruchem całego proletariatu. W latach 1905 — 6 widzieliśmy, jak walka ekonomiczna robotników złała się z rewolucyjną walką w imię obalenia caratu“.

„Zarządowcy“ posiadali pięć dzielnic partyjnych, z których cztery były tworzone na nowo, oraz dość silne związki zawodowe. między innymi przemysłu mącznego, garbarskiego, budowlanego. „Rozłamowcy“ w posiadaniu swym mieli cztery stare dzielnice, oraz związki przemysłu drzewnego, metalowego, skórzanego i inne drobniejsze.

b) P. P. S. — „Lewica“.

Działalność P. P. S. — Lewicy oparta była w początku roku na płaszczyźnie uzyskiwania możliwości legalnych w życiu społecznym i skierowana była do pracy w bezpartyjnych związkach zawodowych i do roboty w ruchu kulturalno - oświatowym. Tej pracy poświęcono pierwszy kwartał 1912 roku. Praca partyjna „Lewicy“ uwydatniała się też w wywoływaniu i prowadzeniu strajków ekonomicznych, oraz protestacyjnych. W kwietniu i maju wysiłki organizacyjne skierowane były do przygotowania konferencji przedzjazdowych i wyboru delegatów na II Zjazd „Lewicy“, który nazywano XI Zjazdem P. P. S. Po zjeździe tym spodziewano się wiele, a przede wszystkim nowej energii i inicjatywy, po czterech latach upadku działalności i życia partyjnego. Według słów przedstawiciela Centralnego Komitetu, który zagajał Zjazd obszernym przemówieniem o położeniu partii, „Lewica“ przeżywała ciężkie czasy. „Całe partyjne komitety, całe lokalne organizacje szły do więzienia albo na wygnanie. a z dużych związków zawodowych pozostały już tylko opłakane resztki; z pośród 39 delegatów X Zjazdu 3-ch powieszono, 1 umarł na wygnaniu, 1 na emigracji, kilku poszło na katorgę, pozostali zaś przecierpieli w więzieniach“.

W Zjeździe „Lewicy“ Warszawa uczestniczyła za pośrednictwem 8 delegatów, a Warszawa - Podmiejska — 1 delegata. Na Zjeździe, poza całym szeregiem spraw, prowadzono dwie żywotne dyskusje: nad sprawą połączenia się z S. D. K. P. i L. i nad sprawą wyborów do Dumy. Identyfikacja programu „Lewicy“ z dążeniami S. D. K. P. i L. niejednokrotnie

pobudzała i jednych i drugich do podjęcia kwestii połączenia tych partyj. Rozbijały się one o ortodoksyjność SDeków, u których nawet rozłam warszawski miał bardzo poważne podłoże na tle ustosunkowania się do P.P.S. Lewicy. Sprawa więc połączenia tych partyj na Zjeździe nie dała żadnego wyniku. Natomiast Zjazd „Lewicy“ postanowił spróbować przeprowadzenia pertraktacyj z Rosyjską Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą w celu połączenia się z nią, z zachowaniem dla „Lewicy“ samodzielności w sprawach polskich. Druga sprawa wyborów do Dumy została wszechstronnie omówiona. Postanowiono wziąć udział w akcji wyborczej, mimo, że nie liczono na uzyskanie mandatu. Akcja wyborcza miała być ośrodkiem agitacji partyjnej. Tak też pojęta ją organizacja warszawska, która w wynikach tej pracy znalazła i mandat poselski. Zjazd postanowił wezwać partie socjalistyczne do wspólnej akcji wyborczej, lecz wezwanie to znalazło swój odgłos tylko w „Bundzie“.

Finał wyborów dumskich prześcignął marzenia lewicowców. Lecz po skończonej akcji wyborczej, po ożywionym ruchu partyjnym, nastąpiło pewne otępienie, apatia. Dla podźwignięcia swej partyjnej roboty „Lewica“ pod koniec roku znów wznosiła wśród robotników agitację, mającą na celu rozbudowanie pracy oświatowo - kulturalnej i związkowej. Te „możliwości legalne“, a następnie praca wyborcza, wyczerpały finansowo „Lewicę“, która nie była w możności określić swego stanowiska, jakie zajmowała wobec konfliktu wojennego na Bałkanach i możliwości wojny Rosji z Austrią. Prawie wszystkie stronnictwa wydały odezwy w tej sprawie, nie uczyniła tego tylko „Lewica“.

Na okres akcji wyborczej „Lewica“ wydawać zaczęła w Warszawie latem 1912 roku pismo „Zarzewie“. Poza tym akcja wydawnicza „Lewicy“ była bardzo skromna.

Brak samodzielnego programu, brak żywotności organizacji wywołał złośliwe określenia w obozie socjalistycznym pod adresem P.P.S. Lewicy. S. D. traktowała ją lekceważąco, zaś P.P.S. Frakcja Rewolucyjna nazywała „Lewicę“ „frakcją umiarkowaną“ esdecji.

c) „Bund“.

Organizacja „Bundu“ ześrodkowała się w Centralnej Radzie Zawodowej. Cała praca warszawskiej organizacji miała swe odbicie w robocie zawodowej i w akcjach ekonomicznych. Według sprawozdania Centralnego Komitetu Partii na IX Zjeździe Bundu, odbytym w czerwcu 1912 roku w Wiedniu, partia posiadała pod swymi wpływami osiem związków zawodowych żydowskich. Wszystkie te związki posiadały wspólną reprezentację w Centralnej Radzie Zawodowej, noszącej też nazwę Centralne Biuro Związków Zawodowych. Polityczna działalność „Bundu“ była dostosowana do uchwał IX Zjazdu, zalecających branie udziału w wyborach do Dumy. Poza tym Bund w roku 1912 brał udział w akcji protestacyjnej z powodu wypadków nad Leną, oraz w świętowaniu 1-go maja.

Do akcji wyborczej „Bund“ szedł razem z „Lewicą“ P. P. S., tworząc „Blok socjalistyczny“, przy czem jednym z ważniejszych warunków zawarcia bloku było zastrzeżenie, iż „Bund“ zachowuje zupełną samodzielność swej akcji wyborczej, którą każda z organizacji, wchodzących do „bloku“, prowadzić będzie w duchu swego programu partyjnego.

I „Bund“ na okres akcji wyborczej rozpoczął wydawanie legalnego tygodnika w żargonie pod tyt. „Lebensfragen“. Wydano jednak tylko dwa numery. Ochrona przeprowadzała dość często, w ciągu istnienia pisma, rewizje w redakcji. Redaktora pisma aresztowano, a tygodnik na mocy decyzji warszawskiego sądu przestał istnieć.

Pod koniec roku „Bund“ wystąpił z manifestacyjnym pogrzebem swego przywódcy, zmarłego w dniu 19 grudnia w Petersburgu, a pochowanego w Warszawie, Bronisława Grossera („Zelcer“ lub „Stawek“). Pogrzeb ten był olbrzymią manifestacją robotniczą w Warszawie. W pogrzebie uczestniczyli oficjalnie, jako przedstawiciele frakcji dumskiej S. D., poseł z Warszawy Jagiełło i poseł z Baku Skobelew. Na pogrzeb przysłały władze rosyjskie olbrzymią ilość policji tajnej i mundurowej, lecz wobec dostójnej powagi tłumów robotniczych policja nie prowokowała.

Pracę polityczną wśród żydowskiej młodzieży prowadziła zbliżona politycznie do „Bundu“ organizacja *socjaldemokratycznej młodzieży żydowskiej* „Przyszłość“. Samodzielnymi wystąpieniami, poza wydawaniem odezw, organizacja ta nie przeprowadzała.

Na tak zwanej „żydowskiej ulicy“ prowadziła też agitację t. zw. grupa *Syjonistów Socjalistów*, której działalność zewnętrzna ograniczała się do wydawania proklamacyj. (D. c. n.).



Stanisław Hempel

(Pankracy, Rafał, Józef, Izidor)

Wspomnienia bojowca

(Dokończenie)

ZAMACH NA NACZELNIKA ŻANDARMERII VON PŁOTTO

Radomski Komitet Robotniczy zaproponował i polecił Organizacji Bojowej wykonanie zamachu na naczelnika żandarmów von Płotto, który odznaczał się prześladowaniem więźniów politycznych. Zdecydowałem, że zamach ten oędzie wykonany przy pomocy bomby i że wykonam go sam przy udziale innych bojowców jako pomocników w wywiadzie i sygnalizacji.

Do współdziałania wybrałem dwóch młodych bojowców z piątki uczniowskiej — Wernera Stanisława, ucznia 7-ej klasy, i Rodkiewicza Stefana. Mieli oni już za sobą pewną praktykę bojową, gdyż pod kierownictwem starszego piątki uczniowskiej tow. Braciszka (Zbrowski Wacław) brali udział w zamachu na szpicla. Zbrowski wtedy siedział już w więzieniu, gdyż na kilka dni przedtem był aresztowany.

Zadaniem Wernera i Rodkiewicza było zrobienie wywiadu, gdzie i kiedy bywa von Płotto i sygnalizowanie o jego zbliżaniu się. Sprowadziłem bombę do mieszkania Wernera, zaopatrzywszy się przedtem w aptece w chloran potasu. Zmieszałem chloran z cukrem i sprawdziłem jego zapalność pod wpływem kwasu siarkowego, gdyż nie znałem tego stosunku.

Zmontowałem zapalę i włożyłem je do pocisku. Był to lśniący pakiet, mający formę pięknie oprawnej książki z dwoma paskami, nałożonymi na krzyż. Przy składaniu pocisku byli obecni i pomagali mi Werner i Rodkiewicz. Nie było to ostrożne.

W sobotę 15-go grudnia we trzech wyruszyliśmy na „robotę“, ale tego dnia nie można nigdzie było spotkać von Płotto. Dowiedzieliśmy się, że zwykle w niedzielę wyjeżdża on sankami na spacer, postanowiłem więc wykorzystać tę okoliczność. W tym celu nazajutrz, w niedzielę 16 grudnia, spotkałem się z Wernerem tylko, gdyż Rodkiewicz tego dnia nie mógł już przyjść.

Von Płotto mieszkał przy ulicy Szerokiej, naprzeciwko sądu, który znajdował się pod osłoną wojska. Stała tam warta składająca się z kilku żołnierzy. Zaczęliśmy się kręcić koło mieszkania von Płotta. Potem stwierdziliśmy, że von Płotto wyjechał już sankami na swój zwykły spacer niedzielny. Nie pozostało nic innego, tylko czekać na jego przejazd, gdy będzie wracać do domu. Wysłałem Wenera na odległość około stu metrów w stronę cerkwi, aby mnie zawiadomił machnięciem chusteczki, gdy von Płotto będzie nadjeżdżał. Ja kręciłem się na rogu ulicy, trzymając bombę w ręku. Po jakimś czasie zauważyłem sygnał Wenera. Byłem całkowicie spokojny i zdecydowany. Postanowiłem sobie, że rzucę bombę na rogu ulicy w chwili, gdy sanki będą zakręcać. W tej chwili zauważyłem obok na trotuarze całą grupę 5 czy 6 osób głośno i wesoło rozmawiających po rosyjsku, a wśród nich zauważyłem jednego oficera. Parokonne sanki dorożkarskie zbliżały się szybko. Już oto są na zakręcie. Zrobiłem parę kroków w kierunku sanek i już się nawet zamierzyłem, lecz w tej chwili pomyślałem o dorożkarzu i cofnąłem się. Sanki w dalszym ciągu posuwały się w kierunku domu von Płotto, oddalonego od mojego miejsca o pięćdziesiąt kroków. Teraz trzeba było się już spieszyć; czasu był już mało, więc pędem zacząłem się zbliżać w kierunku bramy domu.

Von Płotto wysiadł z sanek i płacił dorożkarzowi. To pozwoliło mi zdążyć pod bramę. Wyczekałem, aż zapłaci. Widzę, że idzie w kierunku furtki bramy, bierze za klamkę, widzę jego popielatą postać i długie oficerskie buty. Stałem od niego już tylko na osiem metrów. A teraz zamachnięcie prawą ręką w tył i puszczam pocisk, mierząc w nogi. Widzę, jak pakunek zawinięty w gazetę leci i uderza w oficerskie buty. Pod wpływem uderzenia w nogę von Płotto podnosi ją i w tej chwili zobaczyłem jasną plamę ze smugami świetlnymi jakby promienie. W tej chwili poczułem jak gdyby silne pchnięcie w tył. A teraz czuję, że leżę na trotuarze i deszcz jakichś kawałków sypie mi się na głowę. Nie widzę dobrze, czuję coś w oczach, co nie pozwala mi widzieć. Nagle pojmuję sytuację, więc najpierw odchylam lewą ręką powiekę lewego oka i teraz dopiero widzę, że jestem cały zasypany odłamkami szkła. Zerwałem się na nogi, chwyciłem brauning w prawą rękę i zaczynam biec. Zauważyłem już wybiegających z bramy żołnierzy, gdzie mieścił się sąd. Teraz już biegłem z całych sił. Żołnierze zaczęli strzelać w moim kierunku. Słyszałem świst kul koło mnie. Biegłem ukośnie przez ulicę, żeby jak najprędzej dobiec rogu ulicy. Nareszcie już jestem za rogiem i kule nie gwiżdżą. Widzę po prawej stronie niski parkan, jednym podciągnięciem przesadziłem go i upadłem na śnieg. Teraz dopiero zamroczyło mnie. Zrobiło mi się

ciemno w oczach, ale poczułem na twarzy zimny mokry śnieg. To ocuciło mnie. Zacząłem ścierać śniegiem krew z twarzy i przemywać zapuchnięte powieki. Podniosłem się i już spokojnie poszedłem dalej przez pole, licząc, że zmyliłem pogoń. Poszedłem aleją koło kolei w stronę dzielnicy za przejazdem. Nie było obmyślane, u kogo mam się ukryć. Obecność moja na ulicy wzbudzała ogólną uwagę, bo byłem bez czapki i całą twarz miałem zakrwawioną, a oczy zapuchnięte i dookoła czarne. Po wybuchu, który wszędzie było słychać, ludzie masami wybiegli na ulicę i patrzyli na mnie. W tym stanął przedemną znajomy mi robotnicarz, który zaraz dał mi czapkę, otarł mi chustką twarz i poprowadził bocznymi uliczkami, gdzie mieszkali robotnicy. Tak weszliśmy do mieszkania Czerwienia (Domańskiego). Oboje Domańscy zajęli się opatrzeniem mi twarzy i uszów, gdzie byłem najwięcej pokaleczony spadającymi odłamkami szkła z okien piętrowej kamienicy.

Zakleili mi ranki bibułą od papierosów. Przyszedł któryś z instruktorów bojowych, którego zaraz wyprawiłem do mojego mieszkania po białinę i palto. Zmieniłem zakrwawioną koszulę, włożyłem jakąś wielką baranicę i baranią czapkę i razem z Czerwieniem wyszliśmy, żeby przemieścić się w inną dzielnicę, bo było już niebezpiecznie przedłużać tam mój pobyt. Wyszliśmy w pola za miasto i obchodząc przedostaliśmy się szczęśliwie w dzielnicę koło cmentarza, gdzie Czerwień ulokował mnie w małym domku u dorożkarza. Gdy już wieczorem położyłem się spać, usłyszałem rozmowę powracającego z miasta dorożkarza. Usłyszałem, jak mówił, że sprawcę — jakiegoś młodego ucznia — złapali. Domyśliłem się, że to mowa o Wernerze. Jeżeli to prawda, to chyba nie ma ludzkiej siły, która mogłaby wyrwać go z rąk policji. Zasnąłem, myśląc ciągle o Wernerze. Następnego dnia również przesiedziałem w mojej kryjówce. Pod wieczór przyszedł ktoś z towarzyszy i zawiadomił mnie, że w Radomiu wielkie poszukiwania, że na kolei i na drogach pod Radomiem bardzo pilnują. Więc można będzie wyjechać z Radomia tylko w nocy i to pociągiem towarowym, wskakując w biegu do brankardu. Miało ze mną uciekać z Radomia jeszcze kilku innych, a więc Łysy (Dąbrowski), Rodkiewicz, Anusz, Jeziorowski Konrad i Jarząbkiewicz (ps. Krystyn). Koło dziewiątej wieczorem wyszedłem i poszedłem przez miasto na dworzec towarowy. Potem przyszli i inni. Kolejarze zajmowali się naszym wyjazdem. Zaczął przechodzić powoli jakiś pociąg towarowy. Dano nam znać, żeby skakać do niego. Wskoczyłem na mostek wagonu towarowego i ktoś jeszcze za mną. Zaraz położyliśmy się na podłodze, żeby nas nie było widać na przejeździe kolejowym, gdzie podobno stała policja z kozakami. Przejeżdżając przez przejazd, widzieliśmy postacie policji i kozaków, patrzących na pociąg, ale nas nie zauważyli. Na szczęście było bardzo ciemno. Pojechaliliśmy w stronę Jedlni. Była to mała stacyjka. Tu zatrzymaliśmy się w budce u stróża kolejowego. Ktoś z naszych poszedł kupić bilety do Kuluszek na pociąg, idący przez Radom. Więc trzeba było znowu tam przejeżdżać. Ja miałem jechać z Rodkiewiczem drugą klasą. Odrazu położyłem się na górnej podnoszonej półce, żeby w Radomiu udawać pasażera, jadącego już dawno. Miałem dobre przecucie. Zaraz po zatrzymaniu się pociągu w Radomiu weszło kilku żandarmów do wagonu i dokładnie przyglądali się jadącej publiczności. Do mnie też zajrzeli na półkę, ale widząc, że śpię, odeszli. Odetchnąłem. Jechaliśmy do

Warszawy; w Koluszkach przesiadaliśmy się na inny pociąg. Trzeba było tam czekać parę godzin. Ponieważ publiczności w nocy było mało, cała nasza grupka uciekinierów łatwo mogła zwrócić uwagę, tym bardziej, że miałem bardzo podsiniałe oczy. Kręciliśmy się po dworcu, chodząc oddzielnie. Dojechalśmy szczęśliwie do Warszawy. Poszedłem do Bornstei-
nów, których bliżej znałem i wiedziałem, że mnie przenocują.

Ponieważ Radom był tak małym miastem wtedy, a ja po zamachu zgubielem czapkę, więc miałem przypuszczenie, że policja trafi na mój ślad, tym bardziej, że mieszkałem niedaleko miejsca zamachu. Nie poszedłem więc już do matki.

Jak mi potem opowiadano, rzeczywiście policja zaraz trafiła na mój ślad i wnet poszła do mojego mieszkania. Skonfiskowano wszystkie tam znajdujące się rzeczy, a gospodynię, panią Gacką, aresztowano. Nie pamiętam już, jak prędko policja trafiła do mieszkania mojej matki w Warszawie, ale w każdym razie dosyć prędko zawiadomiono mnie, że poszukują mnie ciągle w domu u matki. Od tego czasu policja ciągle co jakiś czas przychodziła w nocy z rewizją do matki.

Stwierdzić mogę, że Werner znał adres mojego mieszkania, znał wiele faktów z bojówki uczniowskiej i wiele osób z organizacji, jednak żadnej tajemnicy nie zdradził, dlatego też po jego aresztowaniu i osądzeniu nie było żadnych następnych aresztowań. Jeżeli nawet w swych zeznaniach i podał mój pseudonim, to nie mogło to mieć żadnego wpływu na dalszy bieg śledztwa. Zachował się, jak prawdziwy bohater rewolucjonista, który pomimo swego młodego wieku (17 lat) do końca panował nad nerwami.

Jak wynika z protokołu, sąd wojenny odbył się w nocy z 19 na 20 grudnia. Po sądzie napisał Werner już dziś słynny list pożegnalny do matki. List ten, świadczący o wielkim uczuciu synowskim i wielkim hartcie rewolucyjnym, najlepiej charakteryzuje wielką postać Wenera. Cześć jego pamięci! (Fotografia Wenera zamieszczona w 12-tym numerze Kroniki Rewolucyjnej pochodzi nie z okresu zamachu, ale o wiele wcześniejszego).

Postać Stanisława Wenera zarysowała się na tle radomskiego ruchu rewolucyjnego, w którym młodzież szkolna odegrała tak wybitną rolę. Porwana ogólnym ruchem rewolucyjnym, przyłączyła się młodzież do manifestacji ulicznych. W lutym 1905 roku giną od kul żołdactwa dwaj szesnastoletni uczniowie Stanisław Rodkiewicz (4-ta klasa) i Józef Szokalski (5-ta klasa). W tymże roku 7 października osiemnastoletni Stanisław Zbrowski dokonuje nieudanego zamachu bombą, która nie wybuchła, na oficera Zabielle, z którego rozkazu wojsko strzelało do robotników w Skarżysku.

Zbrowski po rzuceniu bomby zastrzelił policjanta Kandaurowa, poczym sam strzelił do siebie i padł martwy z okrzykiem: „Niech żyje Polska!”. Radom, wstrząśnięty tym wydarzeniem, zmanifestował zbrojnie, budując barykady.

W 1906 roku brat Stanisława, Waclaw Zbrowski (obecny ppłk. Wojsk Pol. i legionista), ówczesny uczeń klasy czwartej, jako członek Org. Bojowej tworzy piątkę bojową, w której sam zostaje starszym i do której należeli również uczniowie „Handlówki”: Jerzy Pieczynis, Stefan Rodkiewicz, Roman Machnicki, Teodor Łatowski, Jan Gruszczyński i Stanisław Werner.



Zbrowski sam — wspólnie ze swymi młodocianymi towarzyszami dokonał szeregu udanych zamachów na policjantów, szpiclów i żandarmów. Czyny te stanowią chlubę polskiej młodzieży.

Zbrowski po wyjściu z więzienia stał się mścicielem Wenera i w kilka miesięcy po jego straceniu zastrzelił pod oknami mieszkania pani Wenerowej kapitana Samsonowa, który dowodził rozstrzelaniem Wenera. Nieznaną jest mogiła znanego bohatera Wenera, który został rozstrzelany w lesie Kapturskim pod Radomiem w dniu 20 grudnia 1906 roku. Władze moskiewskie nakazały zatarcie śladów jego mogiły.

Policja, która przychodziła do mojej matki, prawdopodobnie chciała dostać moją korespondencję, ażeby dowiedzieć się, gdzie przebywam. Matka mówiła im, że wyjechałem do Ameryki, i nie zna mojego adresu. Razu jednego policja trafiła na zebranie towarzyskie u matki. Pomimo, że byli to ludzie, którzy nigdy nic nie mieli wspólnego z polityką a tym bardziej rewolucją, zostali odprowadzeni do cyrkułu, gdzie ich przetrzymano całą noc.

Po zamachu radomskim, pracowałem w bojówce jeszcze przeszło pół roku w Łodzi. Policji nie udało się mnie tam aresztować, gdyż bardzo nieinteligentnie prowadziła śledztwo i poszukiwania.

Gdy aresztowano moją krewną, Wandę Hemplównę, działaczkę pepeesową, podczas przesłuchiwania jej na śledztwie postawiono naprzeciw niej na stole powiększenie którejś z moich fotografii. W toku badania zapytano ją zniemacka, czy czasem nie wie, gdzie się znajduje ten pan, którego napewno dobrze zna.

Przyjechawszy do Warszawy, musiałem zachowywać się ostrożnie z powodu moich podbitych oczów, które bardzo podejrzanie wyglądały. Przenocowałem u Bornsteinów. Rozbierając się, dopiero zauważyłem, że mam ciało nabite odłamkami bomby. Zaopatrzywszy się w igłę, wydobylem ze trzydzieści małych kawałków mosiądzu. Prawą dłoń całą miałem nabitą masą drobnych jak mak kawałków — tego nie dało się już usunąć. W prawym oku miałem wbity kawałek odłamka wielkości trzech milimetrów. Pomimo obcego ciała w oku, po tygodniu widziałem normalnie.

Kupiłem sobie ciemne okulary, żeby zakryć ciemne plamy pod oczami. Unikałem widzenia się ze znajomymi, gdyż bardzo podejrzanie wyglądałem. Trzeba było wymyślać różne historie o przyczynie tych plam.

Dla doprowadzenia mojej twarzy do porządku wyjechałem na wieś do Petryków pod Mławę do mojego kolegi Jerzego Bogusławskiego.

Wróciłem potem do Warszawy, lecz było niemożliwością odwiedzenie rodziny. W domu matki ciągle mnie poszukiwali i z tego powodu mieszkanie było stale szpiclowane. Prowadziłem więc moich znajomych, żeby zaprosili do siebie matkę i siostrę. W ten sposób mogłem choć na krótko zobaczyć dawno niewidzianą rodzinę. Brat już emigrował zagranicę.

PRZYJAZD DO ŁODZI I ORGANIZACJA MILICJI

Po skomunikowaniu się z CKR-em P.P.S. Lewicy otrzymałem polecenie udania się do Łodzi dla przeorganizowania tamtejszej O. B. na milicję o szerszym zakresie. W Łodzi głównym kierownikiem roboty był wtedy Witold Trzcziński. Byli jeszcze wtedy tam na robocie Marek (Bańkowski Julian), bracia Strzeleccy Jan i Władysław, Szczepanik Adam i inni. Z nie-

wiaśc była Bronka (obecnie Heryngowa), Wanda (później Szapirowa), obie nieżyjące i Jadwiga Herynżanka.

Do Łodzi przyjechałem w początkach stycznia. Wynająłem mieszkanie na ulicy Wólczańskiej 275 na pierwszym piętrze, gdzie z początku mieszkałem w jednym pokoju z jakimś nieznanym mi Żydem. Przez stosunki partyjne zostałem fikcyjnie przyjęty na posadę u adwokata Mogilnickiego, ażeby przed policją móc wytłumaczyć przyczynę pobytu w Łodzi. Otrzymałem fałszywy paszport na nazwisko Fijałkowskiego trzech imion Waleriana Adama Waclawa, mieszkająca Pabianic. Pod tym nazwiskiem przebywałem sześć miesięcy, nie zmieniając mieszkania. Jednak, mając za sobą grubą sprawę radomską, musiałem się bardzo konspirować. Po ulicy Piotrkowskiej nigdy nie chodziłem, a tylko ulicami bocznymi. Kupiłem sobie melonik, używany wtedy bardzo w Łodzi, ażeby przystosować się do miejscowego tła. Nosiłem też okulary z czystego szkła, co podobno tylko dodawało mi bardziej podejrzany wygląd. Przez cały czas pobytu w Łodzi miałem zupełny spokój.

Przyjazd mój do Łodzi (pierwsze dni stycznia 1907) wypadł w trzecim tygodniu lokautu w przemyśle tkackim). Nędza już na dobre zaczęła zaglądać do rodzin robotniczych. Zima była ciężka, były wielkie mrozy. Pamiętam, gdy przychodziłem do mieszkania robotniczego, nawet w południe nie widziało się ognia w piecu kuchennym, był zimny. A jednak robotnicy mogli w każdej chwili powrócić do pracy, trzeba było tylko zgodzić się na wydalenie 95 swych towarzyszy pracy. Honor robotniczy na to nie pozwalał, więc głodzili się. Opór ten nie był nawet dziełem partii, był to jakiś instynktowny odruch samoobrony masowej.

Zainstalowawszy się, przystąpiłem do organizowania milicji. Jaki miał być dalszy plan i cel tej milicji w pojęciu ówczesnej lewicy P.P.S. trudno mi jest na to odpowiedzieć. Zdaje się, że sprawa ta nie była omawiana ani na IX Zjeździe partyjnym, ani też na żadnej Radzie Partyjnej. Trzeba było coś dać robotnikom, wzamian za Organizację Bojową, której byli zwolennikami.

Wszak dotąd VIII Zjazd (luty 1905), I Rada Partyjna (czerwiec 1905), i III-cia Rada Partyjna stwierdzały potrzebę przygotowania bojowego klasy robotniczej, więc siłą faktów trzeba było utrzymać tę linię. Decyzja organizowania milicji, która faktycznie była tą samą bojówką, stanowiła kompromis na rzecz opinii robotniczej.

Trzecia rada (czerwiec 1906) wyraźnie mówiła, jakie są zadania Wydziału. a) uzbrojenie i ubojowanie organizacji; b) popularyzacja wiadomości fachowych, c) dostarczenie towarzyszy wykształconych fachowo; d) ujednostajnienie akcji bojowej na całym terenie kraju; e) przygotowanie planu akcji bojowej. Obecnie po trzydziestu latach widzę, jak słusznym było moje stanowisko na IX Zjeździe, gdy, krytykując nieorganizacyjne zachowanie się Wydziału Bojowego, jednocześnie występowałem przeciwko rezolucji, usuwającej Wydział z partii. Widzę również, że powodowanie rozłamem w okresie zbliżającej się reakcji było szkodliwe dla ówczesnego ruchu robotniczego. Z pełną wiarą w potrzebę milicji przystąpiłem do roboty.

We wszystkich dzielnicach pozakładałem organizacje milicyjne, złożone z szóstek na wzór dawnej Org. Boj. Wyszkoliłem najpierw instruktorów i zebrałem wszystkich dawnych bojowców. W Łodzi wtedy mieliśmy dużo

swobody ruchów, jak zwykle w wielkim mieście. Ćwiczenia bojowe prowadziliśmy często w salach fabrycznych. Charakterystycznym dla ówczesnych stosunków w Łodzi było, że można było przeprowadzać strzelanie z brauninga w sali, zastawionej maszynami tkackimi w ruchu, przy których pracowały robotnice. A więc wielka sala z warsztatami tkackimi z robotnicami, a my pośrodku ustawiamy cel i strzelamy.

W tych czasach nie uważało się to za niestosowne, ale za rzecz zupełnie naturalną. Taki był wtedy nastrój, że nikt nie mógł w fabryce się nam sprzeciwić. Byliśmy wtedy faktycznie panami sytuacji w fabrykach. Były to stosunki naprawdę rewolucyjne.

Przeprowadzałem też ćwiczenia polowe i strzelania w lesie w okolicy Pabianic. Raz strzelaliśmy z mauserów, a ponieważ były to strzały bardzo głośne, miejscowa policja sprowadziła wojsko, które zaczęło nas okrążać. Na szczęście wystawione posterunki zawiadomiły nas w porę i zdołaliśmy się wycofać.

Nasza organizacja milicyjna bardzo się rozrosła. W samym tylko mieście mieliśmy do 500 milicjantów we wszystkich dzielnicach.

WALKI BRATOBÓJCZE W ŁODZI

Marzec, kwiecień i maj 1907 roku w Łodzi — to najokropniejszy okres upadku i demoralizacji ruchu rewolucyjnego w Polsce. Pod wpływem poczucia w masach robotniczych słabości rewolucji i lokautu, który trwał dwadzieścia tygodni, rozpoczęła się reakcja polityczna. Wyrazem tego był rozwój Narodowego Związku Robotniczego i rozwój prowokacji wśród robotników. W umysłach mas robotniczych nastąpił jakiś przewrót, który sprawiał, że to, co dotychczas dla nich było świętym, teraz krytykowali. Ten nastrój nie był powszechny, ale porwał część opinii robotniczej, co dało podłoże do walk bratobójczych. Słynne było powiedzenie Romana Dmowskiego na wiecu w Warszawie, że dla poparcia ruchu narodowego nie zawahali się oni przelać krew robotniczą.

Na ulicach Łodzi zjawili się robotnicy w amarantowych krawatach. Ruch ten, który wykorzystywał nastroje upadku ruchu rewolucyjnego, przybrał formy legalne i wyraźnie był tolerowany przez rząd carski. Na ulicy Piotrkowskiej narodowcy mieli swój dom, gdzie mogli zbierać się jawnie. Rozpoczęło się od wzajemnego wyrzucania się z fabryk i na tym tle rozpoczęły się krwawe napaści na socjalistów.

Codziennie padały trupy. My, socjaliści, nigdy nie byliśmy pewni, czy na ulicy nie strzelą nam w plecy. Robotnicy socjalistyczni zwracali się do partii, żeby w podobny sposób wystąpić przeciwko narodowcom.

Pamiętam posiedzenie komitetu dzielnicowego Bałut, kiedy robotnicy płacząc błagali, ażeby im wydać broń i pozwolić się bronić. My, kierownicy ówczesnego ruchu rewolucyjnego, licząc się, że odwet powiększy tylko rozlew krwi, stanowczo opieraliśmy się temu.

W jednym dniu padło raz osiemnaście ofiar, przeważnie z naszej strony. Wreszcie nasi robotnicy zaczęli się wyłamywać z zakazu i też zaczęli uprawiać terror przeciwko robotnikom narodowcom. Wreszcie nasze władze partyjne zdecydowały się odpowiedzieć zbrojnie na akcje narodowców.

Otrzymałem polecenie wysadzenia dwóch domów na Bałutach, — gniazda, skąd wychodziły zawsze bojówki endeckie na mordowanie socjalistów. Przygotowaliśmy dwie paczki dynamitu po dwa czy trzy kilo i w nocy wywaliliśmy te obydwa domy. Przy tych eksplozjach nikt nie zginął, ale efekt był ogromny. Od tego dnia terror endecki ustał. Sami potem zwrócili się o zaprzestanie walk. Odbyły się potem konferencje z narodowcami i wreszcie walki te się skończyły.

W czasie tych walk bratobójczych Bałuty wyglądały, jak obóz wojenny, ludzie formalnie obawiali się wychodzić na ulicę. Żeby dostać się do śródmieścia, tworzyły się grupy po sto osób, które pod osłoną swoich bojowców odważały się wyjść na ulicę.

Dla ochrony naszych ludzi ruszyłem z czterema szóstkami na Bałuty. Dla bezpieczeństwa pojechaliśmy ze śródmieścia tramwajem. Dojeżdżając do końcowego przystanku na Bałutach, zobaczyłem, że jest on otoczony wojskiem i policją, widocznie dla rewidowania przyjeżdżających. Policja szukała broni. Byliśmy wszyscy uzbrojeni, mieliśmy dwa wyjścia, albo oddać się w ręce policji, albo też stoczyć z nimi walkę. Wybrałem to ostatnie. Dałem znać moim ludziom, żeby uważali na moją komendę. Zdecydowanie całemi grupami wysiadaliśmy z tramwaju. Policja odrazu zorientowała się, że ma do czynienia z liczną grupą uzbrojoną i że lepiej nas nie zaczepiać. Odeszliśmy spokojnie.

W samym środku Bałut ulokowaliśmy się w jakimś piętrowym domu, skąd był widok na sąsiednie ulice. Wysłałem patrole na sąsiednie ulice. Przybycie naszego oddziału podziało uspakajająco i w tym dniu nie doszło do żadnych morderstw na Bałutach. Tak przesiedzieliliśmy do nocy. Teraz należało się wycofać do środka miasta. Nie była to rzecz łatwa. W środku Bałut nie było ani policji, ani wojska, natomiast stali oni na skrajach i tam rewidowali i aresztowali.

Wydostaliśmy się na ulicę Konstantynowską koło cmentarza. Tu zagroził nam drogę oddział wojska i policji. W ciemności zobaczyliśmy raptownie cały ich szereg przed nami, odrazu cofnęliśmy się. Uciekaliśmy na cmentarz. Biegając między grobami, dostaliśmy się do muru, przez który wydostaliśmy się na pole. Po długim błakaniu się po przedmieściach w nocy dostaliśmy się do swych domów.

Po uspokojeniu się walk bratobójczych P. P. S. wydała odezwę, potępiającą walki bratobójcze. Esdekom bardzo się ta odezwa nie podobała. Twierdzili oni, że jest kompromisowa. Lecz my nie chcieliśmy już jątrzyć.

Tę walk bratobójczych w całym kraju była chęć endecji do stoczenia siłami robotniczymi walki z robotnikami socjalistycznymi przy użyciu broni. To nie była żywiołowa walka między robotnikami, ale planowo zorganizowana przez kierowników endeckich walka z socjalizmem.

UPADEK REWOLUCJI, ROZWÓJ PROWOKACJI I ZAMACH NA BRACI FREMLÓW

Pierwszą połowę roku 1907 charakteryzuje powolny upadek ruchu rewolucyjnego w całym państwie carów. Początkowa masowość i żywiołowość ruchu zaczęła się rozбивać o zdecydowany sprzeciw sił

rządowych, które coraz lepiej zaczęły się organizować do walki z rewolucją. Policja i żandarmeria zaczęły się już orientować w słabych stronach ruchu rewolucyjnego. Przede wszystkim zaczęto od pozyskiwania dla wywiadu jednostek słabych i zmęczonych rewolucją. Biciem i groźbami zdołano zmusić do zeznań aresztowanych rewolucjonistów. W Łodzi wtedy zaczęli grasować Niemcy, bracia Fremlowie, Ryszard i August, esdcecy, znający doskonale stosunki organizacyjne zarówno w SD, jak w PPS. Dołączył się jeszcze jakiś trzeci prowokator. Powstał w Łodzi formalny popłoch wśród wszystkich organizacji rewolucyjnych. Trójka tych prowokatorów chodziła cały dzień po Łodzi pod silną ochroną policji i wojska i wyłapywała wszystkich znajomych im rewolucjonistów. Sytuacja była fatalna; trzeba było koniecznie usunąć prowokatorów i w ten sposób unieszkodliwić ich. Otrzymałem od Łódzkiego Komitetu Robotniczego (ŁKR) polecenie zajęcia się energicznie tą sprawą, gdyż groziły dalsze wielkie wyspy, a nawet rozbięcie organizacji.

Wywiad nie wiele dał mi do przeprowadzenia akcji. Dowiedziałem się tylko, że prowocy mieszkają w biurze żandarmerii i że rano z całym oddziałem policji i wojska wychodzą na miasto na swój połów. Przy takiej ochronie nie można było zaczepiać ich, jak tylko z brauningiem w ręku. Całe towarzystwo chodziło w ten sposób, że po obydwóch stronach ulicy szli luźno rozstawieni żołnierze, a pośrodku znajdowała się policja i prowocy. Dostęp więc do nich był trudny. Zdecydowałem się na użycie bomby. Mieliśmy na naszym bojowym składzie dynamit, więc było z czego zrobić pocisk. U towarzyszy zamówiłem odpowiednich wymiarów pudełko blaszane. Do takiego pudełka wstawiłem dwa przygotowane zapalaki rurkowe w pozycji T, wyjąłem dynamit z opakowania i ułożyłem, ugniatając go pomiędzy rurkami. Wszystko owinałem w papier gazetowy i obwiązałem sznurkiem. Był to pakunek dosyć podejrzanie wyglądający. Dobrałem sobie trzech towarzyszy i ruszyliśmy na miasto szukać Fremłów. Na przodzie szło dwóch jako wywiadowców, a w odległości 30 kroków ja z bombą i drugi towarzysz. Zdecydowałem się sam rzucić bombę, gdyż nie lubiłem wystygwać się innymi. W ten sposób spacerowaliśmy po Łodzi dwa dni, nie mogąc spotkać Fremłów. Raz tylko na ulicy Konstantynowskiej, wychodząc z za rogu ulicy, wpadliśmy na nich. Nagle znalazłem się na parę kroków przed Fremłami, otoczonymi policją i wojskiem. Wszystko to trwało tak krótko, że nie mogłem zorientować się w sytuacji. Fremlowie spojrzeli na mnie i przeszli dalej, czekałem tylko momentu, kiedy każą podnieść ręce do góry. Mnie widocznie nie znali, ani towarzyszących mi towarzyszy, przeszli więc spokojnie, nie zaczepiając nas.

Po powrocie do domu postanowiłem zupełnie zmienić cały swój plan akcji. Doszedłem do przekonania, że branie do pomocy innych ludzi nie jest konieczne a tylko komplikuje sprawę. Przypomniałem sobie zamach mój na von Płotto w Radomiu, gdzie zginął Stanisław Werner, biorący udział w zamachu jako wywiadowca.

Postanowiłem iść zupełnie sam, bez żadnej ochrony. Po zamachu trzeba usunąć się, szybko zapadając się wprost pod ziemię. Trzeba bezczelnie wejść w sam krąg ochrony wojskowej, rzucić pocisk i korzystając

z zamieszania uciec, wpaść do bramy, a stamtąd przez podwórko dostać się na inną ulicę. Trzeba zamachu dokonać tam, gdzie można przygotować ucieczkę, a gdzie prowocy muszą przyjść. Takim właśnie miejscem był budynek żandarmerii przy ulicy Konstancyńskiej, gdzie Fremlowie mieszkali i skąd rano wychodzili. Zbadałem wszystkie ulice, sąsiadujące z budynkiem żandarmerii. Sytuacja była bardzo trudna. Już sam budynek żandarmerii był pilnowany przez wartę wojskową, a naprzeciw mieściły się koszary kozackie. W stronę ulicy Piotrkowskiej na Konstancyńskiej były biura cyrkułu, z wartą przed domem. W drugim kierunku Konstancyńskiej ulicy mieściły się koszary piechoty. A więc miejsce, gdzie można było dokonać zamachu, znajdowało się w punkcie, otoczonym przez najrozmaitsze warty wojskowe i policyjne.

Zbadałem domy, znajdujące się obok żandarmerii, i znalazłem tam dom, z bramy którego można było się dostać na sąsiednią ulicę. Z tej znowu przez inne podwórko można było dostać się jeszcze na podwórko w domach Łoznańskiego i stamtąd na ulicę Poznańskiego. Teren był dobrze przestudiowany, nie można było więc zwlekać. Postanowiłem zatem nazajutrz dokonać zamachu. Bardzo ważną okolicznością było, że dostałem od kogoś z towarzyszy mieszkanie akurat naprzeciwko żandarmerii, na drugim piętrze. Stąd można było spokojnie obserwować wyjście prowoków.

Rano koło godz. 8-ej byłem już na posterunku w tym mieszkaniu naprzeciwko żandarmerii. Pamiętam, że w mieszkaniu były jakieś młode panienki, z którymi prowadziłem wesołą rozmowę. One wiedziały o mającym zaraz odbyć się zamachu, pomagały mi w obserwowaniu ulicy przez okno, śledząc, czy prowokatorzy nie wychodzą. Nauczony praktyką radomską, miałem czapkę na gumce, żeby podczas wybuchu nie zgubić jej.

Nagle zauważyliśmy, że zaczęli wychodzić żołnierze i ustawiać się luźnym szeregiem na ulicy. Prędko zabrałem bombę i wyszedłem na ulicę. Podczas schodzenia z drugiego piętra cała banda przeszła już koło domu, w którym na nich oczekiwałem, i szła w kierunku ulicy Piotrkowskiej. Miałem teraz na ulicy z jednej strony cyrkuł policyjny, a za sobą żandarmerię i kozaków. A więc punkt zamachu był dobrze obstawiony. Trzeba było liczyć się z tym, że po zamachu cała masa wojska i policji od razu znajdzie się na ulicy i ucieczka będzie uniemożliwiona. Mój plan jednak nie przewidywał ucieczki przez ulicę, ale przez bramy i podwórka. Trzeba było tylko szybko wycofać się z pierścienia żołnierzy.

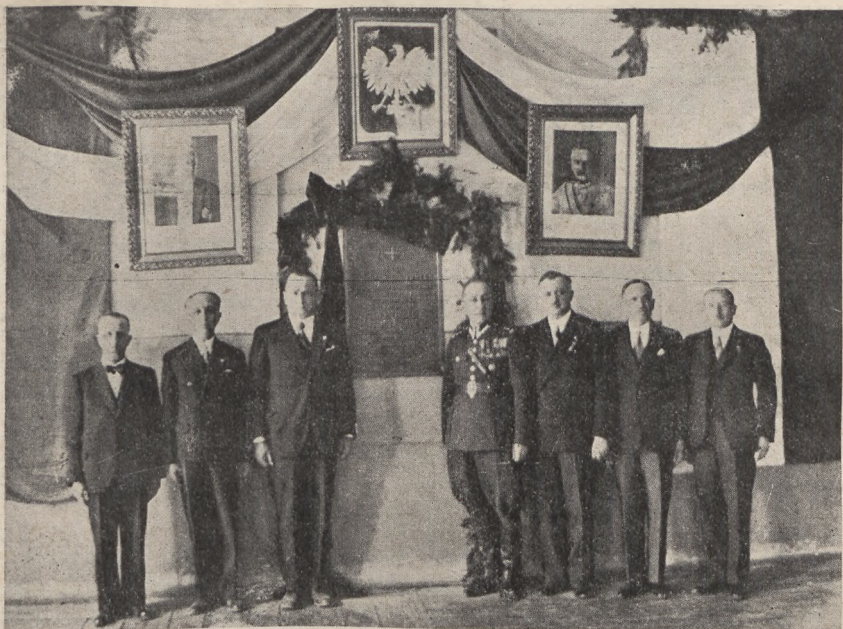
Zobaczyłem, że Fremlowie idą po lewej stronie ulicy trotuarem w towarzystwie kilku komisarzy policji i żandarmów; było ich tam razem chyba ze szczęściem. Po prawym i po lewym trotuarze ulicy szło kilkunastu żołnierzy z karabinami na ramionach. Minąłem żołnierzy, przechodząc obok nich. Podeszedłem do Fremłów na jakie osiem kroków i rzuciłem pocisk. Rzuciłem, wystawiwszy prawą nogę naprzód, i po rzuceniu szybko zrobiłem zwrot w lewo. W ten sposób gazy wybuchowe uderzyły mnie w plecy, a nie w twarz i w oczy, jak mi się właśnie zdarzyło w Radomiu. Utrzymałem się na nogach. Zacząłem od razu biec; po drodze musiałem odepchnąć żołnierza, który stał mi na drodze. W tym momencie byli oni jeszcze oszołomieni i nie myśleli o łapaniu sprawcy. Wycofałem się szczęśliwie z ochrony wojskowej, gdyż inni żołnierze też nie mieli czasu zorientować się w sytuacji. Wpadłem zaraz do przed-

nio upatrzonej bramy; tu schwytał mnie wół jakiś człowiek, ale już miałem w rękę brauning, którym odepchnąłem go silnie. Pobiegłem włąb podwórka, tam przeskoczyłem przez płot na pusty plac. Przebiegłem przez ten plac i znowu przeskoczyłem przez płot na ulicę. Odrazu znalazłem się obok dwóch policjantów, którzy po wybuchu widocznie zatrzymali się i rozglądali. Widząc mnie przechodzącego przez płot, uznali za najwłaściwsze obrócić się tyłem do mnie. Przebiegłem przez ulicę i wszedłem do bramy, którą przedtem już sobie obrałem. Tam w podwórku wdrapałem się na jakiś budynek, z którego dostałem się na wysoki płot, a stamtąd z dosyć dużej wysokości spuściłem się na puste podwórko domów robotniczych Poznańskiego. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że plac ten był bez wyjścia. Nie było nigdzie bramy ani furtki. Też go nie spodziewałem się. Trzeba było uciekać przez mieszkania bocznych domów. Niewiele myśląc, wszedłem przez okno do jakiegoś mieszkania. Znajdująca się tam kobieta była dosyć zdziwiona tą nieoczekiwaną wizytą, więc przeprosiłem, że „omyliłem się“. Wszedłem śmiało do drugiego pokoju, potem do kuchni i znalazłem się w sieni, a potem na podwórku. Wszedłem na ulicę Poznańskiego, gdzie spotkałem trzech znajomych mi robociarzy, którzy, domyślając się, że uciekam po zamachu, ofiarowali mi swoją pomoc w dalszej ucieczce. Nie zwracając na nich uwagi, zacząłem biec wzdłuż ulicy, bo zauważyłem, że jest tam duży popłoch. Za mną zaczęli biec zupełnie niepotrzebnie moi towarzysze. Uciekająca nasza grupa zwróciła uwagę patrolu wojskowego, stojącego ra przejeździe kolejowym.

Nagle usłyszałem strzały i świst kul koło nas. Wtedy zaczęliśmy uciekać w małą ślepą uliczkę, po jednej stronie były wysokie parkany fabryki Poznańskiego, a po drugiej — małe domki robotnicze. Znowu usłyszałem strzały i świst kul. Moi towarzysze chcieli schronić się do małych domków, ale wydawało mi się, że będzie stamtąd trudno wycofać się i krzyknąłem, żeby biec dalej do końca uliczki, do parkanu. Dobięliśmy wreszcie, ciągle ostrzeliwani, do parkanu końcowego. Parkan był wysoki, podsadziłem jednego z moich towarzyszy, który dostał się na górę i stamtąd wciągnął następnego. W ten sposób pod strzałami przedostaliśmy się na teren fabryki Poznańskiego zupełnie szczęśliwie. Tam byliśmy już zupełnie bezpieczni. Przeszliśmy przez teren fabryki i ostatecznie znowu przez parkany dostaliśmy się na którąś z uliczek Bałut. Teraz dopiero zauważyliśmy, że w mieście jest straszna strzelanina. Dziwiło mnie to, gdyż nie rozumiałem jej przyczyny. Wyglądało to na masowy pogrom ludności. W tych czasach w Łodzi były porozstawiane po ulicach posterunki wojskowe dosyć gęsto. Rozpoczęły one beztędną strzelaninę na wszystkie strony. Ale, jak się potem dowiedziałem, szczęśliwie, było bardzo mało ofiar, gdyż zabito tylko jedną kobietę i ranniono jeszcze parę osób.

Efekt wybuchu jednak był słaby. Fremlowie i komisarze byli ranni, jednak nikt z nich nie został zabity. Zamach jednak odniósł swój częściowy skutek. Prowokatorzy poszli na pewien czas do szpitala.

Zamach ten, jak trzeba podkreślić, był rzeczywiście trudny do wykonania, ze względu na miejsce, gdyż ze wszystkich strony miałem policję i wojsko, a trzeba było wejść w sam środek ochrony wojskowej.



W 30-lecie „Handłówki“ w Radomiu. Grupa uczestników piątki warszawskiej b. Org. Bojowej (1905 — 1907): J. Pieczynis, S. Rodkiewicz, S. Hempel, W. Zbrowski. R. Machnicki, T. Latomski, J. Gruszczyński (do art. Hempla).



Grupa więźniów politycznych w więzieniu łódzkim (1906), na tle szubienicy. W środku nacz. więz. Modzelewski, na prawo w pelerynie — kat i prowokator R. Froemel. (do art. S. Hempla).

Może dlatego, został on „czysto“ zrobiony, że byłem właśnie zupełnie sam.

Fremel Ryszard, kończąc już swoją karierę prowokatora, kiedy policja już mniej się nim interesowała, gdyż nie przedstawiał już dla nich wartości, napisał list do dyrektora policji Zujewa, w którym między innymi skarży się na swój los: „To oni postanowili rzucić pod nas bombę, którą w miesiącu maju 1907 roku rzucili na Konstanyńowskiej ulicy około domu Nr. 43, od której brat mój otrzymał 86 ran, a ja otrzymałem przepuklinę w wielkim rozmiarze i błony w nosie popękały, na które ja do dzisiejszego dnia choruję, ale brat mój szybko wyzdrowiał i myśmy pracowali w dalszym ciągu“^{*)}.

Jak widać z tego listu, po wykurowaniu się powrócili do dalszej swej pracy, ale już im to tak łatwo nie szło. Młodszy August został zastrzelony 16-tu kulami w Łodzi na ulicy Piotrkowskiej. Potem Ryszard został katem w Łodzi w więzieniu i własnoręcznie powiesił 104 skazańców, między nimi własnego szwagra.

DALSZA PRACA W MILICJI ŁÓDZKIEJ

Ponieważ zamach na Fremelów był zrobiony zupełnie „czysto“, t. j. policja nie miała żadnych śladów o sprawcy zamachu, więc postanowiłem pozostać w Łodzi i nie zmieniać zupełnie trybu mojej pracy w milicji łódzkiej.

Raz byłem świadkiem sceny, która zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Szedłem jedną z bocznych ulic, jak zwykle unikając ważniejszych ulic i bardziej ludnych. Nagle zauważyłem, że w głębi ludzie zwracają uwagę na kogoś. Była to jakaś uboga ubrana starsza kobieta, która z rozwianym włosm biegła trotuarem i ciągle coś mówiła do przechodniów. Dopiero teraz zauważyłem, że dalej posuwa się powoli policja i wojsko środkiem ulicy, a pośród nich jakiś młody robotnik, widocznie aresztowany. Biegnąca kobieta, pewnie jego matka, przechodząc zadyszana koło mnie mówiła, że jej syn przecież nie strzelał, chociaż przy nim znaleziono rewolwer. Po bokach jezdni kroczyli jeden po drugim żołnierze z karabinami na ramionach, a po środku całej grupy, otoczona dla większego bezpieczeństwa grupą policjantów, młody robotnik. Widocznie był to jakiś ważny przestępca, jeżeli z taką ostrożnością prowadzono go do więzienia przez miasto.

Widok oszalałej z bólu starej matki zrobił na mnie duże wrażenie. Widać w niej było straszną rozpacz i bezbronność jej wobec porwania jej syna. Przeszedłem obok całej tej grupy też w poczuciu mojej słabości i zacisnąłem pięść.

Przez cały mój półroczny pobyt w Łodzi nie zmieniałem mieszkania przy ulicy Wólczańskiej. Konspirowałem się, gdyż wiedziałem, że policja wie o moim zamachu na von Płotto i że jestem bardzo poszukiwany. Policja nie dawała spokoju mojej matce w Warszawie, gdzie mieszkała z córkami przy ulicy Wareckiej. Dokonano tam ośmiu rewizji i najść nocnych w różnych odstępach czasu. Liczyli widocznie, że uda im się schwycić tam mnie, albo przynajmniej otrzymać wiadomość, gdzie się

^{*)} Niepodległość, tom II, zeszyt 1 (3), str. 169.

znajduję. W każdym razie wiedzieli, że jestem w kraju. Gdy aresztowano jednego z mych znajomych, ofiarowano mu 5000 rubli za wskazanie mojego adresu.

Zwykle w mieszkaniu w Łodzi miałem 10-ciostrzałowy pistolet Mauzera i na noc brałem go pod poduszkę. Byłem zdecydowany, że w razie przyścia policji będę się bronić i starać uciec. Miałem nawet opracowany pewien plan ucieczki przez podwórko i ogrody. Zwykle w nocy słyszałem przejeżdżające patrole kozackie przez moją ulicę, pod oknami mojego mieszkania, które mieściło się na pierwszym piętrze. Wtedy słuchałem tylko, czy przejeżdżający patrol nie zatrzyma się przed naszą bramą. Jednej nocy słyszę właśnie zbliżający się nocny patrol, który przed moją bramą zatrzymał się; słyszę również głośne rozmowy pod oknami. Skoczyłem do okna i widzę, że kozacy zsiadają z koni, a policjanci rozkładają się koło bramy i patrzą na numer domu. Zacząłem już pośpiesznie ubierać się i przygotowywać Mauzera. Potem usłyszałem, że kozacy ponownie siadają na konie i odjeżdżają. Widocznie zmylili sobie numer domu, gdzie mieli robić rewizję. Trzeba było przyzwyczaić się do stałej możliwości aresztowania mnie. I przyzwyczailem się do tego, byłem spokojny. Dopiero po dłuższym czasie po moim wyjeździe za granicę, zaczęły mnie prześladować zmory nocne.

Dopiero pod koniec mojego pobytu w Łodzi walki bratobójcze nadzarpnęły moje nerwy. Trzeba było bać się nie tylko policji, ale każdego przechodnia. To było naprawdę męczące. Pamiętam, jak raz na ulicy zacząłem uciekać, gdyż zauważyłem, że jakiś mężczyzna przeszedł z drugiej strony ulicy na mój trotuar. Zdawało mi się, że będzie zaraz do mnie strzelać. Każde nasze zebranie odbywało się pod wrażeniem, że uzbrojeni endecy mogą na nas napaść i wystrzelać nas.

Pomimo tego jednak nasza praca organizacyjna była prowadzona w dalszym ciągu.

Aresztowania wzmagaly się ciągle; dochodziły nas wieści o jakichś nowych prowokatorach, którzy szerzyli popłoch wśród naszych towarzyszy. Między innymi, wykłady i nasze zbiórki bojowe odbywały się w mieszkaniu u strażaka z fabryki Scheiblera (nazywał się Borkowski). Był to człowiek bardzo zrównoważony i bardzo nam oddany. Mieszkanie jego było bardzo porządnie urządzone. Pamiętam, był to jeden duży pokój, zupełnie ładnie umeblowany, jak na stosunki robotnicze. Widać było staranność gospodarzy. Było to młode bezdzietne małżeństwo. Lubiłem tego człowieka. Miałem do niego zaufanie. Razu jednego, gdy szedłem na zebranie, które miało właśnie odbyć się u niego, zostałem zatrzymany przez jednego z bojowców, który zawiadomił mnie, żeby tam nie iść, gdyż siedzi tam policja i wszystkich tam przychodzących aresztuje. W parę dni potem dowiedziałem się, że policja znalazła u niego regulamin bojowy, część bomby i broń i że oskarża go o należenie do organizacji bojowej. Został on oskarżony i skazany na 8 lat katorgi, a żona jego na 4 lata katorgi *). Jednak straty podobne nie zrażały jeszcze innych, nikt nie usuwał się od naszej roboty bojowej, przeciwnie, należenie do nas zawsze było zaszczytem i przywilejem.

*) Jak obecnie stwierdziłem, broń i inne części przyniosła do Borkowskiego Helena Wagnowska (z domu Grębowska).

Zdarzały się też i mniejsze roboty bojowe, jak np. konfiskaty książeczek paszportowych w urzędach gminnych. Otrzymałem polecenie od ŁKR dostarczenia blankietów paszportowych, które potrzebne były do wystawiania towarzyszom naszym fałszywych paszportów. Zakomunikowano mi, że najlepiej będzie zrobić to w pewnej gminie o 10 klm. za Pabianicami. Było to zdaje się w lutym; leżał wtedy wielki śnieg na polach i był mróz. Akcją taką traktowaliśmy więcej jako akcję przyjemnościową, przejażdżkę sankami, aniżeli akcją bojową.

Do tej roboty zaprosiłem trzy towarzyszek z agitacji: Wandę, Jadwigę i Heryżankę (nie pamiętam jej pseudonimu), następnie Łysego (Dąbrowskiego) i jeszcze jednego bojowca. Było więc nas sześć osób. Niewiasty nie umiały zupełnie strzelać, ale dostały brauningi. Wyjechaliśmy tramwajem do Pabianic, gdzie wynająłem dwie pary sanek z dobrymi końmi. Ruszyliśmy przy dźwiękach dzwonek. Był piękny słoneczny dzień zimowy. Miło było jechać sankami przez las zasypany śniegiem. Zajechaliliśmy przed gminę. Zostawiłem bojowca przy sankach, żeby pilnował ich i nie dał im odjechać. Reszta towarzystwa weszła do gminy, a ja na ich czele. W biurze gminnym był pisarz, jego młody pomocnik i kilku interesantów. Wejście nasze wzbudziło od razu pewne zdziwienie. Dopiero gdy oświadczyłem stanowczym głosem, że przychodzimy w imieniu PPS po blankiety książeczkowe, wszyscy zrozumieli, że mają do czynienia z siłą i przemocą, której należy się podporządkować. Nie widziałem jednak w oczach wszystkich tych ludzi strachu lub niechęci, przeciwnie — może nawet sympatię, do której bali się otwarcie przyznać. Na wszelki wypadek postawiłem przy drzwiach Heryżankę z brauningiem w ręku. W duchu śmiałem się, gdyż napewno nie potrafiłaby strzelić z niego.

Zażądałem kluczy od kasy, na co otrzymałem odpowiedź, że są u wójta, który mieszka w tej samej wsi. Posłałem wtedy Łysego ze stróżem gminnym po wójta, a sam wziąłem się do niszczenia portretów carskich, wiszących szeregiem na ścianie. Potłukłem szkła i podarłem portrety.

Nadszedł Łysy z wójtem, który bez żadnych trudności otworzył kasę, z której zabrałem blankiety paszportowe. Leżały tam też pieniądze, dlatego zakomunikowałem głośno, że pieniędzy gminnych nie bierzemy.

Zauważyłem, że pomocnik gminny uśmiechał się i był zadowolony z tej naszej akcji „bojowej“.

Zabrawszy książeczki, zasiadłem przy biurku i kazałem sobie podać księgę „odchodzącej“ poczty, gdzie napisałem o skonfiskowaniu blankietów i że pieniądze nie zostały ruszone.

KONIECZNOŚĆ MOJEGO WYJAZDU ZA GRANICĘ.

W końcu pierwszej połowy 1907 roku odczuwało się coraz bardziej upadek rewolucji. Strajki polityczne nawet udawały się, ale nie miały one widoków przejścia w szerszą i ostrzejszą formę walki, która ostatecznie powaliłaby carat i oswobodziłaby kraj nasz z niewoli.

Ruch robotniczy podzielony był na liczne obozy, zwalczające się wzajemnie. Oprócz PPS Lewicy w Łodzi działała wtedy wśród robotników Fr. Rew. PPS i SDKPiL. Jednak w Łodzi partia ta nie miała większych wpływów wśród robotników. Przeważnie ogół szedł za PPS. Rozwijały

się wtedy silnie wpływy Narodowej Demokracji przez Narodowy Związek Robotniczy. Wpływów tych nie można było lekceważyć, osłabiły one poważnie rewolucyjny ruch socjalistyczny. Wpływy ze składek robotniczych na rzecz PPS. zmniejszały się. A trzeba było utrzymać wielu agitatorów, którzy nie mogli zarobkować na swe utrzymanie. W Łodzi było około dziesięciu ludzi na utrzymaniu partii. Diety nasze były tak już skromne, że ledwie można było utrzymać się. Czasami nie jadało się już kolacji, albo obiadu, chociaż życie wtedy było tanie.

Zaczęto naradzać się w ŁKR-ze nad zredukowaniem ilości funkcjonariuszów. Ponieważ mój pobyt stawał się w Łodzi coraz bardziej niebezpieczny, więc zostało zdecydowane, że wyjadę za granicę. Otrzymałem małą kwotę, wystarczającą zaledwie na kolej do Krakowa, i wyjechałem. Opuszczając Łódź, byłem przekonany, że wyjazd mój jest tylko czasowy, gdyż pomimo pewnych wyraźnych objawów upadku rewolucji, wierzyliśmy wszyscy, że walkę rozpocząć będziemy dalej. Wprost nie mogłem sobie wyobrazić, że ja mogę zajmować się czym innym, niż rewolucją.

Miałem wyjechać przez stację graniczną Granica na linii kolei Wiedeńskiej (dzisiejsza stacja Matzki). Tam mieliśmy towarzyszy, którzy ułatwiali nam nielegalne przejście granicy. Dworzec tej stacji znajduje się nad Białą Przemszą, która to rzeczka stanowiła wtedy granicę pomiędzy Rosją a Austrią. Manewrujące rosyjskie pociągi na stacji Granica musiały przechodzić przez most graniczny na stronę austriacką, ażeby natrafić na odpowiednią zwrotnicę. Wykorzystywano właśnie tę okoliczność dla „szwarcowania się“ przez granicę. Wskakiwano na dworcu do wagonu towarowego i po przejściu pociągu przez most kolejowy wskakiwano po drugiej stronie granicy. Miałem i ja w ten sposób przekroczyć granicę. Przyjechałem do Granicy i zgłosiłem się do jakiegoś mechanika stacyjnego, naszego towarzysza. Siedziałem u niego chyba ze trzy dni, bo akurat nie zestawiali pociągów, któreby przekraczały granicę. Czekanie było bardzo nudne, bo nie było można wychodzić z domu, gdyż na granicznym dworcu szpiclowano każdego nowego przybysza. Nareszcie gospodarz mój zakomunikował mi, że dziś już napewno będą zestawiać pociągi. Rzeczy żadnych ze sobą nie miałem. Stałem przy wagonach towarowych i na dany sygnał wskoczyłem do pustego wagonu towarowego, zaraz też zamknąłem za sobą drzwi. Pociąg powoli ruszył. Przez szparę w drzwiach widziałem, że przejeżdżamy most i mijamy posterunek straży granicznej. Ujechaliśmy jeszcze ze 300 kroków. Wyskoczyłem z wagonu i już pewnym krokiem skierowałem się do austriackiej stacji Szczakowa. Zadowolony, że już przekroczyłem granicę, na dworcu wypytałem się o pociąg do Krakowa i poszedłem do poczekalni.

Po jakimś czasie podszedł do mnie jakiś pracownik kolejowy w piaszczu kolejarskim i oświadczył mi, że wobec tego, że przejechałem granicę jego pociągiem, to mu się za to coś należy. Ponieważ miałem bardzo mało pieniędzy, prawie tylko tyle, ile na przejazd do Krakowa, oświadczyłem mu, że nie mam pieniędzy i nic mu nie dam. Osobnik ten odszedł, mówiąc: „Dobrze, to zobaczymy“. Wkrótce zjawił się jakiś cywilny i z bardzo pewną miną oświadczył, żebym się za nim udał. Zrozumiałem odrazu, że to pan z policji. Poszliśmy do biura komisarza po-

licji dworca. Był to Polak w mundurze komisarza, zrobił na mnie wręcz inteligentnego i porządnego człowieka. Instynktownie odczułem, że on nie zrobi mi krzywdy. Obawiałem się zmuszenia mnie do powrotu przez granicę. Oświadczyłem mu odrazu, że jestem politycznym przestępcą i nie mogę wracać do Rosji. Komisarz bardzo grzecznie oświadczył mi, że jednak musi mnie traktować, jako nielegalnie przybywającego do Austrii, i żebym się nie oddalał ze stacji i czekał na decyzję. Zanotował moje nazwisko z fałszywego paszportu na nazwisko Fijałkowski. Na nocleg wyznaczono mi jakąś żydowską oberżę, gdzie przenocowałem. Rano zaraz poszedłem na dworzec, czekając na mój los. Komisarz powiedział mi, żebym znalazł kogoś ze znajomych obywateli austriackich, którzy zechcieliby zaręczyć za mnie. Przypomniałem sobie, że takim specjalistą od ręczenia za pepeesowców był adwokat Marek. Komisarz poradził mi, żebym do niego zatelegrafował o poręczenie. Tak też zrobiłem. W parę godzin nadeszła depeza, poręczająca za mnie. Byłem wolny. Fakt ten świadczy, że władze austriackie w takich wypadkach bardzo względnie i przychylnie nawet traktowały nielegalne przejście granicy. W ogóle stosunek ich do emigrantów politycznych był poprawny. Przed wyjazdem dowiedziałem się nazwiska kolejarza denuncjanta, który mógł spowodować wydanie mnie w ręce policji rosyjskiej. Był to niejaki Nosal. Prawdopodobnie nigdy nazwiska tego nie zapomnę.

W ten sposób w lipcu 1907 r. wyemigrowałem z Królestwa — na 11 lat. A więc znalazłem się w Krakowie bez określonego celu i planu. Nie miałem jeszcze czasu nad takimi rzeczami się zastanawiać. Przede wszystkim wyobrażałem sobie, że wyjazd mój jest tylko czasowy i że znowu powrócę do „roboty“; przecież rewolucja nie jest jeszcze skończona i zwycięska.

W Krakowie zastałem już całą masę pepeesowców, prawicowców i lewicowców. Widać tam było obumierającą rewolucję. Byli to ludzie albo poważnie już zasypani, albo wprost nie mający za co egzystować w Królestwie. Ja wyjechałem z jednego i drugiego względu. Zacząłem się plątać z innymi towarzyszami po Krakowie. Na utrzymanie dostawałem 30 halerzy austriackich, czyli 15 centów, dziennie z Kasy Emigracyjnej. W tym czasie zbliżyłem się do Adama Szczepanika, również emigranta, dawnego towarzysza z Łodzi. Był on niedawno wypuszczony z więzienia. Dostałem mieszkanie po dawnym koledze szkolnym Walickim, który studiował rolnictwo w Krakowie i właśnie wyjechał na wakacje. Ulokowałem się więc w jego mieszkaniu na Dębnikach razem ze Szczepanikiem. Na śniadanie nie starczyło, trzeba więc było jak najdłużej spać. W południe szliśmy do garkuchni Tow. Dobroczynności, gdzie za dziesięć halerzy można było dostać porcję kartofli, lub kaszy, oblanej sosem, niby mięsnym, no i do tego kawałek chleba. Za dwa halerze można było jeszcze napić się herbaty z cukrem. Na kolację jadło (się identycznie to samo, więc wydatki nasze na jedzenie wynosiły 24 halerze dziennie. Pozostawało jeszcze 6 halerzy na naftę, mydło i inne. Po paru tygodniach takiego odżywiania się, byliśmy porządnie wygłodzeni. Chodziliśmy zato dużo na różne zebrania partyjne, gdzie odbywały się bardzo energiczne dyskusje pomiędzy prawicowcami i lewicowcami na temat rozłamów w PPS. Odbywały się również zebrania sekcji krakowskiej PPS. Ze starych działaczy, pamiętam, siedzieli wtedy w Krakowie: dr. Nelken,

Eryk (Monic), Drozdowicz, Kempnerówny, Krystyn (Jarząbkiewicz), Bolesław (Felix Kon) i jeszcze wielu innych.

Lewica PPS zaczęła wtedy wydawać swój organ teoretyczny „Myśl Socjalistyczną“. Pamiętam, że był wtedy w Krakowie Lenin i wygłosił w lokalu Kasy Chorych referat rosyjski o ówczesnych zadaniach rewolucji.

Wszyscy z mojego otoczenia dowodzili, że reakcja szerzy się coraz bardziej i że obecnie nie ma żadnych widoków na wzmożenie się ruchu rewolucyjnego. Przypominam sobie moją rozmowę z tow. Drozdowiczem na ławce na plantach, jak dowodził, że przegraliśmy rewolucję i że zanoszą się na długą reakcję. Był w bardzo pesymistycznym nastroju. W jakiś czas potem odebrał sobie życie. Ruch rewolucyjny w wielu miejscach zwyrodniał się w bandytyzm. Szerzyła się prowokacja na tle aresztowań i wyłapywania rewolucjonistów. Ludzie upadali na duchu, a słabsi sławali się prowokatorami i zdrajcami. Biorąc to wszystko pod uwagę, zdecydowałem się pozostać w Galicji.

Nareszcie zdołałem się skomunikować z moją rodziną i narzeczoną, która przyjechała do Krakowa. Narzeczona moja, Wiktoria Ablamowiczówna, również przez jakiś czas brała udział w ruchu w związkach zawodowych w Warszawie. Raz nawet w Warszawie przewoziła dorożką bomby przy planowaniu jakiegoś zamachu.

Postanowiliśmy razem wyjechać do Lwowa, gdzie ja miałem zacząć studia uniwersyteckie przyrodnicze. Liczyłem też, że we Lwowie prędyj będziemy mogli zarobkować. Zacząłem tam uczęszczać na wydział filozoficzny, gdzie miałem specjalnie studiować biologię. Wyobrażałem sobie, że będę mógł oddać się pracom naukowym. Zupełnie wtedy nie liczyłem się z praktyczną stroną życia i nie myślałem o zarobkowaniu w przyszłości.

Zacząłem więc studia, chodziłem na wykłady fizyki, chemii, biologii, na ćwiczenia praktyczne i do laboratoriów.

Wzięliśmy ślub i już jako małżeństwo pędziliśmy dalsze nasze życie. Żona moja zaczęła zarabiać lekcjami na nasze utrzymanie. Ja tylko studiowałem.

W Galicji: czy to za granicą wszędzie zawsze można było spotkać sekcje PPS albo oddzielnych pepeesowców. We Lwowie istniała też sekcja PPS. Nestorem jej był serdeczny opiekun emigracji politycznej, inż. Zygmunt Chmielewski. W domu ich był wieczny hotel pepeesowski, zawsze ktoś spał tam albo na kanapie, a jeżeli już wszystkie kanapy były zajęte, to na materacach wprost na podłodze. Na obiedzie, czy kolacji, zawsze był tam jakiś gość nasz. Posiedzenia naszej sekcji PPS, odbywały się w biurze elektrotechnicznym AEG, gdzie dyrektorem był nasz towarzysz inż. Wilhelm Hertz. Do sekcji należeli wtedy: Felek (inż. Ciszewski), Wera (Koszutska), Beniaminek (Kazimierz Stamirowski), Proboszcz (Szczepanik Adam), Tamara, Bładzik i inni.

Ponieważ przybywali ciągle nowi emigranci, musieliśmy wynająć specjalny lokal, coś w rodzaju schroniska dla emigrantów. W tej tak zw. „komunie“ mieszkali około dziesięciu emigrantów. Nie zawsze oni tam żyli ze sobą w zgodzie; wynikały różne nieporozumienia.

W zimie 1907 roku zauważyłem, że za mną włóczą się jakieś podejrzane indywidua. Ta ciągła opieka stała się dla mnie dosyć dokuczliwa.

Policja rosyjska trafiła już widocznie na mój ślad. Zmieniałem mieszkanie, nawet wyjechałem z żoną na jakiś czas do Dublin, gdzie mieszkaliśmy prawie dwa tygodnie. Po powrocie typy zjawiły się, krążyły dookoła mnie. Wobec tego, że wiadomem mi było, że mój zamach na von Plotto w Radomiu jest dokładnie znany policji rosyjskiej, można było przypuszczać, że rząd rosyjski zażąda wydania mnie, jako posądzonego o zabójstwo.

Tak się też wkrótce stało. W dniu 1 kwietnia 1908 r. otrzymałem wezwanie z policji do stawienia się w ich biurze. Zaniepokoiło to mnie trochę. Spotkałem się w kuchni studenckiej z Romanem Krukowskim (pseud. Chrystus), też emigrantem, który powiedział mi, że dostał wezwanie do policji, gdzie oświadczone mu, że jest wydalony z granic państwa i że winien w ciągu ośmiu dni opuścić teren monarchii austriacko - węgierskiej. Zrozumiałem wtedy cel mojego wezwania. Przez posła Diamanda, który zaraz potem informował się w policji o mnie, dowiedziałem się, że rząd rosyjski przesłał do Wiednia żądanie wydania mnie. Sprawa była w toku. Rząd austriacki, nie chcąc mieć kłopotów, jakie przy wydaniu emigranta zwykle następują, wydał polecenie policji lwowskiej wydalenia mnie z granic państwa.

Nie długo namyślając się, wyjechałem zaraz przy zachowaniu wszelkich możliwych sposobów, ażeby zmylić bacność moich opiekunów.

Wskutek wydalenia nas, 8 kwietnia odbył się wiec akademicki protestacyjny pod przewodnictwem p. Rataja. Referował Kukiel, który zaproponował rezolucję, protestującą przeciwko gwałtom policji lwowskiej. Polska frakcja socjalno - demokratyczna w osobie posła Hudeca wniosła interpelację do parlamentu wiedeńskiego w sprawie naszego wydalenia. W jakiś czas po moim wyjeździe okazało się, że szpiegowaniem emigrantów we Lwowie zajmował się niejaki Stanisław Janicki. Ostrzeżenie o nim zjawiło się w prasie lwowskiej.

Jechałem ze Lwowa przez Budapeszt do Szwajcarii, jako do kraju, gdzie, jak zdawało się, jest najwięcej bezpieczeństwa dla emigrantów politycznych. W Budapeszcie zatrzymałem się na dwa dni, ażeby odwiedzić tamtejszą sekcję PPS i polskie robotnicze stowarzyszenie „Siła”. Wygłosiłem tam odczyt na zebraniu stowarzyszenia. Potem przyjechałem do Zurychu. I tu trafiłem do sekcji PPS. Dowiedziałem się tam, że odbywa się właśnie w Zurychu zjazd Związku Młodzieży Postępowej. Była to organizacja młodzieży akademickiej polskiej w całej Europie zachodniej, skupiająca socjalistów wszelkiej przynależności partyjnej i wszelkiego rodzaju postępowców poza endecją.

Na zjeździe byli pepeesowcy lewicowi i prawicowi oraz esdecy. Spotkałem tam i poznałem Dutlingera Edwarda oraz Mierzejewskiego Henryka (działacza z radomskiej PPS, więzień polityczny, pseud. Kulawy). Obaj byli studentami w Liège (Belgia). Grupę Frakcji Rewolucyjnej na zjeździe stanowili Kukiel ze Lwowa (obecny generał) i Sosnkowski Kazimierz (obecny inspektor armii). Byli delegaci stowarzyszeń rozsianych po całej Europie. Był nawet delegat z Petersburga. Jako gość, była na zjeździe Krahelska, która brała udział w zamachu na Skałona.

Były tam wielkie debaty nad deklaracją ideową Związku. Każda z grup chciała wywrzeć swój wpływ, a zawsze kończyło się, że jedna z nich majoryzowała zjazd. Tym razem lewica PPS miała większość.

Zatrzymałem się kilka dni w Zurychu. Po zjeździe pojechaliśmy statkiem do Rapperswilu. Ze statku podziwialiśmy góry. Był to mój pierwszy pobyt za granicą. Wydawało mi się, że jestem w jakimś zupełnie innym świecie, gdzie wszystko jest piękne, czyste, porządne. Ludzie wyglądają wszyscy zdrowo i porządnie ubrani. Góry, otaczające Zurych, wydały mi się przepiękne.

Z Mierzejewskim i Dutlingerem razem wyjechaliśmy do Liège. Po drodze zatrzymaliśmy się w Bazylei dla zwiedzenia muzeum Boecklina.

W Liège zameldowałem się na nazwisko Ciszewskiego, od którego dostałem paszport. W kolonii polskiej też uchodziłem za Ciszewskiego. Nosiłem to nazwisko przez kilka miesięcy. Dopiero, gdy miałem wstąpić na uniwersytet, musiałem pwrócić do mojego właściwego nazwiska, gdyż nie mogłem zapisać się nie pod moim nazwiskiem. Ponieważ w policji meldowałem się osobiście i tam już mnie znali, jako Ciszewskiego, a trzeba było teraz zameldować się na właściwe nazwisko, należało tak zainscenizować nowe zameldowanie się, żeby mnie nie poznano na policji. Wyjechałem z żoną do miasteczka pod Liège, gdzie burmistrzem był socjalista. Tam, przez stosunki towarzyszy belgijskich, zameldowaliśmy się na nazwisko własne. Na podstawie tego meldunku już bez żadnych innych dokumentów można było się zameldować w policji leodyjskiej. Teraz tylko trzeba było zmienić swój wygląd, żeby mnie nie poznano, że już raz się meldowałem. Zapuściłem więc brodę, ostrzygłem krótko włosy i założyłem okulary. Tak ucharakteryzowany zjawiłem się w policji, gdzie przyjęto mój meldunek. Teraz w kolonii wystąpiłem pod moim właściwym nazwiskiem.

Ponieważ przyjechałem do Liège podczas wakacji szkolnych, a miałem zamiar wstąpić na uniwersytet, miałem więc jeszcze trochę wolnego czasu, więc postanowiłem wolny czas wykorzystać na pracę zarobkową. Zacząłem szukać pracy, jako robotnik w fabryce. Poduczyłem się trochę po francusku, więc mogłem już samodzielnie obracać się wśród Belgijczyków.

Dostałem się jako monter ślusarz do warsztatów ślusarskich do fabryki wyrobu rur kanalizacyjnych w Liège. Nie było jeszcze wtedy ośmiogodzinnego dnia pracy. Trzeba było stawić się do roboty o godzinie szóstej rano i pracowaliśmy do szóstej wieczorem z godziną przerwą na obiad. Mieszkałem bardzo daleko od fabryki. Wstawałem przed piątą rano, a wracałem o siódmej wieczorem do domu zmęczony i wyczerpany. Wtedy dopiero poznałem, co to jest życie robotnika. Żyłem tylko pracą i spaniem, bo na inne sprawy nie miałem ani czasu, ani ochoty. Pracowałem w ten sposób dwa miesiące.

Potem przyjechała żona, zapisałem się na uniwersytet i zaczęło się znowu życie polskiego studenta za granicą, urozmaicone bardzo bujnym i żywym życiem stowarzyszeniowym młodzieży. W Liège spędziłem siedem lat, aż do wybuchu wojny światowej. Korzystałem tam z opieki państwa belgijskiego. Tam bowiem ręce rządu rosyjskiego nie odważyły się sięgnąć po mnie. Przez cały czas mojego pobytu tam nie miałem żadnych trudności. Za to zachowuję w sercu wdzięczność i sympatię dla Belgii.





*Grupa emigrantów politycznych we Fryburgu: 1) Kowalski (Grzech), 2) S. Hempel,
3) Reich, 4) Joachim Hempel.
(do artykułu S. Hempla).*



*Wacław Zbrowski.
(Braciszek).
(do artykułu S. Hempla).*

Z moich wspomnień o tow. Herszu Rogowie

Poznałem go w r. 1901 na zebraniu konspiracyjnym koła oświatowego robotników Żydów, członków organizacji żydowskiej P.P.S., którą jako student politechniki wówczas prowadziłem. Były to pierwsze kroki moje na niwie pracy społeczno-rewolucyjnej; do pracy agitacyjno-organizacyjnej nie byłem jeszcze dopuszczony, gdyż do tego rodzaju pracy partia studentów niechętnie dopuszczała. Wykorzystywano nas przeważnie do pracy na polu kulturalno-oświatowym, powierzając nam wykłady nauk przyrodniczych, ekonomii społecznej, tudzież popularyzowanie prac Marksa, Engelsa, Liebknechta, Bebla i innych autorów socjalistycznych. Moje zadanie było specjalnie trudne. Miałem słuchaczy, skądinąd uświadomionych i wyrobionych już robotników Żydów, którzy w pracy partyjnej odczuwali braki teoretycznych podstaw wiedzy społeczno-ekonomicznej, wobec nieznamomości języka polskiego i prawie zupełnego braku wydawnictw z tej dziedziny w języku żydowskim. Poziom wykładów musiały być już dosyć wysoki, a na przeszkodzie stała słaba znajomość języka żydowskiego, którego wówczas jeszcze nie opanowałem. Praca więc była trudna i wymagała dużego wysiłku, który jednak opłacał się, dzięki niezwykłemu zainteresowaniu słuchaczy, zdradzających istotny głód wiedzy.

Jednym ze słuchaczy mych był tow. Hersz Rogow, znany pod pseudonimami „Chaim” i „Mały Rządca”, ten ostatni nadany mu z tej racji, że, znając jako tako język rosyjski, prowadził meldunki w jakiejś małej posesji w dzielnicy żydowskiej i często oddawał usługi organizacji, gdy chodziło o „ewę” zameldowanie lub wymeldowanie. Był jednym z tych słuchaczy, którzy niekiedy imponowali mi inteligencją, bystrością umysłu, zmysłem krytycznym i niezwykłym zapałem do wiedzy. Towarzysza Rogowa specjalnie jeszcze charakteryzowała jakaś wrodzona, a niezwykła subtelność. Cichy, skromny, o twarzy uduchowionej, po której jakby błakał się uśmiech, zdawał się trzymać w cieniu, w nieśmiałych pytaniach zdradzał jednak duży zasób inteligencji. Zadzierzgnęła się między nami nie żywej sympatii, chociaż w ciągu całego roku naszego obcowania pozostawaliśmy jeden dla drugiego tajemniczą postacią, która zjawiała się co sobota rano na 2 godziny, by później na tydzień cały zniknąć gdzieś w odmęcie najściślejszej konspiracji.

Straciłem go z oczu w r. 1902, kiedy to w drodze wyjątku, jako student jeszcze, otrzymałem „staż” partyjnika i dopuszczony zostałem do roboty organizacyjno-agitacyjnej na dzielnicy. Ze względów konspiracyjnych zostałem wycofany z roboty kulturalno-oświatowej wśród robotników Żydów, i dla dobra sprawy wyrzec się musiałem swych przyjaciół. Wróciłem do nich na krótką chwilę w listopadzie 1904 r., jako delegat W.K.R-u na konferencję dzielnicy żydowskiej. Chwila była doprawdy krótka, gdyż niespełna w kwadrans po tym, jakśmy się zebrali, nie zdążywszy jeszcze podzielić się wspomnieniami, już była policja i wędrowaliśmy do „ucząstku”. Na dobre wznowiłem bliski kontakt z moimi przy-

jaściłmi dopiero latem 1905 r., kiedy wszedłem w skład t. zw. Wydziału Żydowskiego P.P.S. Obok innych towarzyszy Żydów, dawnych słuchaczy moich, których szereg się już przerzedziły emigracją do Ameryki, spotkałem tow. Hersza Rogowa; trwał na posterunku przy robocie partyjnej bez przerwy od chwili naszego rozstania.

Zostałem powołany do Wydziału Żydowskiego ze względu na to, że robota nasza była tam zagrożona. Brak sił inteligenckich, władających językiem żydowskim, a szczególnie prawdziwie homeopatyczne dozy były żydowskiej, otrzymywane przez nas z zagranicy, wobec ruchu masowego w końcu 1904 i początku 1905 r. i zalewu wydawnictwami „Bundu“, groził nam utratą wpływów wśród robotników żydowskich, które z niezwykłym nakładem pracy zdobywaliśmy w coraz większym stopniu już od zarania P. P. S. Najważniejsze zadanie polegało na uniezależnieniu się od zagranicy i zdobyciu możności wydawnictw w kraju, chociażby w tym stopniu, by móc drukować odezwy i naprawdę periodycznie, a nie w odstępach rocznych, wydawać organ żydowski „Der Arbeiter“. A pierwszym krokiem ku temu musiało być t. zw. „postawienie“ własnej drukarni żydowskiej. Tow. Gruby (Leib Burgin), który już w r. 1904, wobec rozpoczynającego się „sezonu“ rewolucyjnego, powrócił z emigracji w Stanach Zjednoczonych do kraju, zorganizował niewielką drukarenkę żydowską w Lublinie, w której obok tow. Soni Dawidowskiej i Mary t. zw. Białostockiej pracował też „stary drukarz“ partyjny tow. Tomasz (Chirurg-Klaczko). Zasoby drukarni tej były bardzo skromne; przy wielkim wysiłku można było liczyć na jakiś skromny numer „Arbeitera“ w ciągu kilku miesięcy i kilka odezw, co wobec zapotrzebowania 1905 r. było kroplą w morzu.

Zlikwidowaliśmy więc nasz „zakład drukarski“ w Lublinie i przystąpiliśmy do zorganizowania dwóch tajnych drukarni na większą skalę w Warszawie, przy czym ze względów konspiracyjnych postanowiliśmy utworzyć oddzielnie „zeczernię“, by w razie „wyspy“ nie stawiać całych naszych skromnych zasobów na kartę.

Do pracy w „zeczerni“, niebezpiecznej, trudnej, wymagającej ludzi bezwzględnie oddanych sprawie, a niemniej wiele sił, pomimo zdrowia nadwątlonego zgłosił się jednym z pierwszych tow. Hersz Rogow. Jako oficjalny najemca lokalu, ze względu na niewzbudzającą podejrzeń powierzchowność, zameldowany został z paszportu ad hoc spreparowanego w specjalnych biurach ewidencji ludności przy P.P.S., które to biuro starało się odciażać przepracowane i zburokratyzowane agendy rządowe w dziale zaopatrywania przynajmniej części ludności w dowody osobiste. Wobec tego, że przy inteligencji swej w szybkim czasie posiadał też kunszt składania, był więc jednocześnie „gospodarzem“ i pracownikiem „zeczerni“. W ciągu dwóch lat bez przerwy, z prawdziwym zaparciem się siebie, pracował na tym niebezpiecznym i tak doniosłym odcinku roboty partyjnej. W nieustannym napięciu, przy pracy gorączkowej, przeważnie nocnej, kiedy nie groziły odwiedziny dozorczy, rządcy domu lub zgoła ciekawego sąsiada, nie tracił nigdy równowagi ducha i ze swym miłym uśmiechem zabierał się do swej uciążliwej pracy.

W okresie tym stykałem się z nim prawie codziennie, gdyż w skład obowiązków mych, poza administrowaniem drukarniami i robieniem korekty, wchodziło także przenoszenie na sobie gotowego materiału złożo-

nego t. zw. „zaców“ do drukarni, gdzie znajdowały się nasze maszyny. Niekiedy „zace“ te, kiedy chodziło o wydrukowanie większego nakładu, dochodzącego do 20.000 egz. „Arbeitera“, nosiłem wraz z tow. Burginem do „obrobionych“ przez nas legalnych drukarni, gdzie przygotowywano z nich matryce i stereotypy, które później znów przynosiliśmy do posiadających maszynę rotacyjną drukarni (np. Lewinsona na Lesznie), w których „groźbą“ w postaci brauninga lub też „prośbą“ w postaci gotówki odbijaliśmy nasz nakład. Podczas codziennych wizyt moich składał mi „raport“ o stanie lokalu, ewentualnych podejrzaniach co do niepewności placówki, a jednocześnie rozpytywał o szczegóły życia partyjnego „na wolności“, od której siłą rzeczy został odcięty. Interesował się towarzyszami i przyjaciółmi, obcowania z którymi wyrzekł się tak, jak zresztą swego życia osobistego. Gdy czas na to pozwalał, poruszał szereg zagadnień teoretycznych, gdyż nie ustawał w pracy nad sobą i wiele czytał. Poza tym przebywał jakby w więzieniu dobrowolnym z nadzieją w razie „wyspy na wyzwolenie w postaci prawdziwego i długoterminowego więzienia, tym razem już przymusowego.

W połowie r. 1907 zwrócił się do nas ze skromną prośbą o „urlop“, tj. przeniesienie go „na wolność“ do roboty organizacyjnej. Zbrakło mu już wprost powietrza. Lokal, w którym pracował, był trzykrotnie zmieniany w ciągu tych dwóch lat. Nie zawsze ze względów konspiracyjnych mógł on występować w charakterze lokatora; niekiedy wypadało „zameldować“ oficjalnie kogoś innego. A wtedy, pracując jako niemeldowany, nie opuszczał już prawie lokalu, by nie zwracać uwagi dozorczy. Praca zeceraśka w tych warunkach podkopywała i tak nadwątlone zdrowie jego. Postanowiliśmy więc „zluzować“ go i wysłać na robotę do okręgu radomskiego, gdzie posiadaliśmy dosyć znaczne wpływy wśród proletariatu żydowskiego, ale robota była na ogół mało skoordynowana, a szczególnie mało zdyscyplinowana. Inteligentny, zrównoważony i wyrobiony partyjnie tow. Rogow, który przy tym posiadał znaczny zasób energii potencjalnej, nagromadzonej podczas dwuletniego przymusowego „wypoczynku“ w drukarni, podjął się tej pracy i jako tow. Gustaw wszedł w skład Okręgowego Komitetu P.P.S. w Radomiu. Wobec tego, że, obok dużego wyrobienia, władał dobrze językiem polskim, okazał się siłą pożyteczną dla Komitetu Okręgowego poza swą działalnością wśród Żydów. Pozostawał jako delegat Wydziału Żydowskiego do końca 1907 r., kiedy Wydział ten rozgromiony został przez reakcję stołypinowską. Część powędrowała za kratę, a stamtąd do katorgi i na Sybir, inni emigrowali zagranicę, robota żydowska P.P.S. stopniowo zamierała.

Hersz Rogow powrócił jednak do Radomia na początku r. 1908, ale już w charakterze okręgowca, delegowanego przez C.K.R. lewicy po Zjeździe w Cieszyńcu.

Okręg radomski, aczkolwiek po rozłamie prawie jednomyślnie wypowiedział się za centralnymi władzami partyjnymi i pozostał przy t. zw. lewicy P.P.S., nie zmienił swej taktyki bojowej. W myśl tego, co utrzymano jeszcze na IX Zjeździe, że partia godzi się na to, iż akcja bojowa musi istnieć, należy ją tylko podporządkować centralnym władzom partyjnym, Okręgowy Komitet Radomski nie tylko nie wyrzekł się terroru, lecz, ująwszy kierownictwo w swe ręce, rozwinął działalność bojowych organizacji w stopniu jeszcze silniejszym, niż w r. 1907. Na reakcję stoły-

pinowską, paraliżującą wszelkie przejawy masowego ruchu rewolucyjnego przez likwidację związków zawodowych, areszty, wyroki śmierci i długoletniej katorgi, ferowane przez rozbestwione sądy wojenne, okrąg radomski odpowiedział masowym terrorem w postaci zamachów, konfiskat itp.

Ze słów niektórych przedstawicieli ówczesnych ciał kierowniczych lewicy P.P.S. wnoszę, że tow. Gustaw (Rogow), wydelegowany w r. 1908 przez C.K.R. do Radomia, miał między innymi za zadanie wniesienie pewnego odprężenia w akcji bojowej okręgu i przyczynienie się do skierowania energii rewolucyjnej radomiaków w tożsakość pracy organizacyjno-agitacyjnej, zgodnie z taktyką ogólną „lewicy“ P.P.S. po Zjeździe w Cieszynie. Towarzysz Rogow, który wyszedł z Wydziału Żydowskiego P.P.S., był typowym przedstawicielem kierunku t. zw. centrum. Nie godził się z wyeliminowaniem z programu i propagandy postulatu niepodległościowego; zbyt wiele serca włożył w obronę jego w ciągu siedmiu lat swej pracy partyjnej w ciężkiej walce z innymi partiami socjalistycznymi, które postulat ten uważały za szkodliwy dla „czystości“ ruchu robotniczego. Nie jedną godzinę strawiliśmy z tow. Rogowem w naszej drukarni na „wałkowanie“ tej sprawy, wobec argumentów naszych przeciwników, głównie esdeków. Był to okres przedrozłamowy, zresztą i tow. Rogow, odcięty od życia partyjnego, żywo interesował się sprawami programu i taktyki. Będąc jednak zdecydowanym zwolennikiem postulatu niepodległościowego w programie partii, nie godził się z taktyką Wydziału Bojowego i stawianiem terroru na cele ruchu, jako celu, a nie środka pomocniczego w walce zświadomionych mas robotniczych o wyzwolenie z wszelkich przejawów ucisku, przemocy i wyzysku.

Czy i w jakiej mierze tow. Rogow wypełnił poruczone mu jakoby zadanie, trudno dziś ustalić. Fala terroru radomskiego załamała się pod koniec r. 1908 raczej pod wpływem niebywałych represji, zastosowanych w tym okręgu przez szalejącą już reakcję. Komitet Okręgowy w Radomiu wprost przesławał istnieć, wobec uwięzienia większości członków. Stołypinowska reakcja tępiła „kramolę“ radomską z niebywałym napięciem. Do Radomia wysłano najtęższy „mózg“ żandarmerii b. Królestwa, pułkownika Wonsiackiego, szefa żandarmów warszawskiej cytadeli. W tymże okresie pojawił się na terenie Radomia skompromitowany już w Warszawie „zasłużony“ zdrajca i prowokator Sas-Charewicz. „Genialny“ Wonsiacki otoczył się całą zgrają zdrajców i szpicli, wiedząc, że geniusz jego zabłysnąć może tylko przy współudziale zdemoralizowanych przez niego i znikczemniałych odpadków ruchu rewolucyjnego. A nie mogąc wykryć bezpośrednich sprawców całego szeregu aktów terrorystycznych, skierował cały ciężar represji przeciwko władzom partyjnym okręgu. Uwięziono nie tylko tych, którzy przebywali jeszcze na wolności, lecz cofnięto z zesłania administracyjnego nawet na Syberii tych, których poprzednio z braku dowodów sędownie nie można było ukarać szubienicą lub też katorgą.

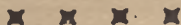
Towarzysz Rogow w pierwszej chwili uniknął aresztowania i w końcu r. 1908 ukrył się w Warszawie, gdzie pod przybranym oczywiście nazwiskiem zamieszkiwał przez pewien czas u sympatyka partii, b. dozorca domu z ul. Karmelickiej, Józefa Tomaszewskiego, który jeszcze w r. 1906 więziony był za stosunki z rewolucjonistami i przechowywanie broni; za

co też pozbawiony został prawa wykonywania swego zajęcia dozorczy. Policja radomska posiadała już zupełnie dokładne dane o tow. Rogowie i energicznie poszukiwała go. Niestety, opuszczając Radom, tow. Rogow nie zerwał zupełnie kontaktu z niektórymi towarzyszami, szczególnie Żydami, wobec czego udało się jednemu ze zdrajców, niejakiemu Szmulowi, z zawodu kamasznikowi (nazwiska nie udało się ustalić), zwąchać adres tow. Rogowa. Dla upewnienia się, zjawił się w mieszkaniu Tomaszewskiego, jakoby z poleceniem od organizacji, a przekonawszy się, że poszukiwany tam zamieszkuje, naślął policję.

Jeżeli tow. Hersz Rogow nie zdążył przyczynić się w Radomiu do jakoby poleconego mu zadania skierowania fali ruchu rewolucyjnego w spokojniejsze łożysko pracy organizacyjnej i zawodowej, i nie wpłynął na umiarkowanie akcji terrorystycznej okręgu radomskiego, to w każdym razie za akcję tę odpowiedział swą głową. Stawiony przed sąd wojenny wraz ze sprowadzonym tymczasem z głębi Rosji tow. Rydzem (Piekarskim), oskarżony został, jako członek Komitetu Okręgowego, o wydawanie wyroków śmierci na przedstawicieli władz carskich. Jako moralnie odpowiedzialny uczestnik zamachów skazany został wraz z tow. Rydzem-Piekarskim na karę śmierci.

Nie pomogły usilne zabiegi obrońców z mec. Stanisławem Patkiem na czele. Ówczesny generał-gubernator rosyjski Skatun pozostał nieubłagany i wyrok zatwierdził.

O świcie sierpniowego poranku roku 1909 zginął śmiercią męczeńską na stokach cytadeli warszawskiej cichy, skromny, mało komu znany, niestrudzony żołnierz rewolucji; padł w walce z przemocą gnębieli, w walce, której niepodzielnie oddał całe swe krótkie, lecz piękne życie.



Józef Kudelski *)

Ciężkie przeżycia mieszkańców Brzeska Nowego

Na południu b. Kongresówki, tuż nad Wisłą, w pow. miechowskim, leży osada Brzesko Nowe, licząca ponad 2.000 mieszkańców. Z czasów powstania 1794 r. znany jest fakt ukrywania się Naczelnika Tadeusza Kościuszki w Brzesku Nowym w przeddzień jego przybycia do Krakowa dla objęcia władzy nad ruchem powstańczym.

W powstaniu 1863 wzięło czynny udział wielu tutejszych mieszkańców, z których niektórzy jak Matacz i Gołębiowski polegli w walkach z Moskalami pod Miechowem, inni zostali uwięzieni a nawet zesłani na Syberię, jak np. Maciej Trzęsiec. Dwóch brzeszczan zostało przez Moskali powieszonych za uprawianie wywiadu na rzecz powstania. Niektórzy z we-

*) Autor niniejszego artykułu, nabawiwszy się gruźlicy płuc w więzieniach rosyjskich, po powrocie do kraju i amputacji nogi, zmarł w Brzesku Nowym, dnia 3 grudnia 1932 roku.

teranów 1865 r., a mianowicie: Józef Gębicki, Maciej Trzęsiec, Graniczewski i Jakob Waniek spoczywają na tutejszym cmentarzu. Ostatni t. j. Jakób Waniek doznał się odzyskania niepodległości i zmarł w roku 1923, mając lat 64.

Ponieważ Brzesko Nowe leżało na dawnej granicy rosyjsko - austriackiej, w centralnym punkcie odcinka granicznego, przeto od r. 1889 mieścił się tutaj sztab 15-ej pogranicznej brygady wraz z kilkuset żołnierzami, oficerami i urzędnikami rosyjskimi, którzy wszelkimi sposobami dążyli do rusyfikowania miejscowej i okolicznej ludności.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej po nadaniu b. Kongresówce czasowej konstytucji przez cara Mikołaja II, zaraz ujawniło się dążenie mieszkańców Brzeska Nowego do wyzwolenia się z pod jarzma rosyjskiego, czego dowodem były liczne manifestacje. Charakterystycznym z tego okresu jest fakt, że część wykształconej młodzieży, dzieci wyższych oficerów rosyjskich z Brzeska Nowego, sympatyzowała z miejscowym ruchem niepodległościowym, a przed jedną z takich manifestacyj córka ówczesnego brygadiera własnoręcznie sporządzała i przypinała młodzieży polskiej czerwone kokardki.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Rosjanie opuścili Brzesko Nowe, a na drugi dzień wkroczyły wojska austriackie i oddziały Legionów Polskich, które mieszkańcy przyjęli z wielką radością, przewidując w nich przyszłych wybawicieli Ojczyzny z niewoli. I znów, jak w roku 1905, powtórzyły się żywiołowe manifestacje. W czasie odprawianej mszy za ponysłność walki — kościół był wypełniony po brzegi, poczem na placu przed kościołem przemówił do zgromadzonej ludności komendant placu, major wojsk austriackich, Polak, zachęcając młodzież do wstępowania w szeregi „drużyn strzeleckich“. Na jego wezwanie zgłosiło się w miejscowej komendzie placu około 30 ochotników, którzy następnie pod komendą piszącego te słowa, również ochotnika i b. podofficera wojsk rosyjskich, zostali wysłani do Krakowa do baonu kapitana Rucińskiego. Po odbyciu tamże przeszkolenia wojskowego 15-tu tych ochotników przed wyjazdem na front otrzymało krótkoterminowy urlop do rodzinnej miejscowości celem załatwienia spraw osobistych. W czasie ich pobytu na urlopie nastąpiła ofensywa rosyjska na Kraków i Brzesko Nowe zostało niespodziewanie zajęte przez Moskali, co udaremniło przebywających na urlopie powrót do macierzystej formacji do Krakowa. W miasteczku kwaterował sztab 21-go korpusu III armii rosyjskiej, przy którym znajdował się oddział kontrwywiadu. Niektórzy mieszczanie w przekonaniu, że Moskale zwyciężą i pozostaną tu na zawsze, złożyli denuncjację wojskowym władzom rosyjskim o nastrojach ludności polskiej Brzeska Nowego w okresie tworzenia się Legionów Polskich na początku wojny światowej. Denuncjatorzy donieśli również, że część legionistów, która przybyła na urlop do Brzeska Nowego, została tu zaskoczona ofensywą rosyjską. Zdrajcy wymienili także Moskalom nazwiska tych mieszkańców, którzy w roku 1905 i 1914 brali wybitniejszy udział w pracach niepodległościowych. Na podstawie tego doniesienia kontrwywiad pod kierunkiem urzędnika do specjalnych poruczeń Czerkasowa aresztował dnia 5 grudnia 1914 roku 34-ch mieszkańców Brzeska Nowego, a mianowicie: 1) Kudelski Józef (autor niniejszego artykułu), 2) Fułarski Serafin, 3) Janczur Aleksander. 4) Kalafarski Antoni,

5) Trzapałka Feliks, 6) Cebula Wincenty, 7) Stankowski Jan, 8) Lewanowowski Zygmunt, 9) Zawartka Stanisław, 10) Stankowski Leopold, 11) Szuba Beniamin, 12) Gorzałczany Ignacy, 13) Jakubowski Julian, 14) Krzyk Mikołaj, 15) Krzysztof Walerian, 16) Chwaliński Michał, 17) Kudecki Ludwik, 18) Filipowski Wincenty, 19) Krzyk Beniamin, 20) Krzyk Antoni, 21) Gębicki Wincenty, 22) Laskowski Józef, 23) Ścisłowski Wincenty, 24) Kubik Marcei, 25) Machnicki Jan, 26) Zawartka Franciszek, 27) Zajączkowski Jan, 28) Haber Jan, 29) Wieczorek Jan, 30) Majchrowski Władysław, 31) Staniszewski Roman, 32) Błaszkiwicz Karol, 33) Nowak Michał, 34) Trzęsiec Łukasz.

Wymienieni od 1 do 15 włącznie byli początkowo oskarżeni z art. 100, część 108 i 109 ros. kod. karn., a następnie po skierowaniu sprawy przez Warszawską Izbę Sądową do Mińskiego Wojennego Sądu Okręg. z 51 art. 1 p. 118 art. i2 p. 118² art. k. k. 269 i 273² art. XXII Ks. Zb. Pr. 1869 r. wyd. 4-e. *)

Wymienionych od 16 do 34 włącznie oskarżono z 1 cz. art. 103 k. k. **).

Jak wynika ze znajdującego się w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie aktu oskarżenia prokuratora mińskiego okręgowego sądu wojennego w Smoleńsku, denuncjatorami byli: 1) Szmul Klajner, 2) Szmul Palarz, 3) Franciszek Radomski, 4) Jan Krzyk, syn Walentego i 5) Hersz Mendel Weinbaum. (Czterech z wyżej wymienionych już zmarło, żyje jedynie Jan Krzyk, piastujący obecnie godność członka Rady Gromadzkiej osady Brzesko N.).

Wspomniany wyżej rosyjski akt oskarżenia stwierdza kategorycznie, na podstawie zeznań denuncjatorów, nieprzyjazny stosunek mieszkańców Brzeska Nowego do państwa rosyjskiego i entuzjazm dla tworzących się drużyn Wojska Polskiego, co najjaskrawiej uwidoczniło się przy wkroczeniu Legionów Polskich do Brzeska Nowego.

Wszystkich nas 34-ch osadzono w tymczasowym areszcie. Następnego dnia przyszedł do nas oficer rosyjski i oświadczył, że dzisiaj zostajemy wysłani do Sztabu Głównego komendanta III armii, który naszą sprawę rozpatrzy i postąpi z nami według własnego uznania. Lotem błyskawicy dowiedziały się o tej decyzji nasze rodziny, krewni i znajomi, to też na rynku przed domem, w którym nas zamknięto, zebrała się grupa, składająca się z paruset osób. Ludność Brzeska Nowego wysłała wówczas udelegację z kilku osób złożoną, która poszła prosić komendanta korpusu o pozwolenie pożegnania się rodzinom z aresztowanymi. Prośbę uwzględniono. Wywoływano nazwiska aresztowanych kolejno, a członkowie rodzin podchodzili na pożegnanie.

Wreszcie całą tę grupę usunięto, nas aresztowanych wyprowadzono na plac, ustawiono w czwórki i obstawiono wojskiem. Oficer, wręczając

*) Repertorium sędziego śledczego Sądu Okr. w Kielcach I rew. do spraw szczególnej wagi, dzienniki ogólnej korespondencji i sekretarskiej, wykazy spraw zaległych i oskarżonych, przejęte od władz sowieckich, i znajdujące się na przechowaniu w Archiwum Sądu Okręg. w Kielcach — oraz akt oskarżenia i wyrok Mińskiego wojennego Sądu Okręg., znajdujące się w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie.

***) Repertorium sędziego śledczego Sądu Okr. w Kielcach I rew. do spraw szczególnej wagi i inne akta, przejęte od władz sowieckich, znajdujące się na przechowaniu w Archiwum Sądu Okręgowego w Kielcach.

jakieś polecenie, następnie zwrócił się do nas i powiedział, byśmy szli spokojnie, gdyż w razie ucieczki każdy zostanie zastrzelony, a losy pozostałych kolegów się pogorszą. Dla potwierdzenia swoich słów rozkazał nabić broń. Rodziny i znajomi, którzy stali zdaleka i nie słyszeli słów oficera, widząc ruch i nabijanie broni, zaczęły krzyczeć i płakać. Tymczasem starszy konwoju zakomenderował do marszu i popędzono nas ciupasem w drogę do powiatowego miasta również Brzeska (w b. Galicji), gdzie miał znajdować się sztab III armii rosyjskiej.

Z przykrością muszę zaznaczyć, jak słabo było wówczas uświadomione włościanstwo niektórych wsi polskich pod względem patriotycznym. W sąsiedniej od Brzeska Nowego wiosce Hebdowie jeden z aresztowanych chciał się napić wody. Gospodarz odmówił, mówiąc: „Dla takich nie ma wody. Polski wam się zachciało, oni wam dadzą Polskę“, a gromada gospodarzy krzychała do eskortujących żołnierzy: „Poco ich prowadzicie? Powystrzelać wszystkich i będzie spokój“. Podobnych przykrości mieliśmy od naszej polskiej ludności w czasie podróży dużo.

Pierwszą noc nocowaliśmy we wsi Śmiłowice w majątku Zdanowskiego, następną w Bochni. W okolicy Bochni toczyły się wtedy walki, gdyż nie tylko słyszeliśmy huk armat ale także strzały karabinowe. Gospodarz domu, w którym nocowaliśmy, powiedział nam w sekrecie, że jeszcze tej nocy Bochnia zostanie zdobytą przez wojska austriackie. Wiadomość ta tak nas ucieszyła, że nie spaliśmy całą noc, czekając, by w odpowiednim momencie rzucić się na straż, rozbroić i oddać w ręce Austriaków.

Nieszczęście chciało, że Bochnia zdobytą została dopiero po trzech dniach, a nas po próżnych oczekiwaniach następnego dnia popędzono dalej. Tak przybyliśmy do powiatowego miasteczka Brzesko - Słotwina, gdzie miał się znajdować główny sztab III armii. Tymczasem w Brzesku ani sztabu ani komendanta III armii nie zastaliśmy. Z powodu ofensywy wojsk austriackich, sztab cofnięty został do Tarnowa, wobec czego spędziliśmy noc w powiatowym więzieniu, a następnego dnia popędzono nas do Tarnowa.

Po drodze spotykaliśmy większe i mniejsze oddziały wojsk rosyjskich, zdążających w stronę pozycji. Wojska te, widząc nas aresztowanych „cywili“, brały nas za szpiegów, schwytyanych na pozycji, i żołnierze domagali się od swych dowódców, by im pozwolono roznieść nas na bagnietach. Od takiej dziczy wszystkiego można się było spodziewać, ale zawdzięczając przytomności umysłu i kłamstwu, jakim się posługiwali eskortujący nas żołnierze, że jesteśmy poddanymi rosyjskimi i prowadzą nas do sztabu armii, jako ochotników, to znów jako majstrów specjalistów i idziemy ze strażą, by nas nie wzięto za szpiegów, przeszliśmy cało, choć niejeden oberwał kolbą karabinu lub pięścią.

W Tarnowie zatrzymano nas na parę dni w celu przesłuchania. Ulokowani zostaliśmy w byłych austriackich koszarach, zajmowanych wówczas przez wojska rosyjskie.

W trzecim dniu naszego pobytu w Tarnowie przyjechali koniami z rodzinnego miasteczka Brzeska Nowego brat mój Marian Kudelski i Tomasz Janczur, ojciec aresztowanego Aleksandra Janczura, którzy, zaopatrwszy się w przepustkę, wyjednaną u Moskali za łapówkę, stwierdzając, że jadą jako dostawcy po towar dla wojsk (by im po drodze nie zabrano koni), przyjechali tu z podaniem do głównego komendanta III armii, podpisa-

nym przez kilkudziesięciu mieszkańców Brzeska Nowego z prośbą o uwolnienie nas, gdyż padliśmy ofiarą osobistych wrogów i że wszystkie zarzuty, stawiane aresztowanym z grupy starszych, są zmyślane dla zaszkodzenia im, a młodych władze austriackie siłą zmusiły do wstąpienia do Legionów Polskich, lecz oni uciekli i pozostawali w domu.

Ponieważ armia rosyjska stale się cofała, więc i nas odesłano do Radomyśla, dokąd już wyjechał cały sztab. W Radomyślu udało się dopiero zastać komendanta sztabu i wręczyć wyżej wspomniane podanie. Nas odesłano do Mielca, gdzie miały się rozstrzygnąć nasze losy. Tu nas osadzono w gmachu sądu powiatowego i przetrzymano przeszło 2 tygodnie, aż nareszcie 31 grudnia 1914 roku przyszedł do nas wojskowy sędzia śledczy i oznajmił, że zawdzięczając podaniu, jakie wpłynęło od mieszkańców osady Brzesko Nowe, i niemożności sprawdzenia postawionych nam przez denuncjatorów zarzutów, z powodu chwilowego zajęcia tej miejscowości przez Austriaków, nie będziemy sądzeni sądem polowym, lecz zostajemy przekazani warszawskiemu sądowi okręgowemu i tam będziemy odesłani. Decyzja ta była nam na rękę, bo choć zanosilo się na dłuższy pobyt w więzieniu, to jednak ratowała nas od rozstrzelania na pozycji, co nam wróżył urzędnik, prowadzący dochodzenie.

Dnia 1 stycznia 1915 r. popędzono nas dalej przez Sandomierz, Opatów, Ostrowiec, Puławy aż do Lublina, w którym stanęliśmy dnia 10 stycznia, a dnia 11 osadzono nas na zamku w więzieniu gubernialnym na oddziale V dla więźniów politycznych w celi Nr. 34.

W więzieniu byliśmy traktowani, jako przestępcy, którym grozi kara śmierci, a conajmniej dożywotnie więzienie. Trwało to do lipca 1915 roku, czyli do czasu ewakuacji Lublina, z powodu ofensywy wojsk austriacko-niemieckich. W tym to czasie wszystkich więźniów, będących pod śledztwem i odbywających karę, politycznych oraz innych przestępców przebrano w białe więzienne ubrania, ważniejszych zakuto w kajdany i pod silną eskortą wojska i policji odtransportowano na stację, gdzie już czekały przygotowane wagony towarowe, t. zw. stołypinowskie, dla przewożenia więźniów.

Przywieziono nas do Mińska i zaprowadzono do gubernialnego więzienia, które i tak już było przepelnione i musiało w swych murach jeszcze pomieścić nowych około 500 więźniów. Zapakowano nimi korytarze, piwnice, a krótkoterminowi przebywali nawet na dziedzińcu więziennym. W Mińsku dopiero sortowano i wysyłano do różnych więzień w Rosji. Nas 34 brzeszczaków i 30 lubliniaków wysłano do Moskwy do więzienia „Butyrki“.

Przez pierwsze trzy miesiące było z nami bardzo źle, ponieważ pieniędzy naszych, zabranych do kasy więziennej w Lublinie, jeszcze do Butyrek nie przesłano. Skutkiem tego byliśmy pozbawieni cukru, herbaty, tytoniu i tłuszczów.

Umieszczono nas na parterze w celi z dużymi oknami, a na podwórku, okolonym wysokim murem, odbywał się spacer więźniów. Przez te okna poznaliśmy katorżan, którzy jeszcze w roku 1905 zostali wtrąceni do tego więzienia za to, że stanęli do walki o wolność i w tej walce złamani brutalną siłą, padli. Dziesięć lat temu byli to ludzie młodzi, obecnie twarze zarośnięte, pomarszczone, kajdany brzęczą u ich nóg i grają im marsza dohańbienia przez przemoc. Rozmowy były wzbronione, ale cichaczem pa-

dały urywane słowa, porozumiewaliśmy się też na migi i poznaliśmy przyczyny, dla których oni odbywali karę więzienia. Padały pytania: „Co tam w kraju? Jakiego naród ma nadzieje?” Pocięzali nas i uczyli być cierpliwymi, budzili nadzieję, że niedługo wszyscy będziemy na wolności, byle tylko nie upadać na duchu.

Niepowodzenie w wojnie rodzi rewolucję, a ta otwiera bramy więzień. Słowa takie, słyszane od ludzi, którzy lwia część swego życia spędzili w celi więziennej, wlewały w nas otuchę. Oni też pierwsi przyszli nam z pomocą. W czasie wyprowadzania ich na spacer korytarzem, na który wychodziły drzwi naszej celi, bardzo często przez kratę ponad drzwiami wpadały do celi 2 — 3 paczki machorki, zapaliki i papier. Po trzech miesiącach zawiadomiono nas, że grosze nasze nadeszły i możemy à conto tego zrobić zamówienia na artykuły spożywcze. Niedługo potem polski Patronat nad więźniami dowiedział się o naszym tu pobycie i każdego z nas przełożona wzgl. kierowniczką tegoż Patronatu, ob. Wyszowska, obdarowała cukrem, herbatą, machorką, a nawet niektórymi częściami ubrania lub bielizny.

Co parę tygodni odbieraliśmy wiadomości, że nasza sprawa skierowana została to do sądu okręgowego, to znów do wojennego i naodwrot. W tym czasie paru kolegów naszych, przejębionych podczas etapu i zamęczonych złym odżywianiem zakończyło życie w szpitalu więziennym w Moskwie, jak: Serafin Fularski — zmarł na zapalenie płuc, Feliks Trzepałka, Walerian Krzysztof i Wincenty Filipowski — z wycieńczenia; Zygmunt Lewandowski wskutek przemrożenia dostał gangreny stopy, w konsekwencji czego amputowano mu nogę w szpitalu więziennym.

Tak upłynęło 17 miesięcy. W Wielką Sobotę 1916 roku wszedł do naszej celi starszy dozorca więzienia, wyczytał nazwiska wszystkich więźniów z grupy starszych i kazał im zabrać rzeczy i wychodzić, a że nie powiedział dokąd i poco — różnie myślano.

Najrozmaitsze były przypuszczenia. Dopiero po wyjściu z więzienia dowiedzieli się w policji, że zostają zwolnieni pod dozór policji, dwa razy w tygodniu mają się meldować i nie wolno im opuszczać Moskwy *). Pozostało nas zatym w więzieniu 12-tu, jako oskarżonych o wstąpienie do Legionów Polskich (z 1 części art. 103 ros. kod. kar.).

Wiadomość o zwolnieniu znacznej części towarzyszy niedoli bardzo nas ucieszyła i wywnioskowaliśmy, że wymienione wyżej podanie brzeszczan zostało wzięte pod uwagę, a zatem i z nami nie będzie tak źle. Byliśmy pewni, że oni, zostając na wolności, będą się starać dać jakąś wiadomość o nas do rodzin, które dotąd nic o nas nie wiedziały.

W Butyrkach spędziliśmy jeszcze dwa miesiące, już tylko sami b. legjoniści, a po upływie tego czasu znów, jak i poprzednio, zjawił się starszy

*) Zwolnienie z więzienia mogą oni zawdzięczać jedynie obecnemu sędziemu Sądu Okręgowego w Wilnie Michałowi Kalinowi, który jako ówczesny sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy rosyjskim kieleckim Sądzie Okręgowym, pozostającym na ewakuacji w Moskwie — prowadził na wniosek prokuratora b. korzystnie dla nich śledztwo. Za jego też naprawdę ludzkie współczucie niedoli naszych współwięźniów na tem miejscu należy mu się podziękowanie.

dozorca, t. zw. wachmistrz, wyczytał nazwiska wszystkich, kazał zabrać rzeczy i wychodzić.

Wprowadzono nas do sali, gdzie już było kilkudziesięciu więźniów. Jednych wysyłano do innego więzienia, drugich na zesłanie na Sybir, a nam powiedziano, że zostajemy wysłani do Smoleńska, gdzie będziemy mieć sąd wojenny. Dla pewności zakuto nas w kajdanki, poczem pod silną strażą poprowadzono na dworzec kolejowy, gdzie zapakowano do wagonów dla przewożenia więźniów.

Więzienie smoleńskie było tak przepełnione, że w celi, przeznaczonej na dziesięciu, przebywało 20 — 25 aresztowanych. Nam dano celę nad piekarnią, która przeznaczona była na siedmiu, a umieszczono w niej szesnastu więźniów. Nie było czem oddychać. W takich warunkach czekaliśmy 3 tygodnie na wręczenie nam aktów oskarżenia, po doręczeniu których poprowadzono nas zakutych w kajdany do gmachu sądu wojennego.

Sprawa została wyznaczona za trzy tygodnie, w którym to czasie mieliśmy się postarać o obrońców i świadków. Obrońców mecenasa Czerlunczakiewicza Mikołaja z Moskwy i Nielubowicza ze Smoleńska wyznaczył Polski Komitet Narodowy w Moskwie, myśmy zaś złożyli podanie do wojennego sądu, prosząc o wezwanie do sprawy świadków: Marceliego Kubika, Jana Machnickiego, Romana Staniszewskiego i Jana Habra, przebywających w Moskwie (którzy poprzednio spędzili razem z nami 17 miesięcy w więzieniu). Mecenas Czerlunczakiewicz przez owe trzy tygodnie odwiedził nas parę razy w celu zapoznania się ze sprawą. Mówił, byśmy się nie martwili, lecz przygotowali się na 6 lat katorgi. Inna rzecz, że jak mówił mecenas, tyle lat siedzieć nie będziemy, ponieważ oczekiwać należy amnestii, różnych manifestów, a może inne nieprzewidziane wypadki przyczynią się do tego, że wcześniej będziemy na wolności.

Nadszedł nareszcie dzień sądenia nas, 29 lipca 1916 r. *) Rano o godz. 8-ej, po przyprowadzeniu do jakiegoś takiego możliwego stanu naszych ubrań, które przez przeciąg 21 miesięcy zdążyły się porządnie podrzeć i zdefasonować, wyprowadzono nas na podwórze więzienne, gdzie przejęli nas żołnierze. Dla pewności i ostrożności zamknięto nas w łańcuszki po dwóch i tak nas poprowadzono do gmachu sądu wojennego. Idąc do gmachu sądu, przed jednym z domów zauważyliśmy byłych współwięźniów, wyżej wspomnianych, których podaliśmy jako świadków z naszej strony. Przyjazd ich nas pocieszył, lecz oni na widok nas zarośniętych, zmizerowanych, obdartych, zakutych w kajdanki, popłakali się.

Umieszczono nas w korytarzu. Za chwilę nadeszli świadkowie, którzy powitali nas tylko oczyma i szepnęli: „Nie martwcie się, wszystko będzie dobrze“. Następnie wprowadzono nas na salę i kazano usiąść w szeregu ustawionych stołków. Wszedł sąd w następującym składzie: 1) przewodniczący — gen. major Płanson Rostkow, 2) płk. Sochaczewski, 3) płk. Jurkiewicz, 4) prokurator płk. Bielawski, 5) sekretarz Cyłowicz — wszyscy Polacy, z wyjątkiem przewodniczącego, który był Rosjaninem.

*) Początkowo oskarżeni byliśmy z art. 100, część 108 i 109 rosyjsk. kod. karn., a następnie po skierowaniu sprawy przez warszawską Izbę Sądową Mińskiemu Wojennemu Sądowi Okręg. z 51 art. I p., 118 art. i 2 p. 1182 art. (k. kar., 269 i 2732. XXII Ks. Zb. Praw.

Zaczęto czytać akt oskarżenia i przystąpiono do sprawy, sprawdziliśmy najpierw, czy jesteśmy wszyscy. Brakowało trzech: Serafina Fularskiego, Feliksa Trzepałki i Waleriana Krzysztofa. Koledzy ci nie potrzebowali się obawiać sądu ziemskiego, gdyż ich już osądził Bóg. Z przeziębienia, głodu i niewygód zmarli w szpitalu więziennym w Moskwie. Czwarty Zygmunt Lewandowski pozostawał jeszcze w szpitalu z niezaleczoną nogą, którą mu amputowano. Pozostało nas zatem jedenastu. Drżeliśmy na widok sędziów, w rękach których spoczywały nasze losy i od których zależało życie lub śmierć. Każdego z nas zapytano, czy przyznaje się do winy, czy, jako rosyjski poddany, dobrowolnie wstąpił do armii nieprzyjacielskiej, by wystąpić czynnie przeciw Rosji. Każdy odpowiedział, równie jak i poprzednio, że nie, że władze austriackie siłą zmusiły nas do wstąpienia i że my, jako wiernopoddani rosyjscy, uciekliśmy i pozostawaliśmy w domu do przyścia wojsk rosyjskich. Aresztowanie zaś nasze nastąpiło z powodu fałszywego oskarżenia osobistych wrogów, którzy uczynili to najprawdopodobniej w celu zjednienia sobie sympatii władz rosyjskich.

Następnie przesłuchano naszych świadków, którzy, dobrze znając naszą sprawę i tłumaczenie się, jako współwięźniowie wspólnej niedoli do niedawna, potwierdzili to samo, dodając, że nieprzyjaciel znęcał się nad ludnością, rekwirował, co się dało i zmuszał młodych ludzi do wstępowania w szeregi Drużyn Strzeleckich, a nawet groził rozstrzelaniem w razie sprzeciwu.

Po przesłuchaniu świadków zabrał głos mecenas Nielubowicz, a następnie mecenas Czerlunczakiewicz, który mówił półtorej godziny tak porywająco, przemawiał tak do serc sędziów, że tu na ławie oskarżonych siedzą ofiary cudzej złości, że zamiast nagrody za to, że pomimo przemocy pozostali wierni swojemu monarsze i uciekli z szeregów wojska austriackiego, do którego zapędzono ich siłą, za co każdej chwili, w razie odmowy, groziła im kara śmierci od nieprzyjaciela, i za to, za wiernopoddańcze uczucia ich aresztowano i trzymano w więzieniach przez 21 miesięcy. Przytoczył wiele przykładów nadużyć wojsk austriackich i w końcu prosił o zupełne uwolnienie nas od winy i kary.

Po jego mowie przemawiał wojenny prokurator. Mowa jego miała raczej charakter obrony, to też adw. Czerlunczakiewicz, zbliżywszy się do nas, zapewnił nas, że sprawa wzięła dobry obrót i prawdopodobnie będziemy wolni.

Po godzinie sąd powrócił. Na sali była taka cisza, że zdawało się, że każdy z nas słyszy bicie własnego serca. Powstano z miejsc, a przewodniczący sądu odczytał wyrok, że zostajemy uniewinnieni z powodu niezudowodnienia nam przestępstwa.

Po opuszczeniu sali sądowej, na korytarzu pierwsi powinszowali nam odzyskania wolności — obrońcy, a następnie świadkowie.

Z powrotem do więzienia szliśmy już bez łańcuszków, a eskortujący nas żołnierze mieli szable w pochwach, co oznaczało, że jesteśmy uniewinnieni.

Kolonia polska w Smoleńsku widocznie była powiadomiona o wyniku rozprawy, gdyż po wyjściu z gmachu sądu spotykaliśmy grupki ludzi, którzy, podniósłszy czapki lub kapelusze, wołali: „winszujemy, brawo, brawo!”

Przyprowadzono nas do więzienia, gdzie nam z okien cel, zajmowanych przez więźniów politycznych, również wieszano z powodu odzyskania wolności.

Jak już wyżej wspomniałem, jeden ze współwięźniów, Lewandowski Zygmunt, legionista, w czasie trwania naszego procesu sądowego leżał w szpitalu więziennym w Moskwie, gdzie mu amputowano nogę. Kilku-miesięczny jego pobyt w szpitalu sprawił, że nie był on sądzony razem z nami, lecz z opóźnieniem półrocznym w tymże mińskim wojennym sądzie okręgowym w Smoleńsku. Był już wtedy inny skład sędziów (sami Rosjanie), to też wyrok zapadł całkiem inny: Lewandowski został uznany winnym zdrady państwa rosyjskiego i skazany na zesłanie za Wołgę do miejscowości Łagiszew, w gub. kazańskiej, gdzie przebywał do wybuchu rewolucji.

Los Lewandowskiego najdobitniej świadczy o roli, jaką spełnił Polski Patronat nad więźniami oraz Polski Komitet Narodowy w Moskwie, który gorąco zajmował się naszą sprawą i, mając rozległe stosunki u władz sądowych rosyjskich, doprowadził ją do tak pomyślnego wyniku. Lewandowski, jako sądzony oddzielnie, został najprawdopodobniej zapomniany i pozbawiony opieki tych dobroczynnych instytucyj.

Odesłano nas do komisariatu policji, gdzie jeszcze jedną noc spędziliśmy w areszcie, a następnego dnia zaprowadzono nas do wojennego naczelnika w celu wcielenia nas do armii rosyjskiej. Tu trzech tylko zwolniono, t. j. Aleksandra Janczura, Leopolda Stankowskiego i Beniamina Szubę, a pozostałych przyjęto i rozesłano do pułków. Młodszych, jako rekrutów, posłano do przeszkolenia i wystania na front. Byli nimi: Antoni Kalafarski, Julian Jakubowski, Stanisław Zawartka, Jan Stankowski, Wincenty Cebula, Mikołaj Krzyk i Ignacy Gorzałczany. Ja zaś, jako rezerwista, wysłany zostałem do Pskowa i z pierwszą kompanią marszową odszedłem na front pod Rygę.

W armii pozostawaliśmy do roku 1918. W tym czasie przeszliśmy rewolucję, kierieńszczyznę, a nawet przez parę miesięcy „kosztowaliśmy” raję bolszewickiego.

Do kraju powróciliśmy latem 1918 r., lecz już nie wszyscy. Z 34-ciu wróciło 25-ciu. Z pozostałych — 5-ciu zmarło, 1 zginął bez wieści w czasie rewolucji, 2 pozostało w Rosji, zawarłszy tam związek małżeński, a jeden wrócił dopiero w roku 1922.

Do kraju wracaliśmy po paru lub pojedynczo, lecz prawie wszyscy ze zmarnowanym zdrowiem. Ja wracałem w towarzystwie b. więźniów politycznych: ojca mego Ludwika Kudelskiego i Józefa Laskowskiego. Etap, więzienia, pobyt na froncie i w wojsku sprawiły to, że odmroziłem silnie nogi i do kraju wracałem chory i o kiju. Podróż nasza trwała przeszło cztery miesiące. Przez trzy miesiące trzymali nas Niemcy w Łunińcu w barakach, nie chcąc pozwolić na dalszą drogę i na przekroczenie starej linii frontu, oraz mówiąc, że w Polsce głód, różne choroby i nie ma tam co robić. Młodych pobrali do Niemiec, obiecując dać zajęcie za dobrym wynagrodzeniem i zapewniając, że zaraz po żniwach dostaną pozwolenie na powrót do domów. Wielu uwierzyło i pojechało, lecz wielu też zatrzymało się, aż nareszcie uzyskaliśmy pozwolenie na dalszą podróż i odesłano nas do Brodów, gdzie też w barakach, lecz już za drutami, odbywaliśmy kwarantannę i dopiero po trzech tygodniach pozwolono nam

jechać dalej do domu. Nas trzech wróciło 17 lipca 1918 r. Piaru z byłych więźniów zastaliśmy już w domu. Im jakoś łatwiej się to udało, a to dlatego, że byli bliżej Polski, w Mińsku. Reszta wróciła po naszym przyjeździe.

Po powrocie wielu z nas brało czynny udział przy rozbrajaniu okupantów austriaków, a do czasu nadejścia przez władze polskie policji, zastępowaliśmy ją, utworzywszy milicję obywatelską, komendantem której przez ogół mieszkańców Brzeska Nowego był wybrany piszący te słowa.

Opisałem w jak najmożliwym skrócie przyczyny aresztowania 34-eh mieszkańców osady Brzesko Nowe, pobyt w więzieniu, sąd, a następnie pobyt w Rosji do czasu powrotu do kraju. Przeżył wewnątrznych i cierpień moralnych każdego z aresztowanych nie jestem w stanie opisać. Ja osobiście przeżywałem straszne cierpienia moralne nie tylko wskutek pozbawienia mnie wolności i niepewności jutra, lecz z tego powodu, że byłem aresztowany razem z moim ojcem Ludwikiem Kudelskim, 63-letnim starszkiem, oskarżonym o wygłaszanie mów antyrosyjskich.

Po wyjściu z więzienia cała grupa starszych pracowała w różnych przedsiębiorstwach i fabrykach, zarabiając na utrzymanie i na drogę powrotną do kraju.

Z 34-eh byłych więźniów zmarło do 1932 r. *) 16, pozostało przy życiu 18-tu, a mianowicie: 1) Krzyk Mikołaj — Radom, 2) Machnicki Jan — Brzesko Nowe, 3) Ścisłowski Wincenty — Brzesko Nowe, 4) Szuba Beniamin — Brzesko Nowe, 5) Haber Jan — Szpitory, pow. Miechów, 6) Wieczorek Jan — Bobin, pow. Pińczów, 7) Stankowski Leopold — Naliboki, pow. Stołpce, 8) Janczur Aleksander — Gdynia, 9) Majchrowski Władysław — Częstochowa, 10) Gębicki Wincenty — Brzesko Nowe, 11) Kalafarski Antoni — Brzesko Nowe, 12) Staniszewski Roman — Brzesko Nowe, 13) Błaszkiwicz Karol — Brzesko Nowe, 14) Lewandowski Zygmunt — Brzesko Nowe, 15) Zawartka Stanisław — Brzesko Nowe, 16) Jakubowski Julian — Moskwa (ZSRR), 17) Krzyk Antoni — Brzesko Nowe, 18) Laskowski Józef — Brzesko Nowe.

*) Data napisania artykułu — styczeń 1932 r.

SPRAWOZDANIA

„NIEPODLEGŁOŚĆ“ Nr. 42, 43 i 44.

Zeszyt 42 „Niepodległości“ został całkowicie poświęcony Leonowi Wasilewskiemu, redaktorowi, pod którego redakcją ukazało się 41 numerów tego naukowego czasopisma. Jest to nie tylko akt hołdu, ale równocześnie ważny przyczynek historyczny. Życie Wasilewskiego to bowiem wielki kawał dziejów socjalizmu polskiego i ruchu niepodległościowego. Wyświetlenie jego życia to równocześnie zebranie materiału do historii Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, którego kierownikiem był przez dłuższy czas Wasilewski, to historia rozłamu partyjnego, w której poważną rolę odegrał, to dzieje socjalistycznej akcji wydawniczej i działalności publicystycznej, która związana jest ściśle z jego nazwiskiem, to wreszcie historia P. P. S. do ostatniej chwili życia Wasilewskiego. Materiał biograficzny o Wasilewskim, zebrany przez „Niepodle-

głość" był tak wielki, że musiano mu poświęcić podwójny numer. Stanowi on pokaźny 300-stronnicowy tom. Zawiera on najpierw dwie próby ujęcia całości życia Wasilewskiego. Jedna z nich to obszerna biografia ogólna Wasilewskiego, pióra *Władysława Pobóg - Malinowskiego*, druga przedstawia stosunek Wasilewskiego do polskiego ruchu socjalistycznego; napisał ją niżej podpisany. Dalsze rozprawy obejmują pewne dziedziny, którym poświęcił się za życia Wasilewski. *Dr. Wacław Lipiński* pisze o Wasilewskim, jako organizatorze i badaczu najnowszej historii Polski. W ostatnim okresie życia był to najważniejszy przedmiot zainteresowania Wasilewskiego. Jako rezultat tego zainteresowania zostały dwie trwałe pamiątki, „Niepodległość“ i Instytut badania najnowszej historii Polski. *Dr. Henryk Wereszycki* napisał krytyczne i rzeczowe studium o Wasilewskim, jako historyku socjalizmu polskiego. Jest to jedna z najważniejszych dziedzin twórczości naukowej Wasilewskiego. Wreszcie *Dr. Józef Słrzypek* omawia zagadnienie ukraińskie w pracach Leona Wasilewskiego. Wydawczy ograniczyli się zatem z obszernej działalności naukowo - publicystycznej Wasilewskiego w dziedzinie problemów narodowościowych do scharakteryzowania tego jednego, któremu cprawda najwięcej poświęcił prac swoich.

Dalsza część zeszytu „Niepodległości“ poświęcona jest wspomnieniom dotyczącym pewnych okresów życia Wasilewskiego, skreślonym przez działaczy, którzy bliżej się z nim stykali. Wszystkie te wspomnienia odnoszą się do okresu wojennego. *Jan Krzesławski* wspomina więc o wyprawie kieleckiej r. 1914 z oddziałami strzeleckimi i działalności Wasilewskiego, jako redaktora „Dziennika Urzędowego Komisariatu Wojsk Polskich“ w Kielcach. *Jędrzej Moraczewski* opisuje swą współpracę z Wasilewskim w okresie, kiedy obaj byli członkami Konwentu P. O. W., a potem, kiedy Wasilewski spełniał funkcje ministra spraw zagranicznych w pierwszym rządzie polskim, którego premierem był właśnie autor wspomnień. *Helena Radlińska* pisze o swym współdziałaniu z Wasilewskim na terenie Krakowa w latach 1917 — 1918 w tamtejszym ruchu niepodległościowym. Wreszcie *Aleksander Ładoś* drukuje wspomnienie o roli Wasilewskiego w ryskich rokowaniach pokojowych. Wasilewski był wówczas członkiem delegacji polskiej, Ładoś zaś był jej sekretarzem. Wiadomo, że sekretarze obu stron rokujących (Ładoś i Lorenz) odegrali podówczas wraz z przewodniczącymi (Dąbski i Joffe) rolę decydującą. Otóż Ładoś, pisząc o Wasilewskim, ujawnia przy sposobności kilka ciekawych, dotąd nieznanych szczegółów o przebiegu samych rokowań. Cennym uzupełnieniem jest obszerna bibliografia, obejmująca twórczość literacką Wasilewskiego. Dzieli się ona na dwie części, na książki, których jest prawie setka i na artykuły w prasie nielegalnej, w miesięcznikach, tygodnikach i pismach zbiorowych. Tych ostatnich pozycji zebrał p. *Pobóg Malinowski* około półtora tysiąca. A nie zostały uwzględnione artykuły w prasie codziennej. Daje to obraz tego niesłychanie pracowitego życia.

Nr. 43 „Niepodległości“ wyszedł już całkowicie pod redakcją nowego redaktora *Tadeusza Szpotańskiego*. Kierunek pisma został naogół ten sam. Zmienił się nieco układ. Nowy redaktor oddzielił mianowicie dział artykułów naukowo-konstrukcyjnych od działu wspomnień. Natomiast budzić może pewne wątpliwości, włącznie t. zw. relacji do działu listów i dokumentów. Relacja jest bowiem w gruncie rzeczy pewną odmianą wspomnienia. Ostatni numer zawiera jedną rozprawę naukową, a mianowicie *Stanisława Gیزی* o Ludwiku Janowiczu.

Janowicz należy do najbardziej tragicznych, a zarazem najbardziej wartościowych postaci polskiego socjalizmu. Jego życie to jest zaledwie kilka lat działalności politycznej i po tym osiemnaście lat więzienia i zesłania. W pewnym okre-

sie był on wodzem „Proletariatu“, gdy Waryński i Kunicki znaleźli się w cy-tadeli. A obok tego, jest to typ uczonego. Naukowiec, który został rewolucjonis-tą. Jest coś głęboko wzruszającego w tej jego twórczości naukowej, dojrze-wającej w więziennym grobie Szlisselburga i rozkwitającej w kraju jakuckim. I wreszcie śmierć, gdy zabrakło sił, śmierć z nieukojonej tęsknoty za odpoczyn-kiem po tylu cierpieniach. Okazało się, że łatwiej było przetrwać dziesięć lat Szlisselburgu, niż żyć po nich. Rozprawka Gizy jest wyczerpująca, obiektywna i opiera się na całym dostępnym materiale. Uważamy ją za cenny nabytek w tak szczupłej literaturze biograficzno - historycznej, dotyczącej polskiego socjalizmu. Jeżeli moglibyśmy coś zauważyć, to chyba to, że może niedostatecz-nie rozwinięta została ewolucja ideowa Janowskiego. Autor stwierdza słusznie, że Janowicz przeszedł w więzieniu tę samą ewolucję, którą przeszło wielu pro-letariatezyków na wolności, ewolucję od socjalizmu międzynarodowego, pomi-jającego zagadnienie niepodległości, do socjalizmu również międzynarodowego, ale równocześnie niepodległościowego. Otóż jak dokonał się ten proces na wol-ności w związku z rozwojem wydarzeń i doświadczeniami ruchu socjalistyczne-go wiemy mniej więcej dokładnie. Ale w jaki sposób do tych samych wyników doszedł człowiek całkowicie odcięty od świata, zupełnie samotny, to trudno nam określić. Rozwiązanie tego problemu byłoby rzeczą wysoce interesującą. Mo-gło się to stać wyłącznie drogą własnych przemyśleń i dociekań naukowych, opartych zresztą na bardzo szczupłym materiale faktycznym. Prześledzić bieg tych przemyśleń, chociażby w drodze hypotetycznej, byłoby bardzo ciekawe. Są-dzimy dalej, że należało bardziej szczegółowo i przekonująco rozwinąć po-glądy ekonomiczne Janowicza, zwłaszcza jeżeli autor miał zamiar stwierdzić e-przeczność między jego przekonaniami politycznymi i ekonomicznymi. Wresz-cie pożądane było odmalowanie dokładnej charakterystyki Janowicza, jako czło-wieka. Janowicz w pierwszym rzędzie przejdzie do historii jako charakter. Au-tor kilkakrotnie maluje poszczególne rysy charakteru Janowicza, ale czytelnik w tym wypadku pragnąłby obrazu syntetycznego zarówno ideologii, jak i obli-cza moralnego bohatera. Całość biografii jest jednak całkowicie na poziomie nauki i witamy ją z radością.

Artur Śliwiński drukuje relację o Piłsudskim. W swoim czasie Piłsudski pra-gnął powierzyć Śliwińskiemu zadanie napisania obszernej monografii o sobie, któraby była istotnym obrazem tego, czym był Piłsudski. W tym celu Piłsudski starał się w specjalnej rozmowie (w 1931 r.) odmalować Śliwińskiemu swój obraz psychiczny. Monografia nie powstała, ale relacja o tej rozmowie pozo-stanie bardzo charakterystycznym źródłem historycznym. Zwłaszcza mówi Pił-sudski wiele o swych marzeniach o wielkości. „Powiedziałem sobie, oświadczył Śliwińskiemu, że skoro nie mogę być wielkim, to nie mam po co żyć“.

W dziale wspomnień w tych numerach „Niepodległości“ znajdują się bardzo ciekawe wspomnienia robotnicy *Władysława Michałowska*, działaczka P. P. S, która po rozłamie należała do Frakcji Rewolucyjnej, a po tym do Opozycji, pi-sze o swej działalności politycznej w Żyrardowie i Częstochowie, jakoteż o swym pobycie w Krakowie, we Lwowie i Zakopanem, a po tym w Niemczech. Pisane są te wspomnienia w sposób prosty, bezpretensjonalny i robią bardzo sympatyczne wrażenie. *Ludwik Śledziński* drukuje dalszy ciąg swych wspom-nień o katordze tobołskiej. Wywierają one, jak poprzednie odcinki tychże wspomnień, wstrząsające wrażenie, mimo że autor unika wszelkiego efektu i maluje spokojnie fakty. Ale wymowa faktów jest nieraz przeraźliwa.

Na zakończenie swych wspomnień o katordze tobołskiej Śledziński daje charak-



*Grupa b. więźniów z Brzeska Nowego. Siedzą od lewej: W. Gębicki, J. Właczorek, A. Krzyk, J. Haber, J. Laskowski. Stoją od lewej: B. Szuba, Z. Lewandowski, W. Ścisłowski, J. Machnicki, W. Majchrowski, K. Błaszkievicz.
(do artykułu J. Kudelskiego).*



*Ul. Miodowa po zamachu Dzierzbickiego.
(do życiorysu T. Dzierzbickiego).*

terystykę współwięźniów i kilka ciekawych szczegółów o życiu umysłowym i zainteresowaniach duchowych katorżników. Obszerne te wspomnienia Ludwika Śledzińskiego zostały również wydane w formie książkowej.

W dziele wspomnień wydrukowana została obszerniejsza rozprawa Bronisława Szuszkiewicza o „Organizacji grodzieńskiej P. P. S.“. Czym się kierowano, uznając tę pracę za wspomnienie, trudno zrozumieć, bo fakt, że autor był jednym z uczestników wydarzeń, nie stanowi do tego dostatecznej podstawy, o ile nie ogranicza się do opisu z punktu widzenia obserwatora. Szuszkiewicz dokonał próby skreślenia historii P. P. S. na terenie Grodna i to próby cennej i wartościowej, a jego osobiste przeżycia schodzą tam całkowicie na dalszy plan. Zwłaszcza, jeżeli idzie o okres rewolucyjny, o lata 1904 — 1907, Szuszkiewicz zebrał wiele materiału. Przypomnieć się godzi, że o robocie grodzieńskiej pisali już przedtym Fankiewicz (o robocie bojowej), Puszkiewicz i Wajner (w kilku swych artykułach).

Relacja Stanisława Szpotańskiego, zawierająca treść opowiadań paryskich Piłsudskiego o swym pobytku w szpitalu dla umysłowo chorych św. Mikołaja Cudotwórcy w Pecaersburgu, nie przynosi zbyt ciekawych szczegółów.

Z materiałów i dokumentów umieszczonych w tym zeszytcie należy wymienić sześć dalszych listów Piłsudskiego z r. 1896 w sprawach polityczno-partyjnych i opublikowane przez Gię sprawozdanie z II zjazdu młodzieży „Promienistej“ roku 1903.

Adam Próchnik.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.—Z WARSZAWY DO TOBOLSKA (Wspomnienia z katorgi w Tobolsku). Warszawa 1937, str. 122.

Wspomnienia z katorgi w Tobolsku tow. Śledzińskiego były drukowane niedawno w kilku numerach „Niepodległości“, a obecnie wyszły w oddzielnej odbitce, jako wydawnictwo Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. Pióro tow. Śledzińskiego jest znane czytelnikom „Kroniki“, która drukowała niejedno jego wspomnienie. Poza tym ukazywały się w druku inne jego prace, jak np. „Jak to było w latach 1905 — 1908“ na tle dziejów Związku Zawodowego Cukrowników, wspomnienia z akcji bojowej w Lubartowie i w Wysokiem Mazowieckim, krótki życiorys Amelii Piwko i t. d. Choć tow. Śledziński nie jest zawodowym literatem, jego książki są chętnie czytane, a jego odczyty chętnie słuchane, bo przebijają nich bezpośredniość wrażeń, szczerłość uczuć i siła przekonań, a treść ich jest zajmująca. Wiele już prac poświęcono dziejom straszliwej martyrologii katorżan, oddanych na łup sadystycznym naczelnikom więzień i dozorców, którzy w okresie reakcji stołypinowskiej mścili się na swych ofiarach za strach, jakiego doznawali w ciężkich dla administracji carskiej latach 1905 — 1906. Te wszystkie opowiadania są przeważnie bliźniaczo do siebie podobne. Wszędzie niemal znajdujemy to samo: strzelanie do cel podczas buntu faktycznego lub urojonego, smaganie bezlitosne więźniów różgami aż do krwi, próby ucieczki udane lub nieudane, dyskusje bez końca w celach katorżniczych na tematy polityczne lub etyczne, przejawy tęsknoty za krajem i t. d. Wyłącznie od indywidualności autorów wspomnień zależy, czy te przesmatne opisy, świadczące o tym, jak ciężkie ofiary trzeba nieraz ponosić na ciemnej drodze do wolności, nabierają żywej barwy. Można by się czasem posprzeczać z tow. Śledzińskim, czy nie szkodzi zwartości opowiadania i sile wrażeń, otrzymywanych przy czytaniu, obfitość niektórych, może zbędnych szczegółów, ale to jedno z niewielu zastrzeżeń, jakie można uczynić. Podziwiać należy dobrą pamięć autora, w której się utrwaliły tak mocno przeżycia

z przed 30 w górą lat, oraz jego niemal młodzieńczy zapał do sprawy wyzwolenia, którego nie ostudziły ciężkie przeżycia na mroźnej północy. Wysokie wymagania moralne, jakie tow. Sledziński stawiał sobie i współtowarzyszom ciężkiej doli, ogromnie podnoszą wartość książki. Nieraz bowiem, gdy się czyta wspomnienia z jakiejś ówczesnej akcji, nadaremnie szuka się głębszej myśli i doznaje się wrażenia, że głównymi motywami działania były raczej żylka awanturnicza, zamiłowanie do ryzyka lub animusz wojenny, niż pobudki czysto ideowe. Tutaj sprawa przedstawia się inaczej. Tu widać odrazu, że w walce uczestniczy człowiek, który wie, czego chce i za co składa życie w ofierze, który wierzy, że dobra sprawa w końcu zatryumfować musi.

Przedmowa do książki została napisana przez tow. A. Próchnika. W przedmowie tej słusznie zaznaczono, że walczono wówczas o całkowite wyzwolenie. „Póki ta wolność społeczna się nie ziści, póki nie spełnią się tęsknoty i marzenia, za które składano życie w ofierze, wisieć będą nad nami wspomnienia o cierpieniach, jako wieczny wyrzut“.

Książka tow. Sledzińskiego, znanego od wielu dziesiątków lat pod pseudonimem „Mikołaja“, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie w sferach robotniczych.

J. KRZ.

MAKSYMILIAN MELOCH.—RUCH STRAJKOWY W KRÓLESTWIE POLSKIM W LATACH 1870 — 1886. Warszawa 1937, str. 35.

W ostatnich czasach ukazuje się coraz więcej prac, poświęconych początkowemu okresowi socjalizmu polskiego, który przez długi czas nie znajdował łask w oczach historyków. Ostatnią z tych prac jest książka młodego badacza, M. Melocha, stanowiąca odbitekę z „Przeglądu Socjologicznego“ (tom V, rok 1937). Jak wiadomo, ruch robotniczy w 70-tych latach XIX stulecia, zresztą naogół słaby, miał charakter niemal wyłącznie ekonomiczny i dopiero za Ludwika Waryńskiego, nie bez wpływow Narodnej Woli, nabrał charakteru politycznego. Pan M. Meloch podjął się zadania opracowania wyłącznie dziejów ruchu strajkowego w tym okresie pierwocin polskiego socjalizmu, przyczym sięgnął poza lata siedemdziesiąte, doprowadzając swoją pracę aż do roku 1886. Tak więc książeczka p. Melocha obejmuje również okres „Proletariatu“ w najbardziej burzliwej dobie rozwoju tej partii, gdy działalność polityczna przewyższała ekonomiczną. Przystępując do tej pracy, p. Meloch miał już do dyspozycji takie opracowania, jak „Ruch robotniczy w Królestwie Polskim“ B. Budkiewiczowej, dwie prace rosyjskie Wołkowiczera, pracę A. Próchnika o wiele zresztą późniejszym buncie robotników łódzkich, nie mówiąc już o większych pracach Perla i Mazowieckiego (Kulczyckiego).

Niezależnie od tego autor korzystał z aktów gen.-gubernatorstwa warszawskiego, znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych i stanowiących nieocenione, a niestety niemal jedyne źródło do tej ciekawej epoki, gdyż większość źródeł znajduje się w Rosji i jest dla naszych badaczy niedostępna. Praca p. Melocha jest poważnym wkładem do dziejów Polski popowstaniowej, w której powierzchowni badacze dostrzegają jedynie prądy pozytywistyczne wśród bogacącego się mieszczaństwa, a nie umieją dojrzeć nurtujących podziemnych prądów, bez których nie podobna pojąć rozwijających się w późniejszym czasie domiosłych wydarzeń w Polsce.

J. KRZ.

ZYGMUNT NOWICKI.—KARTKI Z DZIEJÓW RUCHU NAUCZY-
CIELSKIEGO W POLSCE. Nakładem „Naszej Księgarni“ Zw. Naucz.
POLSK. w Polsce, Warszawa 1937, str. 107.

Rola nauczycielstwa w dziejach naszego ruchu wyzwolenczego bywa zwykle niedoceniana, choć czasem przy wielkich uroczystościach Inbdi się cytować zdanie Bismarcka, że „pod Sedanem zwyciężył bakałarz niemiecki“. Nasze oplakane stosunki przedwojenne na terenie Królestwa i fakt, że szkolnictwo nie znajdowało się w naszych rękach, wytworzyły tak niezwykle objawy, jak nielegalny ruch oświatowy i nielegalne szkolnictwo. Istnieje literatura, poświęcona dziejom walki o szkołę polską, ale są to zaledwie skromne przyczynki, które jednak w przyszłości przy opracowywaniu dzieł, obejmujących całokształt sprawy, niejednemu się przydadzą.

Jednym z takich przyczynków, i to wcale pokąźnych, bo dających bardzo wiele interesującego i mało znanego materiału, jest wydana przed paru miesiącami książka p. Zygmunta Nowickiego, znanego z działalności niepodległościowej i społecznej nauczyciela, ostatnio wiceprezesa rozwiązanego Zarządu Zw. Naucz. Polsk. Lata popowstaniowe (1863 — 1900) ujęte są w krótkim zarysie, obszerniej natomiast traktuje autor późniejszy okres, w którym już sam był czynnym uczestnikiem wydarzeń, zwłaszcza zaś lata 1905 — 1906, gdy walka o szkołę polską na dobre się rozpoczęła i częściowo została uwieńczona zwycięstwem. W dobie porewolucyjnej, autor, jak większość ówczesnych działaczy, znalazł się na emigracji, skąd powrócił w roku 1909. Okres okupacyjny, w którym nauczycielstwo, mimo represyj i mimo ciężkich warunków stanu wojennego, stanęło do otwartej walki o szkołę polską i demokratyczną, znalazł również uwzględnienie, choć może niezupełnie wystarczające. Wreszcie nadchodzi moment zdobycia niepodległości, walka w 1920 roku o jej utrzymanie i założenie podwalin pod Zw. Naucz. Polskiego. Na roku 1922 kończy obyw. Nowicki opis wydarzeń.

W książce obyw. Nowickiego została należycie uwydatniona działalność pionierów ruchu nauczycielskiego i jego zarówno pierwszorzędných (S. Sempołowska, Stefan Brzeziński, Umińska, Jahołkowska, Prauss, Smulikowski, Nowak, Klimek), jak mniej znanych, ale niewątpliwie zasłużonych działaczy.

W chwili dzisiejszej, gdy nauczycielstwo przeżywa ciężkie chwile, a ze strony reakcyjnych sfer społeczeństwa i nie tylko społeczeństwa spotykają ją niezastępowane zarzuty, a nawet represje za to tylko, że dochować chce wierności tradycyjnym demokratycznym ideałom i nie chce iść za rydwanem upajającego się w swej krótkowzroczności nietrwałym tryumfem faszystwu, warto przypomnieć zasługi polskiego nauczycielstwa w służbie niepodległości i te wartości, jakie wniosło ono do naszego życia zbiorowego. Już chociażby tylko z tego punktu widzenia książka obyw. Nowickiego spełnia bardzo pożyteczne zadanie.

J. KRZ.

DOKUMENTY

LIST STANISŁAWA WERNERA Z WIĘZIENIA *)

Więzienie, dnia 20/12-06 r.

Droga Mamusi!

Kiedy list ten otrzymasz nie będą już żył — wczoraj wieczorem sąd polowy skazał mnie na karę śmierci przez rozstrzelanie. Zrobiłem to dla drogiej Mamusi i wypowiadałem się przed X. Kobylewskim. Zdaje się

*) Patrz artykuł Stanisława Hempla: „Wspomnienia bojowca“.

że będzie on u Mamusi. Proszę pożegnać Ojca, rodzeństwo, krewnych, Dziunię, znajomych i wszystkich. Przez trzy dni oczekiwałem śmierci i byłem spokojny — teraz mi tylko Ciebie, Mamo, żal. Zegarek niech Mama da Kaziowi, książki te co mówiłem Ryłowi i jeszcze: Wstępowanie do fizjologii porówn. i psychologii“. Resztę proszę zachować Kaziowi na pamiątkę... Niech Mamusia powie że umierałem, nie bojąc się śmierci. Życia mi nie żal — tylko Ciebie. Nie wiem dlaczego nie zgodzili się, żebym Cię przed śmiercią zobaczył — trudno. Żegnaj, Mamusiu, już się tu więcej nie zobaczymy. Powiedz Ojcu, że umieram z prośbą aby mi przebaczył — Śmierć maże winy.

Babkę uściskaj —

Tylko mi Ciebie żal.

(—)

16/12-06 r. — 20/12-06 r.

(List był drukowany w Jednodniówce XXV-lecia Szkoły).

SKRZYŃKA DO LISTÓW

Do Redakcji „Kroniki Ruchu Rew. w Polsce“.

Prostuję ustępowanie, umieszczone w Nr. 12-ym „Kroniki“ w artykule St. Hempla p. t. „Wspomnienia bojowca“, przypisujący mi (na str. 226) zgłoszenie rezolucji, stawiającej Wydział Bojowy poza partią na Zjeździe rozłamowym (IX-ym).

Autorem wymienionego wniosku był, o ile pamiętam, tow. Wit. Ja zaś byłem autorem wniosku, podporządkującego Organizację Bojową Okręgom. Z tym wnioskiem przybyłem z Łodzi. Wniosek ten upadł po rewelacjach tow. Hempla o przebiegu konferencji bojowców i ustąpił miejsca rezolucji tow. Wita, za którą ja głosowałem.

Warszawa, 17.XI.37.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

(—) W. Trzciniński („Kiejstat“)

KRONIKA ORGANIZACYJNA

ZAOPATRZENIA

W okresie od 13.XI 1937 r. do 4.II 1938 r. otrzymali warunkowo w Min. Skarbu zaopatrzenie: Adler Leokadia, Augustyniak Stanisław, Bohdanowicz Bolesław, Brzezińska Maria, Brzeziński Jan, Bąk Adam, Błaszczak Teofil, Bułdan Wojciech, Cenckiewicz Franciszek, Choiński Władysław, Ciechońska Maria, Dobrodziej Kunegunda, Dudowa Julianna, Didkiewicz Edward, Egler Marcin, Frączek Wacław, Frączak Feliksa, Gieras Józef, Janczukiewicz Jan, Juszczyńska Franciszka, Jaszewska Maria, Klezczyńska Stefania, Kowalski Józef, Kmitowa Salomea, Kowalewski Stefan, Krajewski Wacław, Kliglich Józef, Lisik Stanisław, Łuczakowa Bronisława, Morganti Władysław, Macek Tomasz, Mak Genowefa, Migda Władysław, Moskal Aleksander, Pichel Jan, Porębska Agnieszka, Rakowski Jan, Staszak Marcin, Skalski Wincenty, Skuras Kazimiera, Sawicki Władysław, Suchecki Leon, Wójcikowa Marianna, Wojciechowski Piotr, Wlazlik Adam, Wieczorek Jan, Wezner Władysław, Wesołowski Aleksander, Znojkiwicz Wacław, Zyguntowicz Wacław, Zalewska Jadwiga, Zdunek Grzegorz.

Zostało wydane Rozporządzenie wykonawcze do Ustawy z dnia 2 lipca 1937 r. o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o Niepodległość Polski odznaczonych Krzyżami Niepodległości. (Dz. U. R. P. Nr. 4.1938 r., poz. 27). Rozporządzenie szczegółowo wyjaśnia sposób czynienia starań o pracę i o zaopatrzenie z tytułu odznaczenia.

OD REDAKCJI

Redakcja często otrzymuje życiorysy wybitnych działaczy doby przedwojennej, bądź w gotowej formie, bądź w formie surowego materiału. Redakcja, dziękując osobom lub organizacjom, nadsyłającym te prace, zaznacza jednak, że przede wszystkim będą uwzględniane życiorysy osób już nieżyjących, a w pierwszym rzędzie tych, których życiorysy nadesłane zawierają datę urodzenia i śmierci (przynajmniej z ustaleniem roku, jeżeli nie można określić ściśle dnia i miesiąca), oraz zaopatrzone są w fotografie.

Fotografie są zwracane osobom je nadsyłającym na każde żądanie. Ponieważ jednak często się zdarza, że fotografie, przechowywane przez rodziny lub bliskich w prywatnych mieszkaniach, giną bez śladu, byłoby pożądané, aby, przynajmniej jeżeli chodzi o osoby wybitniejsze, fotografie za zgodą ofiarodawców mogły pozostać w archiwach Stowarzyszenia.

Zachodzą wypadki, że ustalenie niezbędnych dat albo odnalezienie fotografii jest rzeczą niezmiernie trudną — niemal niemożliwą. Osoby i organizacje, nadsyłające życiorysy lub przyczynki do życiorysów, mogą być jednak pewne, że nawet, jeżeli materiał dostarczony zawiera poważne braki, zostanie on z czasem uwzględniony na łamach „Kroniki” lub w innym wydawnictwie w tej czy innej formie. Nie należy więc zwlekać z jego nadsyłaniem, bowiem pamięć ludzka w późniejszym wieku zawodzi, a ludzie, pamiętający dawne czasy, szybko wymierają, zaniedbanie więc stanowi nieraz stratę niepowetowaną. Uwaga ta dotyczy nie tylko życiorysów, o których wyżej była mowa, lecz i wspomnień wszelkiego rodzaju.

SKOROWIDZ NAZWISK III TOMU

(Zeszyty 9—12) *)

- | | |
|---|--|
| Abdułow (prokur.) 223. | Aniskiewicz (żand.) 77. |
| Abłamowicz Konst. 84. | „Anna“ 173. |
| Abramowicz M. 248, 252. | Anienkow (rotm. żand.) 168, 169, 170,
180, 246. |
| Abramowicz Witold 174. | Antozak J. 67. |
| Abramowicz 12. | Antoniuk (strażn.) 243, 245. |
| Adamantow (sędzia śl.) 171, 247. | Anusz Antoni 220, 227. |
| Adriani M. W. v. Andriani. | Apuchtin (kurator) 203, 211. |
| Ajchorst I. 134, 135, 138—140, 143—145. | Arciszewski 24, 147, 151, 183. |
| Ajtmalin Ch. (żołn.) 70. | Aristow (senat.) 8. |
| Ajnenkiel E. 65. | Arnold 169. |
| Akimow 199. | Arnsztajn dr. 18. |
| Albiedinskij (gen.-gub.) 203, 204. | Aterbach (Cham) 209. |
| „Albin“ 173, 174. | Awałow (nacz. pow.) 228. |
| Alchimowicz B. dr. 17. | |
| Aleksander II, 199. | Bajdułow (żołn.) 70. |
| Aleksandrow (kapit.) 170, 246. | Bakaj (agent) 126. |
| „Amerykanin“ 174. | Bałaga Stefan (Cegła) 148. |
| Andriani M. W. 134, 144, 145. | Bałchanowski Piotr 167, 168. |
| „Anielcia“ 47, 48. | Banach W. (strażn.) 71. |
| Anikin (st. żand.) 243 | Bandrowski Jul. 247. |
| Anioł 211. | |

*) Skorowidz, jak w dwóch poprzednich tomach, nie obejmuje nazwisk, u-mieszczonych bądź w „Księdze życiorysów“, bądź w „Kronice organizacyjnej“.

- Bańkiewicz B. 138.
 Bańkowski Julian dr. (Marek) 13—16,
 19, 20, 23, 25.
 Bańkowski Stanisław 14.
 Baranowski dr. 198, 199.
 Baranowski Wal. 39—41.
 Barczuk (doz. więz.) 79.
 Barlicki N. 125.
 Baron Henryk 101, 119—124.
 „Bartek“ 209.
 Bartniak Wł. (Aleksy) 246.
 Bartosiewicz (szp.) 77.
 Baumgart 183.
 Bazgier M. 48.
 Bednarczyk (z Częst.) 233.
 Bednarczyk 168.
 Bednarek Ant. 229, 231, 232, 233.
 Bednarek Roman 135, 144.
 Bednarek Wiktor 136, 144.
 Bednarek Władysław 229, 233.
 Bednarz Józef dr. 17, 20.
 Beil 84.
 Bejta J. 190.
 Belke 112.
 Belke Jul. 7, 9.
 Belmont Leo 55.
 Bendarzewski Stan. dr. 17, 25.
 Bereza 48, 49, 50, 51, 107.
 Berger Bolesław (Kuroki) 212, 213.
 Berger (Olgierd) 146, 148.
 Bersonow (szp.) 79.
 Bethmann-Hollweg 183.
 Bibergal 176.
 Biel Stanisław 159—161.
 Biel Władysław 159—160.
 Bielajew A. (żołn.) 70.
 Bielajew Ks. (strażn.) 71.
 Bielecki Maria 14, 16, 227.
 Bielica Franc. 247.
 Bielski (nacz. żand.) 68.
 Bieniec Tomasz (Jerzy) 148.
 Biernacki Miecz. dr. 18.
 Bimka 242.
 Biniaszewski E. 132—134, 138, 139,
 143—145.
 Bink (strażn.) 71.
 Binkowski 242.
 Biskup (strażn.) 68.
 Bitner Wład. dr. 17, 20.
 Blay Jerzy dr. 17.
 Bliziński Stan. (szp.) 233.
 Bluzacki (agent) 72.
 Błaszczycowicze 33.
 Błaszczyc Józef (z Częstoch.) 233.
 Bobrowski Emil dr. 18, 24, 126.
 Bobrowski Tytus 147, 151, 152, 216,
 218, 219.
 Bocheński pułk. 50.
 Bocian (strażn.) 69.
 Boćkowski Ludwik (zdr.) 220.
 Boerner J. 19, 185.
 Bogacka 136.
 Bogacki Jan 134, 135, 136, 139, 144, 145.
 Bógusławski Jerzy 84, 86.
 Bógusławski Wojciech 84, 86.
 Bohdan (pseud.) 20, 144.
 Boms 229, 230, 233.
 Bonikowscy 150.
 Borańczyk Antoni (Orema) 148.
 Borkowski Wład. dr. 179.
 Bornstein M. dr. 17.
 Bornsteinowa 84.
 Borodulin (nacz. więz.) 176.
 Boski Roman 1.
 Bratek Frania 52, 107.
 Brenczałow (połtj.) 230.
 Brenner Ant. 114, 115.
 Brodzki Konst. 84.
 „Bronka“ 179.
 Bróg Tad. 242.
 Brzeziński E. dr. 12, 13, 18, 25.
 Brzeziński (pułk.) 45.
 Brzeziński Miecz. 195, 205.
 Brzozowski Stan. 126.
 Brzozowski Teofil dr. 17, 20, 23, 229,
 233.
 Brzozowski Wład. (Teofil?) dr. 233.
 Bugajski Andrzej 160, 161.
 Bugajski Stanisław 160, 161.
 Bukowiec 30, 32, 33.
 Burak Wład. 247.
 Burda Rud. 189.
 „Burza“ 211.
 „Burżujka“ (v. Gruszczyńska).
 Buyno 15, 26 — 30, 174.
 (Jerzy, Zygmunt).
 Bychowski Z. dr. 20.
 Caspari 16.
 Cegiełkowski Jan 135, 144.
 Cenkiewicz 147.
 „Cezar“ 211.
 Chałubiński dr. 139, 204
 Charewicz (Sas prowok.) 219, 222, 223,
 227, 246.
 Cherepolański K. 134, 138.
 Chmara 159.
 Chmielecki J. 46.
 Chmielewski Fr. 134, 135, 144, 145.
 Chodaczuk (wachm.) 70.
 Chodaczynski K. 135.
 Chodak E. 111, 243.
 Chodak Jan 247.
 Chodźko W. dr. 18, 252.
 Chodźko Maria (v. Tkacz).
 Chomienko (lekarz miej.) 123.
 Chorzewka (policj.) 231.
 Chrzan 159.
 Chyb Błażej 160, 161, 162, 166—168.
 Chyb Ignacy 160.
 Chyb Stanisław 169, 170.
 Chyb Władysław 169—172, 247.

- „Ciastek“ 209.
 Cichoński Al. 240.
 Cieczow (żand.) 168.
 Ciekota (szp.) 76.
 Cierpiął Konstanty 233.
 Ciesliński Fr. (szpieg) 73.
 Cleinow 183.
 Cukatto (gen.) 20, 45.
 Cwajgbaum Sam. 196.
 Cygankiewicz Józef 148.
 Cygankiewicz Feliks 148.
 Cymer W. 71.
 Czajka (szp.) 110.
 Czarkowski 15, 183.
 Czarnecki Bol. 134, 139, 141, 143—145.
 Czarnecki (strażn.) 70.
 Czarnocki N. dr. 17, 22.
 Czechowski Aleks. 107.
 Czekał (str. więz.) 241.
 Czekałska Wanda 102, 104.
 Czerkaski 28.
 Czerniakowska Zofia 121—124.
 Czerniawski Ludwik 195.
 Czertkow (gen. gubern.) 30, 216, 218.
 Czerwiński (szp.) 73.
 Czopik (band.) 76.
 Czuba 181.
 Czuwaszek (szp.) 78.
 Czykowski S. (band.) 80.
- Danek 48, 49, 51, 52, 110.
 Daniłowicz 12.
 Daniłowski G. 16, 52, 53, 174, 175, 178, 179.
 Dargiel W. 248, 250, 251.
 Dargielowa Aleks. 248, 250, 251.
 Darmos Jan 160.
 Darmos Józef 160, 161.
 Darniszenko (strażn.) 73.
 Darwin 135.
 Daszyński Ignacy 16, 156, 179.
 Daum dr. 17, 20, 21, 22, 25.
 Dawidowski (rewir.) 123.
 Dąbkowski M. 24, 152.
 Dąbrowski Edw. (Lysy) 220, 227.
 Dąbrowski Ign. dr. 17, 20.
 Dąbrowski Br. (Boer—prowok.) 67, 68.
 Dąbrowski Marian 86, 226.
 Dąbrowski gen. 194.
 Dąbrowski Stan. 196.
 Dehnel Marian 179.
 Dehnel Michał dr. 17, 19, 20, 25.
 Dehnel Wład. (Agrafka) 148, 151.
 Demianienko (kasjer) 45.
 Dębski Al. 125.
 Dębiński Jan (band.) 80.
 Diamand H. 118.
 Diamandowa E. 173.
 Dickstein Szymon 12, 194, 196.
 Dinczkin (sędzia) 223.
 Dłuski dr. 12, 13, 18, 25, 196.
- Dobrolubow (żołn.) 45.
 Dobrzański adw. 168, 171.
 Dobrzański dr. 164, 171.
 Doczkał (Michał) 32, 33, 34.
 „Doktór“ (esdek) 31.
 Domański 116.
 Domański Stan. (Czerwień) 220, 227.
 Domański Stan. (z Częstoch.) 231—233.
 Domaszewicz dr. 18, 20.
 Dorosz 190.
 Dowbor 46.
 Dowgiałło (ojciec) 175.
 Dowgiałło (syn) 175.
 Downarowicz Medard 14.
 Downarowiczowa 178.
 Drejcr (szpieg) 76.
 Drozdowicz Sławomir 215.
 „Dubasow“ (boj.) 68.
 Dudek Antoni 233.
 Dudek Teod. 220.
 Duleba Henryk 54.
 Duleba Kazimierz 54.
 Durlik A. 246.
 Dyrcz (prow.) 78.
 „Dziad“ 179.
 Dziankowski 194, 199.
 Dzierżbicki Karol 214, 215, 217—219.
 Dzierżbicki Tadeusz 92, 214, 218, 219.
 Dzierżyński Feliks 209.
 Dziewięcki Julian 161, 163, 164, 166, 168.
 Dziewięcki Michał (Szczepan) 246, 247.
 Dziurowicz (szpieg) 70.
 Dźbik 170, 171.
- „Edward“ 230.
 Engels 15, 102.
- Falski Leon 14, 15, 25, 130, 133, 134, 137, 139—141, 143, 144, 145.
 Faterson Izr. (Izydor) 137—141, 143—145.
 Fert Władysław 161—164.
 Fidler H. dr. 17.
 Fidziński 111.
 Fiedorowicz Z. dr. 17, 25.
 Fiedotow (żołn.) 71.
 Filipowicz Tytus 146, 189, 227.
 „Florek“ 179.
 Folman (Gromadzki) 186.
 „Franciszek“ (bojow.) 151.
 Freyer Julia (Tamara) 97, 106.
 Freylich (Most) 118, 119.
 Froemel (prow.) 75, 76.
 Frycz 247.
 Frydrych Andrzej 161.
 Frydrych Stanisław 161.
 Fuks (komis.) 119—122.
 Fursa (rotm. żan.) 138, 143.
- Gaccy 219, 236.

- Gaduk (agent) 72.
 Galińscy 170, 171.
 Galiński Ant. 247.
 Galski (Białorus) 30.
 Gałęcki (v. Strug).
 Gantz M. dr. 17.
 Garlicka Zofia dr. 17.
 Garlicki 23.
 Gastman dr. 18, 25.
 Gawłowski (strażn.) 50, 51, 52, 72, 107—
 109.
 Gawroński 213.
 Gąsiorowski Zygmunt 248—251.
 Gąstański 176.
 Gendzelewicz Aleks. 136.
 Gębski Antoni 160, 161, 166, 167, 168.
 Gębski Józef 160, 161, 166, 168.
 Gibalski 147.
 Giec 110.
 Gielnievski 242.
 Gienal K. 44—46.
 Ginsberg (Lutek) 149, 153.
 Giza St. 190.
 Glicner 52.
 Głuchowski 149.
 Głuchowski Jannusz 149.
 Głuchowski (prow.) 75.
 Goldberg Stan. 126.
 Goldberg Wolf 133, 137, 139—145.
 Golde-Stróżecka E. 16, 20.
 Gołaszewska Michalina 121, 124.
 Gołaszewski Teofil 121—124.
 Gołąb Stanisław 161, 167.
 Gołopolski (str.) 75.
 Gołowkin (str. więz.) 241.
 Gomolińska M. 106.
 Gorbaczewski (żand.) 78.
 Gordiejew St. 9.
 Goremykin (min.) 2, 4, 7, 8, 10, 11.
 Gorzycki Kaz. 190.
 Gaworow (sędzia śl.) 161, 167.
 Górecki 84.
 Górecki Jan 161, 163, 166, 168, 242.
 Górecki Władysław 161, 163, 166, 242.
 Górny Wład. 220, 223.
 Grabiec (J. Dąbrowski) 8, 9, 190.
 Grabieniec (strażn.) 69.
 Grabowski Aleks. 196.
 Grabowski Jan 164.
 Grabowski Józef 164.
 Grabowski Julian (Żul) 16, 17, 20, 25.
 Grabowski Wiktor 132—134, 139, 142—
 145.
 Grabski St. 135.
 Greckij (nacz. więz.) 78, 166, 241—245.
 Grodecki Win. 132—145.
 Grosser 84.
 Grotowski A. 229, 232.
 Gruczeń 243.
 Gruszczyńska (Bużujka) 174, 175.
 Gruszczyński Jan 220.
 Gruzewski 182.
 Grygiel Bol. 175.
 Gryzek 220.
 Grzeczmarowski 165.
 „Grzegorz“ 159.
 Grzesiak A. (v. Grzeszczak).
 Grzeszczak A. (wachm.) 71, 75.
 Grzyb 233.
 Grzyb (żand.) 46.
 Grzybowska Agrypina 172.
 Grzybowska Jadwiga 170, 171.
 Grzybowska Marianna 170, 171.
 Grzybowski Aleks. 158—161, 164—172.
 242, 247.
 Grzybowski Henryk 159.
 Grzybowski Ignacy 159, 160, 165, 169—
 171.
 Grzybowski Jan 159, 160, 161, 165.
 Grzybowski Jerzy 159.
 Grzybowski Józef 159, 160, 161, 165—
 167, 242.
 Grzybowski Piotr 164.
 Grzybowski Stanisław 159, 242.
 Grzykliki (prowok.) 75.
 Gumuła Antoni 161, 162, 163, 166—168,
 242.
 Gumuła Kazimierz 161, 163, 166, 242.
 Guszakow (strażn.) 74.
 Gutowska Fr. 98, 99.
 Gülpfen 55.
 Haecker E. 118.
 Hantower Ludwik 212.
 Hartleb 118.
 Heilpern 134, 196.
 „Hela“ 173.
 „Helena“ 167.
 „Helena“ 230.
 Hempel Joachim (Bonawentura) 148,
 153.
 Hempel St. (Pankracy) 82, 146, 147,
 219, 223.
 Hentschel (pocztyl.) 71.
 Hertong (Władek) 172, 246, 247.
 Hertz 187.
 Hildt 196.
 Hłasko dr. 12.
 Hłasko Jan 199.
 Hodorowski 233.
 Hofman Adam 220, 223.
 Hołubieczo E. (Kiełbik) 44—46.
 Hornowski J. dr. 17, 20, 22, 24, 25.
 Horwitz M. 15, 225, 226.
 Horwitzówna K. 17, 20.
 Hoser Jan 178.
 Hugo Wiktor 98.
 Hurko (gen.-gub.) 138, 211.
 Hutnik Andrzej 160, 161, 164, 166—168.
 Hybowski (str.) 74.
 Iłciak (wachm.) 161, 163, 167.

Imeretyński ks. 1, 2, 4, 5, 8, 10, 11
 Isakow (pom. komis.) 122, 123
 Iwanicy 112
 Iwanienko (gen.) 171
 Iwanienko (sędzia) 167
 Iwanow (of. zand.) 207
 Iwanow (szpieg) 77
 Iwanow (żołn.) 71
 Izmailowicz 176

 Jabłoński 242
 Jabłoński D. 55
 Jachowski (strażn.) 73
 Jackowski Kazimierz 84
 Jackowski Zygmunt 84
 Jaczewski K. dr. 18
 „Jaga“ 230
 Jagiełło 253
 Jakubowski F. (prow.) 70
 Jakubowski Wacław 132, 134, 137—139,
 142 — 145
 „Jan“ (bojowiec) 76
 Janikowski J. 48, 115
 Janiszewski (Władek) 29
 Jankowski Paweł dr. 17, 25
 Janota H. 46, 228, 234
 Jarczak (rewir.) 72
 Jarkowski Jan (Adrian) 16, 20, 22, 23,
 25, 211
 Jarmołowicz (zand.) 69
 Jarząbkiewicz (Farmak) 219, 227
 Jarzyński Prosper 219
 Jasic (szpieg) 72
 Jasiński Franc. 160, 167
 Jaworowska Konst. 183, 186, 187
 Jaworowski R. (Włodzimierz) 151
 Jaworski Al. 134, 141
 Jaworski K. (kombin.) 77.
 Jegorow 30
 Jemielewski Tytus 84, 86
 Jezierski 52
 Jezierski P. (Słowik - kombinator) 75
 Jezior Feliks (Antek) 169, 170
 Jeziorowski (Trąba) 30
 Jędralski J. 44—46, 180
 Jędrzejewski (zdr.) 34
 Jędrzejewski (Baj) 16
 Job Marta (zdr.) 110
 Jodko 15, 16, 114, 117, 183
 Jodko-Narkiewiczowa 185, 226, 227
 Jołhin (rotm. zand.) 104
 Juchno M. 174
 „Jula“ 230
 Jurczyk 242
 Just (str. więz.) 241
 Juszkiewicz 242

 Kaczmarski 111, 113
 Kaczmarski (Japończyk) 225
 Kakowski kard. 126
 Kalenko (wachm. zand.) 71

Kalilen (szpieg) 74.
 Kalinin 242
 Kałuża 46
 Kamińska Walent. 229, 230, 233
 Kamiński 111, 113
 Kamiński Wł. (zdr.) 76
 Kania Marceli 166, 167
 Kania Piotr 161, 166, 167, 242
 Kapellner - Kaplicki M. dr. 18, 24, 25
 „Kapral“ 173, 174
 Kapturski 112, 113
 Karasiński 113
 Karaś St. 247
 Karkocha J. (Czesław) 69
 Karkowski Wł. 233
 „Karol“ 150
 Karpel v. Korfel
 Karpow (szpieg) 241
 Karpowiczówna 12 (v. Rechniewska)
 Karwa 47, 48
 Kasprończówna 175, 176
 Kasprzak Konst. 220, 223
 Katranowski (sędzia śl.) 23
 Kautsky 15, 102
 Kawecki Adam 161, 166, 167
 Kazakow (adjut. cara) 176
 „Kazimierz“ 238, 239
 Kaźmierczak Józ. 71
 Keller 31
 Keller dr. 198
 Kempfi 122
 Kermer Józef 134, 144, 145
 Kessler hr. 55
 Kędzierski Jan 243
 Kędzierski Ludwik 243
 Kępa Szym. 220, 223.
 Kibel 169, 170
 Kändler 111
 Kirchner Br. (Walenty) 26
 Kisielew (urz. celny) 45
 Kisiełewska (Fela) 29
 Kisielewski Zygmunt 189
 „Klemens“ 159
 Klempiński (Wiktor) 147, 151
 Klimaszewska K. 106
 Klimek Kar. 248, 250, 251
 Klujew (gen.) 87
 Kłuszyński H. dr. 18, 25
 Kmieciński Br. 229, 233
 Kmieć Stanisław 158—161, 166, 168—
 170, 242
 Knowiakowski 228, 231
 Kobiałko (Walek) 179
 Kobylański Ludwik 195
 Koc Adam 126
 Kochanowicz St. dr. 17, 25
 Kołczak (admir.) 25
 Kołodziejscy 84
 Kołtoński adw. 168, 171
 Kon Feliks 14, 15
 Konarski J. 132, 144, 145

Konieczny Ludw. 229 — 231, 233
 Konieczny (maszyn.) 231
 Konopnicka Maria 35
 Konow (kom. pol.) 80
 Konrad B. 51, 52, 109
 Konopka 176
 Konstantinow (podkomis.) 67
 Kopciński Stefan dr. 17, 20, 24, 25
 Kopf (szpieg) 68
 Koral W. 36
 Korba Józef 170, 171, 247
 Kordjaczyńska Ir. (Dora) 179, 246
 Korf (policj.) 153
 Korfel Bol. 169, 170, 247
 Korfelówna Flor. 246
 Korman Żanna 193, 195, 205
 Kornilowicz dr. 199, 200, 204
 Korzec 109
 Korzec Stan. (Felek) 246
 Kosianienko (żołn.) 45
 Kosow (pom. wachm.) 162
 Kossakowski 84
 Kossobudzki Szymon 17, 25
 „Kostek“ 243
 Kostera (Kosterski) 42
 Kot Jan 242
 Kotwica (szp.) 170, 246, 247
 Kotzebue (gen. gub.) 190, 196, 198—
 203.
 Kowalczewski Józef dr. 17, 20
 Kowalenko (szp.) 67
 Kowalska 174, 175, 176
 Kowalski Błażej 164
 Kowalski Franciszek 165
 Kowalski Stanisław 161, 163, 166, 168
 Kozak 162
 Koziełkin (gen.) 167, 168
 Kozłow (straż.) 79
 Kozłowski 6
 Kozłowski 208
 Kraft (gub.) 112
 Krasny 159
 Krasuski Józef 69
 Kraszewski Wacław dr. 17, 20, 22, 26
 Kratowscy 59
 Krauz Kazimierz 16
 Krawczyk Stan. 229, 230, 233
 Krieger Józef 37
 Krieger (Pogorzelec) 37
 Król Michał 210
 Krubiłow (żołn.) 70
 Krupa Władysław 161, 163, 166, 168, 242
 Krusiński St. 205
 Kruszczyńska Z. 126
 Krwawnicki 116, 168, 169, 245
 Krwawnik v. Krwawnicki
 Krykliwyj (żand.) 74
 Krzeczowski K. 13, 16, 225
 Krzeszawski 24, 52, 56, 117, 125, 126,
 127, 182, 183, 214, 253
 Krzywański Bol. 148

Krzywdziński (str. więz.) 241, 243
 Krzywicki L. 16, 84, 204, 205, 252
 Krzyżanowski (nacz. żand.) 163
 Krzyżkiewicz Wojc. 241
 Krzyżkowski 241
 Ksenofontow (str.) 67
 Księżyński Leon 241
 Kubara 48
 Kubicka 32
 Kubitczek (str.) 71
 Kuć dr. 6, 18
 Kudła Amt. 220
 Kukiel M. 178
 Kułczycki 189
 Kumosiński 111, 112
 Kuniński R. dr. 18, 24
 Kunkel 202
 Kunowski 24
 Kurasa (szp.) 75
 Kusiński 247
 Kutner 71
 Kwapiński 48, 50, 51, 52, 107
 Kwaśniewski dr. 17, 20, 24
 Kwaśniewski Jan 160, 161, 166—171, 242
 Kwaśniewski Franciszek 160, 161, 164,
 166—168, 242
 Kwaśniewski Paweł 160
 Kwiatek Józef 23, 210—214
 Kwiatkowski Ludwik 220

Lachow (wachm.) 161, 163, 167
 Lampe K. 37, 38, 39
 Landau Maks. 178
 Langner 228, 229
 Laskowski 176
 Lasota Jan 161, 163
 Lasota Marcin 161, 164, 168
 Laszuk (rewir.) 74
 Latowski T. 220
 Laudanski St. (pułk.) 190
 Ledwoń 229, 233
 Legut J. (Longinus) 44—46, 114
 Leliwa-Kopystyńska 106
 „Leon“ 224
 Lerer M. 240, 242
 Leszczyński Adam 134, 138, 144, 145
 Lesznik (pol. niem.) 185
 Leśniewski (Boer) 31
 Lewartowski Jerzy 84
 Lewinson (Andrzej) 225
 Lewiński 116
 Libiszowski F. 217
 Lichaczew (oberpol.) 7
 Liebknecht 15
 Limanowski Bol. 124, 125, 179
 Lipiński Jan (prowok.) 243
 Lipiński Klemens dr. 17, 26
 Lipiński Wacław 55, 126, 188, 190
 Lisowski 208
 Litwin (pom. nacz. więz.) 178
 Litwinowicz 179

- Lubelski (prow.) 76
 Lubodziecki 184, 185
 Lubomirski ks. Stefan 201, 202
 Lubomirski ks. Zdź. 126
 Lutosławski 146

 Łapiński T. dr. 17
 Łęcki Stan. 246
 Łojek Wacław 243
 Łopatin 22
 Łuczyński dr. 17, 19, 20
 Łukaszek 48, 110

 Machniński R. 220
 Maciejczyk Jan (Chłopek) 220, 223
 Maciejewski Andrzej 114, 145
 Maciejewski Bolesław 201
 Maciejewski Józef 135, 136, 144, 145
 Maciejewski Stanisław 135, 136, 144
 Maciejewski Stefan 134, 135, 136, 139,
 141, 142, 144, 145
 Maciejko 174
 Maćkowiak (zdr.) 34
 Mahrburg 84
 Majchrzak Józ. 247
 Majerczak W. dr. 17, 20, 25
 Majewski (oficer) 167
 Majlaczynski 69
 Makarewicz (rewir.) 71
 Makarow (min.) 22
 Makowiecki 182
 Makowski adw. 167, 168, 171
 Makowski 147
 Makropiło (zborszczyk) 73
 Maksimowski 111
 Maksimowicz (gen. gub.) 91, 92, 111,
 214
 Malicher 230—233
 Malinowski A. (rewir.) 72
 Malinowski Ant. (szewc) 120, 123
 Malinowski Jak. 170, 247
 Malinowski M. (Wojtek) 185, 220, 223,
 229
 Maliszewski Eug. 220
 Małachowski K. (Józef) 32, 44—46
 Małkowska Jadwiga vide Matkowska
 Mamczar K. 248—250
 Manterys 242
 Mańkowski M. 14, 151, 152, 178, 221, 227
 Marchwica 181
 Marcinkowski 170
 „Marek“ 230
 Markgrafski (szef żand.) 20, 21
 Markowski 106
 Markowski Jan (Jaksa) 225
 Markowski W. (Paweł) 225
 Marmuzow (rewir.) 72
 Marszał 234
 Marx 102
 Masłow (pom. kom.) 206
 Matiaszek (pol.) 120

 Matkowska Jadwiga 170, 171, 179, 247
 Matuszewiczówna Jadwiga dr. 17
 Matuszewski (Bomba) 208, 209
 Matwiejew (strażn.) 69
 Mazik Józ. 229—231, 234
 Mazurkiewicz Jan dr. 17, 24, 25
 Mazurkiewicz Tomasz 220, 223
 Mazurkiewicz Wł. dr. 17, 18, 22—24
 Mejro (adw.) 223, 251
 Mendelson 196
 Merc A. 67
 Metus (nacz. więz.) 176
 Meyer (oberpol.) 124
 Męczkowski W. dr. 17, 18
 Miarka Józef 229, 233
 Michalak Tomasz 134, 135, 141
 Michalewicz 112
 Michalski Jan 55
 Michalski (zdrajca) 195, 196
 Michałowicz M. dr. 7, 17, 18, 20, 22—25
 Michałowski (prow.) 69
 Michaux 85
 Mickiewicz Adam 1—12, 31, 83, 208,
 216, 219
 Mieleniewski M. 9
 Mienkin (nacz. kanc.) 8
 Mierzejewski Aleksander 149
 Mierzwiński 32
 Mieszkowski 112
 Miklaszewski Antoni 174, 176
 Miklaszewski Jan 173
 Miklaszewski Kaz. 173, 178, 179
 Mikołaj Mikołajewicz w. ks. 182
 Mikołaj II 83, 176
 „Mikołaj“ 173
 Mikołajczyk St. (zdr.) 72
 Milczarek (szpieg) 69
 Minkacz (nacz. więz.) 169
 Minner Stan. 243
 Mirecki v. Montwiłł-Mirecki
 Mirowski A. 220
 Misiewicz Ignacy 161
 Mleczko Wł. dr. 17, 26

 Moczarski Jan 248
 Moczydłower 208
 Modł (dyr. fabr.) 79
 Modrzejewski 111, 112
 Modrzejewski Józef 160, 164, 166, 167
 Modrzejewski J. dr. 18
 Mokrzycki Antoni 173
 Mondszajn 12, 196
 Monitz (Eryk) 153
 Moniuszko Stan. 8
 Montwiłł-Mirecki 19, 147, 152, 224, 225
 Moraczewski 185, 190
 Morawska 141
 Morzycka F. 54
 Morzycki 233
 Mostejuk 208
 Motoczyński 230
 Motz B. dr. 18, 24, 26

- Mozganow (rewir.) 72
 Mrozowski (wachm. pol.) 79
 Murawska v. Morawska
 Murzyn (strażn.) 70
 Muttermilch 117
 Mużyczuk (wachm. pol.) 79

 Nawroczyński 247
 Nawrot Bronisława (Optołowicz) 167,
 168, 179, 240
 Nawrot Kazimiera 179
 Nelken Z. dr. 17, 19, 20, 22—24, 153
 Niebudek Ignacy 161, 166, 167, 172, 242
 Niedziałkowski 183, 190
 Nieczajew (podof.) 68
 Nikolskij (b. oficer) 112
 Nolken (oberpol.) 65, 215—218
 Nowak (Karol) 147
 Nowek Józef 243
 Nowicki Ignacy 84, 86
 Nowicki (gen. żand.) 131
 Nowikow (policj.) 160
 Nowiński (band.) 76

 Oboleński ks. (zast. gen. gub.) 8
 Ogłódek Ambr. 150, 151
 Okołowicz (rotm.) 190
 Okuszek Kaz. dr. 17, 26
 Okrzeja 19, 66, 100, 101, 214
 Olchowski (gen.) 124
 Ołczak Fr. 229, 234
 Ołczak (naucz.) 233
 Oleśniewicz 229, 230, 233, 234
 Olszewski 85
 Olszta St. 229
 Ołdakowski M. 132, 134, 143—145
 Onoprienko (gen.) 8
 Optołowicz v. Nawrot
 Oracz Jan 48
 Orgelbrand Stan. dr. 17, 26
 Oruba 148, 149
 Ostiepańczuk (wachm.) 68
 Ostromecki (urz. poczt.) 71
 Ostrowski M. (Dziki) 36—43, 206, 207
 Ostrowski 111
 Ostrowski Józef 113
 Ostrowski (regent) 126
 Osuchowski 229, 234
 Otrąbek 46
 Owczarkówna 22
 Ozierow (gubern.) 166, 168, 171, 172,
 244

 Pajek 242
 Palczarski (str. więz.) 241
 Palczykow (kond.) 75
 Palej (rewir.) 72
 Paliński St. 137
 Palus Franciszek 160, 163, 165, 167, 242
 Panasienko (policj.) 120, 121
 Papiński 247

 Papros Jan (Bocian) 246
 Paradowski W. 9
 Partyka (Średni) 179, 246
 Paruzel Konst. 229—233
 Paruzel Wiktor 234
 Pasierbiński 47
 Pastuszek Piotr 161, 166, 242
 Paszkowska M. 54, 114
 Paszkowski Walery 175
 Patek St. 19, 22, 126, 167
 Patkowski (nacz. p.w.) 69
 Paweł (prow. i band.) 68
 Pawlina Wł. 220
 Pawłowski (wachm.) 162, 163
 Pączkowski Kaj. (Bronisław) 246
 Pełka (zdr.) 34
 Perl Feliks 6, 15, 23, 24, 117—119, 133,
 174, 183, 184, 186, 194, 195
 Perłowa Teresa 118, 183—186
 Peterson (szef ochr.) 126
 Pieczynis Jerzy 220
 Pielecki 171
 Pfeiffer 37, 38
 Pianko (str. więz.) 241
 Piegza (szpieg) 69
 Pielich (rewir.) 72
 Piesiński 113
 Pieszczewicz (prowok.) 69
 Pietrow (zast. gen. gub.) 145
 Pietrzykowski Fr. (Siwy) 72
 Piętaszewski Jan 134, 139, 141—145
 Pigit 176
 Pik Ewa (szp.) 67
 Pilecki St. 247
 Pilecki W. 247
 Piłsudski Józef 6, 9, 15, 16, 18, 24, 55,
 119, 126, 146—149, 151, 152, 154, 156,
 157, 185, 187—189, 225, 226, 238
 Pinkas Ignacy 179
 Pinkus H. 23, 26
 Pinkus L. (Kuźma) 16, 20, 22
 Pióro Alfred dr. 17, 19, 20, 25
 Pisiński Wł. 141
 Piwowar Adam 149
 Piwowarowa Alina 149.
 Piwowar (kucharz więz.) 244.
 Piwowarczyk (Jakub) 233.
 Plebanek Eugenia 109.
 Plebanek Józef 47, 107, 109, 112.
 Plenkiewicz Edw. 240.
 Plewe 176, 196.
 Plewińska A. (band) 76.
 Płaskowicka Fil. 195, 196.
 Płatonow (urz. policji) 120.
 Pławińscy 12.
 Pławińska Klementyna 194, 196 — 205.
 Pławińska Klementyna (córka) 204.
 Pławińska Wanda 204.
 Pławiński Józef 193 — 202, 204.
 Pławiński Hieronim 194, 197, 202.
 Pławiński Kazimierz 193 — 197, 199,

200, 202 — 205.
Płochow (żołn.) 45.
Płotto (pułk. żand.) 240.
Poczta 181.
Pojadziem 46.
Polakowski Dydak 220, 223.
Polanowski Aleksander 167.
Polanowski Antoni 161.
Polanowski Ignacy 160, 163, 164,
166—168, 242.
Polanowski Józef 160, 161, 163, 164,
166, 167.
Poniatowski 53.
Poniatowski (rewir.) 72.
Ponikiewski 19.
Popow (nacz. więz.) 209.
Popęda Fr. 229, 233, 234.
Popęda Józef 234.
Porasiński S. 67.
Posner St. 23, 96, 225.
Posnerowa (Anna) 212.
Posyłek Ignacy 234.
Pospiech Wład. 134, 138, 144, 145.
Potocki Jan 170, 171, 247.
Pozwik (sędzia śl.) 175.
Prauss Ksaw. 16, 173.
Pristor (Bohdam) 151.
Priwidencow (strażn.) 71.
Prokopow (szpieg) 73.
Proskurin (żand.) 74.
Próchnik A. 1, 21, 55, 119, 124, 125,
127, 129, 189, 190.
Prussak 72.
Przybysławski Stan. 247.
Ptiuszyński (str.) 75.
Puchalski 175.
Pudło (szpieg) 47, 48, 70.
Puszkin 118.
Puzyrewski (gen.) 8.
Pyda Wład. 229, 230, 234.
Pytarz (szp.) 74.
Pytel 209.
Pytlakowski Ludw. 220, 223.

Race Srul 243.
Rachmaniec (wachm. pol.) 230.
Raczyńscy 170, 171.
Raczyński 176.
Radek (Sobelson) 39.
Radliński Z. dr. 17, 19, 20, 22, 24.
Radziwiłł ks. 9.
Radziwiłłowicz Rafał dr. 17, 18, 26.
Rajchman L. 16, 17, 19, 20, 25.
Rajzman Izr. 247.
Rakocz Stan. 229, 230, 234
Rakowiecka P. 186.
Ramocki 147.
Rastorgujew (prowok.) 32 — 34.
Ratuld dr. 16.
Rechniewska Witolda 17, 20, 25.
Rechniewski T. 14

Redke Józef (Szczerbaty) 208, 209.
Renan 194.
Retke vel Redke (Bładzik) 115, 116.
Robakowska Józefa 243
Robakowski Józef 243.
Rode 170, 171.
Rodkiewicz Henia 54.
Rodkiewicz Stanisław 236.
Rodkiewicz Stefan 220, 234.
Rogalewicz Zd. 25.
Rogowie 141.
Rogólski Julian 134, 144, 145.
Rogulski Jan 75.
Rojecki 12.
„Roman“ 230.
Romanowski J. (band.) 80.
„Romuald“ 173.
Rontaler E. 83.
Rosół Antoni 209.
Rosół Jan 134, 138, 144, 145, 209.
Rosół Zofia 209.
Rotwand Tad. 84.
Rożałowski Wł. 194.
Rożen (Barnaba) 147, 148, 151, 152,
154 — 157.
Różnowski 15.
Róg 29.
Róg Leonia 141.
Rudnicki L. 32.
Rudowski (str.) 67.
Rudziak (zdr.) 76.
Rudzi Przemysław dr. 17, 20, 23, 53.
Rudzi Stefan dr. 12, 17, 19—24, 53.
Ruszkiewicz biskup 41.
Rutkiewicz Edw. 170—172, 247.
Rutkiewicz Jan 15, 16, 28, 30, 212.
Rutkiewicz Julian 212.
Rutkiewicz Maria 170, 171, 246, 247.
Rutkiewicz Stan. 241, 242.
Rutkiewicz Wł. 166, 167, 170—172,
179, 245, 247.
Rybacki 173.
Rybicki Miecz. 84.
Rychliński (Czapka) 35.
Rychter 166, 167, 242, 243, 245.
Rymkiewicz 174.
Rządca 173.
Rzepa Antoni 160, 163, 164.
Rzesnitzeck (z pol. niem.) 249, 250.

Sachs Feliks (Jan) 15, 16, 19, 20, 22,
23, 25—28.
Sadokierski (prow.) 76.
Salwa Jan 164.
Salwa Kazimierz 159, 164—167, 242.
Salwa Ludwik 164, 166,
Salwa Stanisław 160, 161, 164, 166.
Salwa Władysław 164.
Sałamatow (rotm. żand.) 173.
Sałata Józef (Henryk Biały) 159—162.
Sałow Aleks. 134, 139, 141, 144, 145,

- Samsonow (kapit.) 78.
 Sankowski (prow.) 67, 78, 111.
 Sapienko (str.) 75.
 Sarcewicz dr. 16, 17, 20, 26.
 Sarnat Antoni 161, 162.
 Sarnat Józef 161.
 Savitri 102, 103.
 Sawickie 186.
 Sawicki (szpieg) 69.
 Sazonow 176.
 Schoen 79.
 Schultze (szef. pol. niem.) 187.
 Scipio del Campo 84.
 Seidl W. dr. 18, 24, 179.
 Semil Edm. 189, 190.
 Semionow (prow.) 76.
 Senkowski (Kazik) 147.
 Sergiejew (policj.) 120.
 Seroczyński (prow.) 105, 106.
 Sęk Jan 170, 247.
 Sidorek (prow.) 70, 136, 138, 142, 143, 144.
 Sidorowicz (kom. pol.) 9.
 Siedlecki St. 126.
 Siemaszko Józef 205.
 Siemionow (st. strażn.) 79.
 Siemionow (żołn.) 45.
 Sienkiewicz Henryk 1.
 Sienkiewicz Włodz. 240.
 Sierko (band.) 76.
 Sieroszewski W. 195.
 „Sierota“ 185.
 Sikorski 176.
 Singer 153.
 Sitin (gen. żandar.) 169, 170, 171.
 Siwunka (rewir.) 73.
 Skalski Jan 241.
 Skałom (gen. gub.) 20, 21, 22, 92, 94 95, 167.
 Skarzyński (Narcyz) (zdr.) 23.
 Skibiński Maks. 84.
 Skowroński (Fater) 114.
 Skowroński (zdrajca) 195, 196.
 Skowroński (szpieg) 69.
 Skóry 170.
 Skrzyński A. (młn.) 119.
 Sławek 15, 29, 30, 91, 92, 148, 153, 175, 211.
 Sławiński Br. 14.
 Słomiński (prokurr.) 166.
 Słonimski Z. dr. 17, 20, 26.
 Słowacki 155.
 Smarzewski Tad. 10, 11.
 Smoleński 84.
 Smoliński K. 139, 144.
 Smolka (Bogusław) 151, 152.
 Sobierajski Józef (Smutny) 220.
 Sobierajski Roman 246.
 Sobolewski Fr. 220.
 Sokolnicki M. 16.
 „Sokół“ 169, 170, 171, 179.
 Sokół (zdrajca) 34.
 Solnica A. 179, 180.
 Solnica Józefa 180.
 Solnica Stanisława 180.
 Solnica Stefan 180.
 Sołowiew (sędzia pok.) 69.
 Sombart 102.
 Sosnkowski 55, 147, 151, 152, 219.
 Spencer 194.
 Spera Antoni 161.
 Spera Paweł 162, 163, 164, 166, 167.
 Spirydonówna 176.
 Sroczyński 208, 209.
 Stachurski Jan 201, 202.
 Stalke 180, 181.
 „Stanisław“ 229.
 Staniszewski A. dr. 18.
 Stankiewicz dr. 43
 Stasiurka Edm. 180, 181, 231.
 Stelmach Stan. 148.
 Sterling Seweryn dr. 18.
 Stepień Eleonora 163.
 Stepień Franc. (syn Ludwika) 160, 161, 163, 165—167, 169, 170, 242.
 Stepień Franciszek (syn Mateusza) 161, 163, 164, 166, 167, 169.
 Stepień Izidor 159—163, 165, 172.
 Stepień Jan 169, 170.
 Stepień Ludwik 163, 165.
 Stepień Mateusz 163, 164.
 Stepień Piotr 160—168, 170, 242.
 Stepień Stanisław v. Bliźniński
 Stepień (dozorca) 167.
 Stepiński (Wacek) 26, 29, 30, 33.
 Stepniewicz Oz. 220.
 Stodołkiewicz Czesława 169—171, 247.
 Stodołkiewiczówna 185.
 Stopyin (min.) 21, 22, 110.
 Straszewicz Bohdan 183.
 Straszewski 183.
 Stróżecka v. Golde - Stróżecka.
 Stróżecki Jan 16.
 Strug A. 16.
 Strychałow (szp.) 78.
 Studnicki 182.
 Stypułkowski 46.
 Suchecki 46.
 Suchenia Stanisław 161, 163, 166, 168.
 Sudarenko (str.) 79.
 Sujkowski inż. 242.
 Sulkiennik (prowok.) 23, 233.
 Sulkiewicz 15, 174, 186, 187.
 Sułtan Galej (żołn.) 120.
 Syliwanowicz dr. 17, 20, 25.
 Syroka Michał 136, 144, 145.
 Sytin v. Sitin.
 Szabo 208.
 Szapiro (Witold) 225, 226.
 Szarganow (rewir.) 126.
 Szczepaniak (szpieg) 70.
 Szczepański 166, 241.

Szczerbińska Aleks. (Ola) 178, 183, 186,
187.
Szczęśniak Ludwik 161.
Szczygielski P. 41.
Szelański St. 247.
Szirowski (waczm. zand.) 72.
Szkłarczyk Jan (Wacek) 43, 46, 180.
Szkłarczyk Józef 229, 234.
Szlenkier 38.
Szmitel 47, 48, 110.
Szmurło Jan dr. 17, 19, 20, 24.
Sznejerson M. 137, 144.
Szobelski Stan. 236.
Szobłowski (agent) 72.
Szpieg Józef (szp.) 72.
Szpiro 240.
Szpongrat 180, 181.
Szpotkański Stan. 125.
Szpotkański Stan. (ojciec) 200.
Sztokmar (prokur.) 168, 170, 171, 172.
Szuba 34.
Szulc (rewir.) 120.
Szulc A. dr. 17.
Szulc 167.
Szumański adw. 171, 247.
Szumilewicz 242.
Szwarclos W. 42.
Szwadlik Fr. 229, 231 — 233.
Szweliński Br. 134, 142, 143.
Szymanowski Z. dr. 17, 19, 22, 24, 174.
Szyzkowski 247.

Śledź Felicja 179, 241, 246.
Śledziński L. 26, 126, 175, 190, 216.
Śliwiński And. 84.
Śliwiński Artur 183.
Śmiarowski adw. 167, 168, 171, 223, 247.
Świąteczak (prow.) 75.
Świebliński (rewir.) 74.
Świeżyński W. 127.
Święciński W. 195.
Świętochowski Rysz. 84.
Świrski Stefan 84, 86.

Tabaruk (urz. ros.) 243.
Tabera (str. więz.) 241.
Talarek 148.
Taranek 234.
Tarantowicz (Albin — prow.) 23, 179,
180, 246.
Tarasenko (str.) 78.
Tchórzniński dr. 43.
Telecki 171.
Thomason 174, 175, 176.
Timofiejew (urz. pol.) 122 — 124.
Tkacz 166, 223.
Tkacz Maria (Chodźko) 170, 171, 247.
Tuszczyński (str. więz.) 241.
Tomaszewski Jan 195, 196.
Tomaszewski Ant. dr. 17, 19, 20.
Tor (Felek) 147, 148, 151.

Torba (pom. nac. więz.) 245.
Trachimowski (prokur.) 199, 204.
Traugutt 101.
Trawiński Wł. (prow.) 68.
Trenkner H. dr. 17, 26.
Trochanowicz 176.
Trzciniński W. 15, 53, 226, 252, 253.
Turau (prokur.) 144, 145.
Turek (rewir.) 121.
Turlej S. 48.
Turowicz Feliks 183, 186, 187.
Turzyma-Wisniewska 178.
Tustanowski 111.
Tusznio 242.
Tylec 166.
Tyszkowski (szp.) 79.

Ufniański 164, 171.
Ulbrich (stróż fabr.) 116.
Ulrych 12.
Umański 196.
Urbaniec Franciszek 134, 144.
Urbaniec Ignacy 133—139, 141, 144.
Uszman 205.
Uthoff (podpułk.) 9.
Uziembło 16.
Uziembło Adam 55, 175.

Vandervelde 224.

„Wacek“ v. Stępiński
Wachla 242.
Wadoń J. (Zbigniew) 69.
Wajner M. 190.
Wajnsztek Uryś 168.
Walicki Józef 84.
„Wanda“ 173.
Waryński Ludwik 195, 196.
Wasiak T. 134, 143—145.
Wasilewski Leon 54, 125, 188, 190.
„Wasył“ 240.
Wąsowski Stefan dr. 17.
Weisło Robert (szpieg) 74.
Weisło Zygmunt (Tytus) 44—46, 76.
Wencel Stan. 109.
„Wera“ 173.
Werner Stanisław 78, 220, 234—240.
Wernik dr. 146.
Wespański dr. 18, 26.
Westering v. Westernik.
Westernik (gen.) 20, 45.
Westrykow (płatn. kolej.) 78.
Wędrychowski 196.
„Wicek“ 179.
Widawski Sylw. 247.
Wieżorkowski K. 132, 134, 144.
Wielgus 234.
Wieruchowa 218.
Wierzbicki Fr. 83.
Więckowski Józef (szp.) 170.
Wigura Jan 85.

- Wilczyński Mar. dr. 17.
 Wilde dr. 199.
 Winawer 12.
 Winnik (str.) 69.
 Wiśniewski Kaz. 111.
 Wiśniewski M. (wachm.) 80.
 „Witalis“ 225.
 Witkowski (band.) 169, 172, 247.
 Witkowski 110.
 Witte (prezes min.) 21.
 „Władek“ 135, 136, 139.
 Wochno 46.
 Wojciechowski Jan (Piotr) 220.
 Wojciechowski St. 15.
 Wojdat Antoni 251, 252.
 Wojewódzki (kapitan) 174.
 Wojewski St. 134, 135.
 Wöfle (nacz. więz.) 103.
 Wolff Rob. 201.
 Wolski 187.
 Wonlarlarski (woj. gen. gub.) 21.
 Wopilin (żand.) 202.
 Wośko 220.
 Wojeżyński Marcin 17, 20, 22—24.
 Wójcicka Antonina 240.
 Wójcicki J. 27, 32.
 Wójcicki Stan. 220.
 Wójcicki Stan. (band.) 80.
 Wójcik 46.
 Wójcik A. (prow.) 69.
 Wójcik Antoni 170, 171, 247.
 Wroński H. (Jaśkiewicz) 55.
 Wróblewski dr. 12.
 Wróblewski 109.
 Wrześniowski 172.
 Wypiański 155.
 Wyszomirski A. (prow.) 131—134, 138,
 141, 142, 144.
 Zabiegała (strażn.) 73.
 Zabielski 150.
 Zachenbrod 176.
 Zahorski-Lubicz Bol. 127, 176, 178.
 Zajac Jan 247.
 Zajączkowski A. dr. 17, 20, 25.
 Zakrzewski (rewir.) 120.
 Zakrzewski Stan. 189.
 Zalewski Józef 134, 138, 144, 145,
 Zanoziński Zb. 84, 86.
 Zapasiewicz Mar. dr. 17, 24, 25.
 Zaremba Z. 118, 119.
 Zareba Maciej 134, 139, 141, 142, 144,
 145.
 Zasiem (podof. żand.) 68.
 Zawadzki St. 243, 247.
 Zawarrin (szef. ochr.) 124.
 Zbrowski W. (Braciszek) 220, 223,
 235—237, 239, 240.
 Zbyszewski (rewir.) 67.
 Zembrzowski L. 12.
 Zieliński J. dr. 12, 18, 26.
 Zieliński Ludwik 247.
 Zieliński 114.
 Zieliński Michał 138.
 Ziemięcki Br. 183, 185.
 Ziołek Teofil 229—233.
 Ziółkowski Bol. 46.
 Ziółkowski Władys. (zdr.) 179, 247.
 Złotorzycka M. 55.
 Zołotajkin Paweł 242.
 Zukatto v. Cukatto.
 Zwierzchowski Jan 161.
 Zwierzchowski Stan. 161, 163, 166, 242.
 Zygmunt Ant. 123.
 „Zygmunt“ (v. Buyno).
 Zylberg dr. 202.
 Żabicki Ant. (Żaba) 220.
 Żadko - Andrejew (podpułk.) 67.
 Żarski Wacław (Zajac) 148.
 Żbik Ant. 247.
 Żenczykowski J. dr. 17.
 Żeromski Stefan 16, 19, 52 — 54.
 Żeromski Adaś 54.
 „Żorż“ 174.
 Żukowski Jan (Zagłoba) 41.
 Żurek 242.
 Żylenkow (żołn.) 45.
 Żyżyn (prokur.) 247.

Do niniejszego numeru dołączony jest dwunasty arkusz „Księgi zyciorysów działaczy rewolucyjnych“.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce“ wychodzi pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Redakcja przyjmuje w piątki od 6 do 7 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych



Tadeusz Gałeczki.
(Andrzej Strug).



Tadeusz Dzierzbicki.

ANDRZEJ STRUG — TADEUSZ GAŁECKI (1873 — 1937)

Znakomity pisarz polski, Andrzej Strug, którego walki ludu polskiego o niepodległość, wolność polityczną i wyzwolenie klas pracujących, oraz o wielki ideał sprawiedliwości społecznej, natchnęły i pobudziły do wspaniałej literackiej twórczości, nazywał się rzeczywiście Tadeusz Gałęcki. T. Gałęcki urodził się w ziemi lubelskiej w majątku Konstantynówek w rodzinie ziemiańskiej, dnia 26 listopada 1873 roku. Kształcił się w Lublinie, gdzie ukończył gimnazjum, poczym zapisał się do Instytutu Agronomicznego w Puławach. Nie sądzono mu jednak było ukończenie tej uczelni. Ożywiony już od lat szkolnych ideałami socjalizmu, wstępuje w 1893 roku do P. P. S., zaraz niemal po założeniu tej partii, i już w 1894 roku zostaje wysłędzony przez żandarmów i aresztowany. Osadzono go w X pawilonie, a w 1895 roku zesłano — wyrokiem administracyjnym, jak to zawsze w owych czasach bywało — do gub. archangielskiej na lat trzy. Wrócił stamtąd dopiero w 1900 roku i zaraz po powrocie stanął znowu w szeregach P. P. S. Już w Archangielsku, gdzie nawiązał nici serdecznej przyjaźni z poetą i malarzem Mariuszem Zaruskim, wówczas również P. P. S-owcem, a późniejszym generałem, próbował pisać, tał się jednak z tym przed wszystkimi znajomymi. Już w kraju, a mianowicie w 1901 roku, wysłał na „Konkurs charakterystyk literackich“ we Lwowie rozprawę o Stefanie Żeromskim i otrzymał nagrodę. W tym czasie T. Gałęcki, który przybrał pseudonim tow. „Augusta“, znany jest raczej z konspiracyjnej pracy socjalistycznej, prowadzonej wśród robotników, a potem głównie wśród chłopów. Przez pewien czas przebywa w Krakowie, gdzie studiuje na Uniw. Jagiellońskim nauki społeczne i filozofię. Przesyła stamtąd od czasu do czasu artykuły do tygodników społecznych i literackich. Pierwsze jego nowele ukazują się w krakowskim „Naprzedzie“ oraz w wileńskiej „Wiedzy“, redagowanej przez tow. T. Rechniewskiego („Baltazara“), krewnego Struga. Gdy rewolucja się zbliża, tow. August jest już w Warszawie. Partia powierza mu w 1905 roku prowadzenie Wydziału Chłopskiego, przemianowanego na początku 1906 roku zaraz po VIII Zjeździe lwowskim, na Wydział Wiejski. Równocześnie tow. Strug obejmuje redakcję nielegalnego organu Wydziału Wiejskiego, „Gazety Ludowej“, którą w pierwszych latach jej istnienia redagował niegdyś należący do P. P. S. Stanisław Grabski. Gazeta jest przez Struga redagowana doskonale; przebija z niej powaga i pewna dostojałość, co niezmiernie podobało się chłopom, którzy nie mogli się dość nachwalić gazety. Z artykułów, pisanych przez Struga, przebija jednak przede wszystkim twardość przekonań, siła uczucia i potęga talentu — to jest te cechy, które były mu właściwe przez całe życie. Umiać Struga w redagowaniu „Gazety Ludowej“, umiać, który również wykazywał w prowadzeniu Wydziału Wiejskiego, na którego czele stał razem z Posnerem (Libeltem), J. Ciszewskim (Felkiem), Gilicyńskim (Jerzym) i M. Handelsmanem, był tymbardziej

godny podziwu, że partia wówczas przeżywała ciężki kryzys i zupełnie otwarcie ścierały się ze sobą różne poglądy programowe i taktyczne, co odbijało się również na charakterze pism partyjnych. Strug, podobnie, jak cały Wydział Wiejski, należał do grupy tak zw. „centrum“, przeciwstawiającego się wielu krańcowościom prawicy i lewicy partyjnej. Po rozłamie, jaki nastąpił w końcu 1906 roku, centrowcy albo odsunęli się od razu od pracy partyjnej, nie wierząc, aby ich poglądy wobec odskakujących od siebie coraz bardziej obu odłamów znalazły posłuch, albo też pozostali — przynajmniej na razie — przy lewicy, licząc się z formalnym wyrazem woli większości partyjnej i z przyrzeczeniami zwycięskiej lewicy, że, zgodnie z uchwałami IX Zjazdu, utrzyma w programie postulat niepodległości Polski oraz nie zaniecha ostrych form walki z rządem. W pierwszej połowie 1907 roku A. Strug prowadzi nadal robotę partyjną w Warszawie, na wiosnę zostaje aresztowany i dostaje się do Ratusza. Stamtąd wkrótce przenoszony do Brześcia, a po kilku miesiącach pobytu w więzieniu udaje mu się, dzięki staraniom rodziny i bliskich, zamienić ponowny wyrok, opiewający na zesłanie, na przymusowy wyjazd za granicę. Tow. Strug wyjeżdża do Paryża, gdzie nadal bierze udział w zagranicznych pracach P. P. S., lecz po anty niepodległościowych uchwałach Zjazdu cieszyńskiego Lewicy dochodzi do przekonania, że z tą partią nie ma nic wspólnego, i pozostaje w kontakcie tylko z centrowcami (grupa integralistów — Posner, Kwiatek i inni), oddając się teraz niemal wyłącznie działalności literackiej. Tam, w Paryżu, powstają wspaniałe jego dzieła, oparte na przeżyciach i przemyśleniach minionego okresu rewolucyjnego. Tam również, na kilka lat przed wojną, Strug okazuje zainteresowanie do ruchu, opartego na tajnych przygotowywanych pracach wojskowych, i zapisuje się do Strzelca. Po wybuchu wojny światowej Strug natychmiast powraca do kraju i wstępuje do Legionów. Jest ułanem w kawalerii Beliny, bierze udział w walkach na froncie. Na wojnie zapada parokrotnie poważnie na zdrowiu, lecz się w szpitalu wojskowym w Trzyńcu, a potem w Zakopanem. Później zaprzęgają go, jak wielu innych działaczy, na mocy decyzji Komendy Głównej do pracy politycznej, związanej z działalnością Legionów. Strug jest referentem politycznym tajnej Komendy Naczelnej P. O. W., redaguje przez pewien czas „Rząd i Wojsko“, wreszcie w 1918 roku z ramienia P. O. W. wyjeżdża do Kijowa, a stamtąd do Moskwy, w celu nawiązania tam kontaktu z przedstawicielami Ententy. W sierpniu 1918 roku opuszcza Rosję sowiecką i powraca do kraju, lecz prześladowany przez niemiecką Feldpolizei, musi się przenieść za kordon do Krakowa.

Nadchodzi chwila pogromu okupantów. Strug wraz z innymi przywódcami lewicowo - niepodległościowego ruchu przedostaje się do Lublina, gdzie bierze udział w proklamowaniu rządu lubelskiego i w rozbrajaniu Austriaków. Od samego zarania niepodległej Polski bierze czynny udział w pracach P. P. S., nie zaniedbując jednak działalności pisarskiej, która wspaniałe rozkwita, przynosząc pisarzowi walk i ideałów proletariatu zasłużoną sławę. Talent jego wciąż się pogłębia.

Strug jest w latach 1928 — 1930 senatorem z ramienia P. P. S., przez wiele lat — aż do śmierci — członkiem Rady Naczelnej partii, której rozumnie służy radami w ciężkich chwilach. Wobec wydarzeń 1930 roku wykazuje, jak zresztą zawsze, wiele odwagi cywilnej. Zawsze dochowuje wierności ideałom swych młodych lat. Przez wiele lat bierze wybitny, a nawet kierowniczy udział w pracach wolnomularstwa. Jest prezesem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Obejmuje przewodnictwo w Komitecie uczczenia pamięci Józefa Kwiatka w 25-tą rocznicę jego

zgonu. Interesuje się żywo zagadnieniem mniejszości narodowych. Wyjeżdża na parę lat przed śmiercią do Palestyny, a rezultatem tej podróży są zajmujące odczyty, wygłaszane w całym kraju.

W latach 1936 — 37 stan zdrowia wielkiego pisarza i działacza zaczyna ulegać niepokojącemu pogorszeniu. Po pozornej poprawie następuje na jesieni 1937 roku zdecydowane pogorszenie. Dnia 9 grudnia 1937 roku Andrzej Strug umiera po ciężkiej chorobie nerkowej. Pogrzeb Struga był takim, jakiego dawno nie oglądała Warszawa. Obok mas robotniczych, brały w nim udział formacje wojskowe.

Spuścizna literacka Struga, którą nie tu miejsce oceniać z artystycznego punktu widzenia, przedstawia się, jak następuje: Ludzie podziemni (w trzech seriach którym nadano następujące podtytuły: Ludzie podziemni, Ze wspomnień starego sympatyka i W twardej służbie). Te trzy serie „Ludzi podziemnych“ wyszły z druku w latach 1908 — 1910. Potem idą: „Dzieje jednego pocisku“ i „Portret“ (1910). Dalej: „Ojcowie nasi“ (w 50-tą rocznicę powstania styczniowego). Następnie: „Chimera“ (1916), „Odznaka za wierną służbę“ (1920), nieco później „Mogiła nieznanego żołnierza“, „Kronika Świeciechowska“, „Pokolenie Marka Świdry“. W ostatnim dziesięcioleciu wyszły następujące dzieła: „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza“, „Kłucz otchłani“, „Złoty krzyż“ (w trzech tomach) i ostatnia powieść „Miliardy“, której tylko tom pierwszy został w całości napisany przed śmiercią Struga. Powieść „W Nienadybach byczo jest“ pozostała w rękopisie, niektóre zaś utwory, jak: „Zakopanoptikon“ i „Wielki Dzień“, były drukowane w prasie codziennej, a do umieszczenia w zbiorowym wydaniu dzieł Strug ich nie zakwalifikował.

Za swą działalność pisarską Strug otrzymał parokrotnie nagrody literackie. Proponowanego mu fotela w Pol. Akad. Literatury nie przyjął.

J. Krz.

TADEUSZ DZIERZBICKI (1881 — 1905).

Urodzony 19 września 1881 r. w majątku rodzinnym Święciany gm. Łanięta powiatu kutnowskiego, z ojca Bronisława i matki Bronisławy z Chruszczakowskich. Atmosfera domowa była nawskroś polska. Dziadek Tadeusz był uczestnikiem powstania 1863 roku, pamięć zaś jego — zginął bowiem na Syberii — przez długie lata była głęboko czczona w rodzinie. Wychowanie w duchu patriotycznym wpłynęło na zainteresowania Dzierzbickiego literaturą polską, a w szczególności poezją wieszczów, których wiele utworów znał na pamięć i wygłaszał z wielkim przejęciem. W roku 1891 Tadeusz, jako trzeci syn (z liczby 9 braci), oddany został do rodziny matki, która zamieszkiwała w Warszawie.

Po uprzednim przygotowaniu zapisano go do II gimnazjum filologicznego, przy ul. Nowolipki. Z powodu trudnych warunków materialnych Dzierzbicki zmuszony był zarabiać korepetycjami. Z gimnazjum wystąpił po ukończeniu 6 klas.

W roku 1899 wstąpił do wojska rosyjskiego, jako ochotnik i przydzielony został do artylerii. Po rocznej służbie opuścił wojsko ze stopniem „praporszczyka“ (chorążego), poczym zapisał się do szkoły techniczno - mechanicznej Wawelberga i Rotwanda, którą ukończył „cum eximia laude“ w roku 1903. Ucząc się, zmuszony był równocześnie pracować zarobkowo, aby pomagać rodzinie, która po śmierci ojca znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej (obdłużenie 300-morgowego gospodarstwa i konieczność przeniesienia się matki wraz z licznym rodzeństwem do Warszawy).

Wobec ukończenia nauki z odznaczeniem Dzierzbicki otrzymał z uczelni stypendium na wyjazd — dla dalszych studiów — do Paryża. W Paryżu wstąpił do wyższej szkoły technicznej, którą ukończył po roku ze stopniem inżyniera-elektrotechnika.

W Paryżu Dzierzbicki zbliżył się do kół Polskiej Partii Socjalistycznej i w niedługim czasie stał się zdecydowanym socjalistą. Ze stopniem inżyniera udał się do Belgii (Liège) i tam został oficjalnym członkiem wydziału zagranicznego P. P. S.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej (1904 r.), wzbierająca fala rewolucji w kraju i odgłosy krwawych manifestacji wywarły na Dzierzbickim silne wrażenie i skłoniły go do porzucenia praktyki w Liège i oddania się do dyspozycji partii. Dzierzbicki przybył do centrali P. P. S. w Krakowie i otrzymał polecenie założenia laboratorium bombowego. Laboratorium założył w mieszkaniu braci Stanisława i Konstantego Neymanów, którzy w tym samym celu, co Dzierzbicki, przybyli wcześniej z Paryża. Praca Dzierzbickiego odbywała się w nadzwyczaj prymitywnych warunkach, zajmował bowiem część pokoju, w którym mieszkało ogółem cztery osoby, a z braku odpowiednich urządzeń całe laboratorium znajdowało się na podłodze.

Dzierzbicki jeszcze jako uczeń gimnazjalny wykazywał duże zdolności i zmysł w dziedzinie wynalazków; zalety te rozwijały się w nim systematycznie, dzięki energii i silnej woli. To też jego praca doświadczalna, wykonywana z nadzwyczajną pomysłowością, dała wkrótce doskonałe wyniki. W tym czasie rodzinę Dzierzbickiego i jego dotknął ciężki cios; młodszy brat Karol, student medycyny uniwersytetu warszawskiego, został zabity przez kozaków w Warszawie podczas strajku powszechnego 28 stycznia 1905 roku.

Tadeusz Dzierzbicki z jeszcze większym zapałem zabrał się do pracy. Po przyjeździe do Warszawy w marcu 1905 roku zamieszkał pod nazwiskiem Dobrowolskiego w okolicy placu Zbawiciela. O przyjeździe do Warszawy rodziny nie powiadomił (z wyjątkiem siostry Janiny, pracującej w technice partyjnej), a do matki listy nadal przechodziły z Belgii, wysyłane przez kolegę Tadeusza.

Stan pracy w laboratorium O. B. P. P. S. przedstawiał się jak następuje: grupa robotników dzielnicy praskiej P. P. S. sprowadziła w końcu 1904 roku z Zagłębia Dąbrowskiego dynamit, z którego próbowała wyrabiać pociski. Po doświadczeniach inż. Michała Króla na terenie Politechniki warszawskiej, aż do jego aresztowania, stan prac laboratoryjnych posunął się znacznie naprzód. Od początku 1905 roku laboratorium bomb O. B. P. P. S. mieściło się przy ul. Twardej Nr. 66 w mieszkaniu Mieczysława i Stefana braci Dąbkowskich, a drugie — jakby rozszerzenie pierwszego — znajdowało się w mieszkaniu braci Harasymowiczów na roku Wilczej i Emilii Plater. Bomby, wykonywane w tych laboratoriach, ładowane były dynamitem, sprowadzonym drogą organizacyjną do Warszawy z Zagłębia Dąbrowskiego. Bomby — po ukończeniu — były przesyłane na prowincję lub używane w Warszawie.

Dzierzbicki w mieszkaniu swoim założył laboratorium. Praca jego polegała na wzmacnianiu siły wybuchowej, co po dłuższych doświadczeniach udało mu się osiągnąć w ten sposób, że siłę masy wybuchowej powiększył z 60% do 95% przez usunięcie 35% ciał porowatych (ziemi).

Dzierzbicki postanowił wystąpić, jako szeregowiec O. B. P. P. S., w roli miotacza bomb; w tym celu przez pewien czas ćwiczył się, zdobywając dużą wprawę.

Gdy dojrzał plan zamachu na generał-gubernatora Maksymowicza, wykonawcą jego miał być Dzierzbicki. Zamach miał być wykonany przy ul. Miodowej w chwili

przejazdu gen. gubernatora z zamku do cerkwi przy ul. Długiej w dniu galowym 19 maja 1905 r.

Plan zamachu miał być następujący: Dzierzbicki po rzuceniu bomby z werandy cukierni Trojanowskiego przy ul. Miodowej Nr. 6 miał uciekać przez cukiernię na dziedzińiec, a następnie na ulicę Podwale. W razie pogoni, grupa bojowców, ukrytych na dziedzińcu, miała przepuścić Dzierzbickiego, poćciąg zaś przywitać gradem kul. Dnia 17 maja Al. Prystor polecił B. Żukowskiemu przygotować obronę dla Dzierzbickiego. B. Żukowski po zapoznaniu się z planem i rysopisem Dzierzbickiego wybrał z przetrzebionej wówczas aresztowaniami dziesiątki O. B. bojowców Stanisława Zielińskiego, Dawida Ajsenlista i Moszka Szwarca, polecając im zebrać się w dniu 18 maja w mieszkaniu Ajsenlista przy ul. Twardej Nr. 14. W dniu tym zawiadamia ich o przygotowanym zamachu na Maksymowicza i poleca im zebranie się rano 19 maja również w mieszkaniu Ajsenlista. Ajsenlist i Szwarz*) byli konfidentami policji i o planowanym zamachu zawiadomili rotmistrza żandarmerji Petersona. Gdy B. Żukowski 19 maja wyprowadził trzech członków O. B., z których każdy posiadał dwa brauningi, na wskazane miejsce, zauważył, że jest śledzony. Na placu Teatralnym przyłączyło się więcej szpiegów na czele z oberzpięciem Gurinem i zmusiło Żukowskiego do zmiany kierunku. Jednak na roku Krakowskiego Przedmieścia i Bednarskiej został aresztowany.

Policja, powiadomiona przez Ajsenlista o wyglądzie Dzierzbickiego, usiłowała go na werandzie cukierni aresztować. Dzierzbicki rzuca pocisk na swoich prześladowców, od którego dwóch ginie, kilku zaś zostaje rannych z Antonem Antonowiczem, wybitnym agentem, przyjeżdżającym z Petersburga, na czele. Ten ostatni umiera od ran.

Od wybuchu pocisku ginie Dzierzbicki, aby raz jeszcze zadokumentować hasła P. P. S.: walki z caratem o wyzwolenie społeczne i niepodległość Polski. Nazwiska jego władze nie ujawniły. Dopiero znacznie później prasa nielegalna P. P. S. podała je do wiadomości.

J. Durko

ABRAMOWSKI EDWARD (1868 — 1918).

Abramowski należy do rzędu najwybitniejszych działaczy i myślicieli socjalistycznych. Działaczem był przez szereg lat, potem jednak rzucił się całkowicie w wir pracy naukowej. Myślicielem socjalistycznym bardzo oryginalnym i twórczym, pozostał do końca swego życia.

Józef Edward Abramowski urodził się d. 17 sierpnia 1868 r. w Stefaninie, w majątku rodzinnym matki. Był synem Edwarda i Jadwigi z Beynarowiczów. Dzieciństwo miał pełne piękna i ciepła rodzinnego. Otaczały go warunki względnego dostatku. Jego wartość umysłowa i duchowa uzewnętrzniają się szybko. Jest dzieckiem pełnym powagi, inteligencji, a przytym i entuzjazmu. Wyłaniają się już wtedy oznaki wybitnej indywidualności i samodzielności umysłowej. Ma lat dziesięć, gdy spotyka go pierwszy wielki cios, śmierć matki. Rodzina jego opuszcza wtedy majątek rodzinny na Ukrainie i przenosi się do Warszawy. Mały Edward zaczyna systematyczne kształcenie się, ale nie w szkole, lecz pod kierownictwem domowych

*) Sprawa ta została ujawniona przez Bakaja dopiero w r. 1908. Ajsenlist i Szwarz jednak już w czerwcu 1905 r. zostali usunięci z organizacji, co prawda za inne wykroczenia drobnej natury.

nauczycieli. Wśród tych nauczycieli widzimy siły tak wybitne, jak słynną poetkę Marię Konopnicką i Konrada Prószyńskiego. Powoli dokonywa się proces kształtowania jego świadomości politycznej. Konopnicka dała jego socjalizmowi podkład uczuciowy. Za jej pośrednictwem poznaje socjalistów braci Józefa i Kazimierza Pławińskich. Później zawiera znajomość z szeregiem proletariatożyków (Bohuszewiczówna, Mancewicz i in.). Prosi o przyjęcie go do partii, ale przeszkodę stanowi jego wiek na wpół dziecienny. Miał lat 15, gdy rozpoczął swą działalność literacką. W „Zorzy“ drukował pierwsze swe utwory.

W r. 1885 przeniósł się do Krakowa, aby ukończyć swe studia gimnazjalne. Matury nie składa i zapisuje się jako wolny słuchacz na studium przyrodnicze. Organizuje równocześnie kółka socjalistyczne wśród młodzieży uniwersyteckiej i rzemieślniczej, i zajmuje się organizowaniem przemytu biblij socjalistycznej do Królestwa. Po ujawnieniu tej działalności przenosi się do Genewy. W latach 1886 — 1889 studiuje na tamtejszym wydziale przyrodniczym. Wkrótce jednak przerzuca się do studiów nad naukami społecznymi, nad historią rozwoju społecznego. Bierze też żywy udział w życiu politycznym młodzieży. Tworzy w Genewie wydawnictwo popularne „Bibliotekę Socjalisty Polskiego“ i pisze dla niego kilka broszur. W r. 1889 wraca do kraju. W drodze powrotnej w Krakowie zostaje aresztowany i wydalony z granic Austrii dnia 27 listopada 1889 r. Udaje się do Warszawy, staje do pracy politycznej w szeregach „Proletariatu“ i szybko wysuwa się na czoło, zwłaszcza w dziedzinie pracy publicystycznej. W r. 1890 wchodzi w związki małżeńskie z współtowarzyszką swych prac ideowych, Stanisławą Motzówną. W r. 1891 następuje w organizacji „Proletariatu“ rozłam. Na czele grupy rozłamowej, akcentującej silnie ruch masowy i sprzeciwiającej się stosowaniu teroru, staje właśnie Abramowski i zakłada wraz z swymi współtowarzyszami nową organizację pod nazwą „Zjednoczenie robotnicze“. Wiosną 1892 r. spada na Abramowskiego wielki cios, śmierć żony. Z odrętwienia, w które zapadł, wyrwa go wieść o wielkim „buncie“ robotniczym w Łodzi. Udaje się szybko na miejsce akcji i trafia na już wygasające ogniska walki. Pozostaje jeszcze pewien czas w kraju. Latem 1892 r. jest zmuszony go opuścić i udaje się do Genewy. Wpływa w tym okresie silnie na ugruntowanie się ideologii niepodległościowej ruchu socjalistycznego i na zjednoczenie tego ruchu pod tym hasłem. Od 17 do 23 listopada 1892 r. uczestniczy w Paryżu pod pseudonimem Józefa, jako przedstawiciel „Zjednoczenia“, w historycznym zjeździe socjalistów polskich zaboru rosyjskiego, który uchwalił program Polskiej Partii Socjalistycznej i przeprowadził zjednoczenie rozbitego dotąd ruchu. W pracach tego zjazdu odegrał Abramowski wielką rolę. Z pod jego pióra, jak się wydaje, pochodził projekt programu, przygotowany przed zjazdem, jako podstawa dyskusji. Był jednym z głównych uczestników rozpraw zjazdowych. Zajął stanowisko niepodległościowe, nie odrzucając jednak możliwości zdobyczy częściowych i etapów przejściowych. Kładł silny nacisk na rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji i miał do tego ruchu zaufanie. Sprzeciwiał się umieszczaniu w programie akcentów antyreligijnych, ze względu na nastroje religijne mas. Był zwolennikiem stosowania w walce metody petycyj masowych. W sprawie teroru zajął stanowisko łagodzące przeciwnieństwa. Uznał, że teror w pewnych wypadkach może być nawet korzystny, ale domagał się określenia warunków, kiedy należy takie zamachy podejmować. Wreście oświadczył się za nieogłaszaniem przez partię dokonanych akcji terrorystycznych. W sprawie stosunku do innych klas społecznych stanął na stanowisku popierania interesów drobnomieszczanstwa i chłopów, o ile nie stoją w sprzeczności z interesami proletariatu, i oświadczył się za współdziałaniem w walce o niepodległość, ale

nie spuszczać z oczu sprzeczności i dążąc wytrwale do uzyskania na te klasy wpływu przeważającego. Zjazd zakończył się powołaniem do życia Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Abramowski został w głosowaniu powołany do składu centralizacji. Jednakowoż w kilka tygodni później pod wpływem interwencji rządu rosyjskiego został w Paryżu aresztowany i wydalony z Francji (7 stycznia 1893 r.). Abramowski zamieszkał wraz z innymi towarzyszami w Londynie, ale wkrótce ze względów zdrowotnych przeniósł się do Szwajcarii. Zamieszkał w Zurychu, gdzie bierze żywy udział w ruchu socjalistycznym, popiera program P. P. S. i współpracuje w prasie socjalistycznej („Przedświt“). Tam zapada poważnie na zdrowiu i leczy się w szpitalu. Po powrocie do zdrowia osiedla się od r. 1894 w Genewie. Usuwa się wtedy z czynnego ruchu politycznego i oddaje się niemal całkowicie pracy naukowej.

Przedmiotem jego zainteresowania stają się psychologia, teoria poznania i socjologia. W dziedzinach tych osiąga poważne wyniki, które znalazły wyraz w dalszej jego twórczości. W szeregu prac i dzieł, które wychodzą z pod jego pióra. W styczniu 1897 r. decyduje się na powrót do kraju, gdzie udało mu się zalegalizować. Osiedla odąd na stałe w Warszawie, gdzie przebywa już do końca swych dni, nie licząc częstych podróży do różnych krajów europejskich lub do rodzinnego Stefanina. Pod względem swych poglądów społeczno - politycznych przechodzi dalszą ewolucję, która doprowadza go do idei socjalizmu bezpieczeństwa, stojącej na pograniczu do anarchizmu. Kładzie olbrzymi nacisk na momenty psychologiczne i moralne. Zwolennicy jego poglądów zaczynają grupować się w koła t. zw. etyków, przynależność do których nie wykluczała należenia do tej czy innej partii socjalistycznej. Abramowski propaguje dalej zakładanie wśród młodzieży komun, które jednak nie mogły się utrwalić. Przechodzi potem do innego typu organizacji, do komun duchowych, które nazywa później związkami przyjaźni.

W okresie ruchu rewolucyjnego (rok 1904 i następne) zaczyna znów brać udział w życiu politycznym, przyczynia się do powstania Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej i zaczyna współpracować ze Związkiem Ludowym. Współpraca ta jednak wkrótce się przerywa. W okresie porewolucyjnym głównym przedmiotem jego zainteresowania stają się związki przyjaźni i ruch spółdzielczy, który gorąco popiera, gdyż widzi w nim rozwinięcie socjalizmu bezpieczeństwa. Wojna i okupacja niemiecka wprowadzają pewne zmiany w jego położeniu. Po utworzeniu w Warszawie uniwersytetu został w r. 1915 powołany na katedrę psychologii i poświęca się z zapałem tej pracy. Postępujący wciąż rozwój choroby hamuje jego twórczość. Dnia 21 czerwca 1918 r. rozstał się z życiem.

Ideologia socjalistyczna Abramowskiego miała zupełnie specyficzny charakter i oparta była na własnych jego przemyśleniach i wnioskach. Uderzała go w socjalizm pewna sprzeczność. Socjalizm stoi na stanowisku, że zmiana ustroju musi być rezultatem procesu rozwojowego, a więc pewnej konieczności ekonomicznej. Jako idea zaś jest socjalizm świadomą walką. Otóż tam, gdzie jest konieczność, tam idea traci swój sens, tam, gdzie mówi się, że „musi być“ nie ma miejsca na „powinno być“. Abramowski usuwa tę sprzeczność przez to, że odróżnia zjawiska od człowieka, który je spostrzega. Zjawiska podlegają prawu konieczności, ale w człowieku, który te zjawiska odbiera, istnieje dowolność, która stwarza miejsce dla idei. Zdaniem Abramowskiego rozwój społeczny dokonywa się w trzech etapach:

1) przeobrażenie ekonomiczne, które polega na zmianach technicznych i kulturalnych, 2) przeobrażenie sumienia, duszy ludzkiej, i tę fazę uważa Abramowski za najważniejszą i 3) przeobrażenie prawodawczo-polityczne. W światopoglądzie

Abramowskiego czynniki etyczne odgrywają olbrzymią rolę. Należy się przeciwstawić etyce burżuazyjnej, której podstawą są egoizm i współzawodnictwo. Podstawą etyki socjalistycznej jest solidarność i braterstwo. Podstawą polityki socjalistycznej jest rozwijanie solidarności i pomocy wzajemnej, i jest tworzenie instytucji, które będą realizacją tych haseł. Tę rolę właśnie odgrywają związki przyjaźni i spółdzielczość. Abramowski wydaje walkę potrójnemu złu: 1) własności, 2) pracy i 3) państwu. Trzeba w masach wykorzystać poczucie własności i nie wolno tolerować np. brania procentów, korzystania w jakiegokolwiek formie z cudzej pracy, procesowania się o długi i spadki i t. p. Nie trzeba również uważać pracy za zadanie życia, życie należy stawiać jako zagadnienie szczęścia. W ustroju kapitalistycznym człowiek żyje, aby pracować. Socjalizm winien to odwrócić i zerwać nimb z pracy, praca bowiem, to nie ideał, ale konieczność życiowa. A dalej Abramowski zwalcza państwo. Należy bojkotować państwo i możliwie nie korzystać z jego interwencji, należy żyć w obrębie swych solidarnych instytucji. Abramowski chce stworzyć społeczeństwo wolnych zrzeszeń, które wyprą państwo, oparte na ustroju kapitalistycznym. Spółdzielczość spełni tę rolę rewolucyjną. Kapitalizm upadnie przez stopniowy zanik rynków, opanowanych przez spółdzielczość. To są główne zasady ideologii socjalistycznej Abramowskiego.

Abramowski pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacko - naukową. Bibliografia jego książek i większych artykułów (niepełna) zawiera 117 pozycji. Najważniejsze jego broszury polityczno-społeczne są następujące:

- 1) Z. R. Walczewski: Społeczeństwo rodowe, Kraków 1890 r.
- 2) Warszawiak: Dzień roboczy. Genewa 1891 r.
- 3) Rewolucja robotnicza. Genewa 1891 r.
- 4) Warszawiak: Co nam dają kasy fabryczne? Berlin 1892 r.
- 6) Wszystkim robotnikom polskim na dzień 1 maja. 1894 r.
- 7) Warszawiak: Czego chcą socjaliści? Londyn 1896 r.
- 8) Z. R. Walczewski: Zagadnienia socjalizmu. Lwów 1899 r.
- 9) Z. R. Walczewski: Etyka a rewolucja. Londyn 1900 r.
- 10) M. A. Czajkowski: Socjalizm a państwo. Lwów 1904 r.
- 11) Znowa powszechna przeciw rządowi. Warszawa 1905 r.
- 12) Nasza polityka. Wyd. Polskiego Związku Ludowego. Warszawa 1906 r.

Prace Abramowskiego z dziedziny psychologii, filozofii i socjologii są rozrzucone w całym szeregu wydawnictw naukowych, polskich i zagranicznych. Z większych książkowych wydawnictw należy wymienić:

- 1) Teoria jednostek psychicznych. Warszawa 1899 r.
- 2) Pierwiastki indywidualne w socjologii. Warszawa 1899 r.
- 3) Dusza i ciało. Warszawa 1903 r.
- 4) Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. Warszawa 1912 r.
- 5) Przyczynek do psychologii myślenia logicznego.

Już po śmierci Abramowskiego wyszły z druku jego „Pisma zbiorowe“. W czterech tomach, na 1600 stronach druku, zebrano razem plon twórczości w dziedzinie filozoficznej i społecznej. Dzieło to zostało wydane w latach 1924 — 1928.

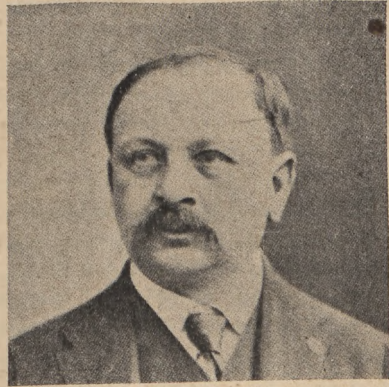
Adam Próchnik

HERMAN DIAMAND (1860—1931).

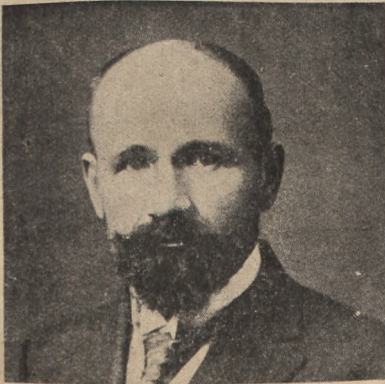
Herman Diamand należał do rzędu przywódców polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze austriackim, a po odbudowie państwa polskiego był jednym z wodzów



Edward Abramowski.



Herman Diamand



Jan Wiczyński



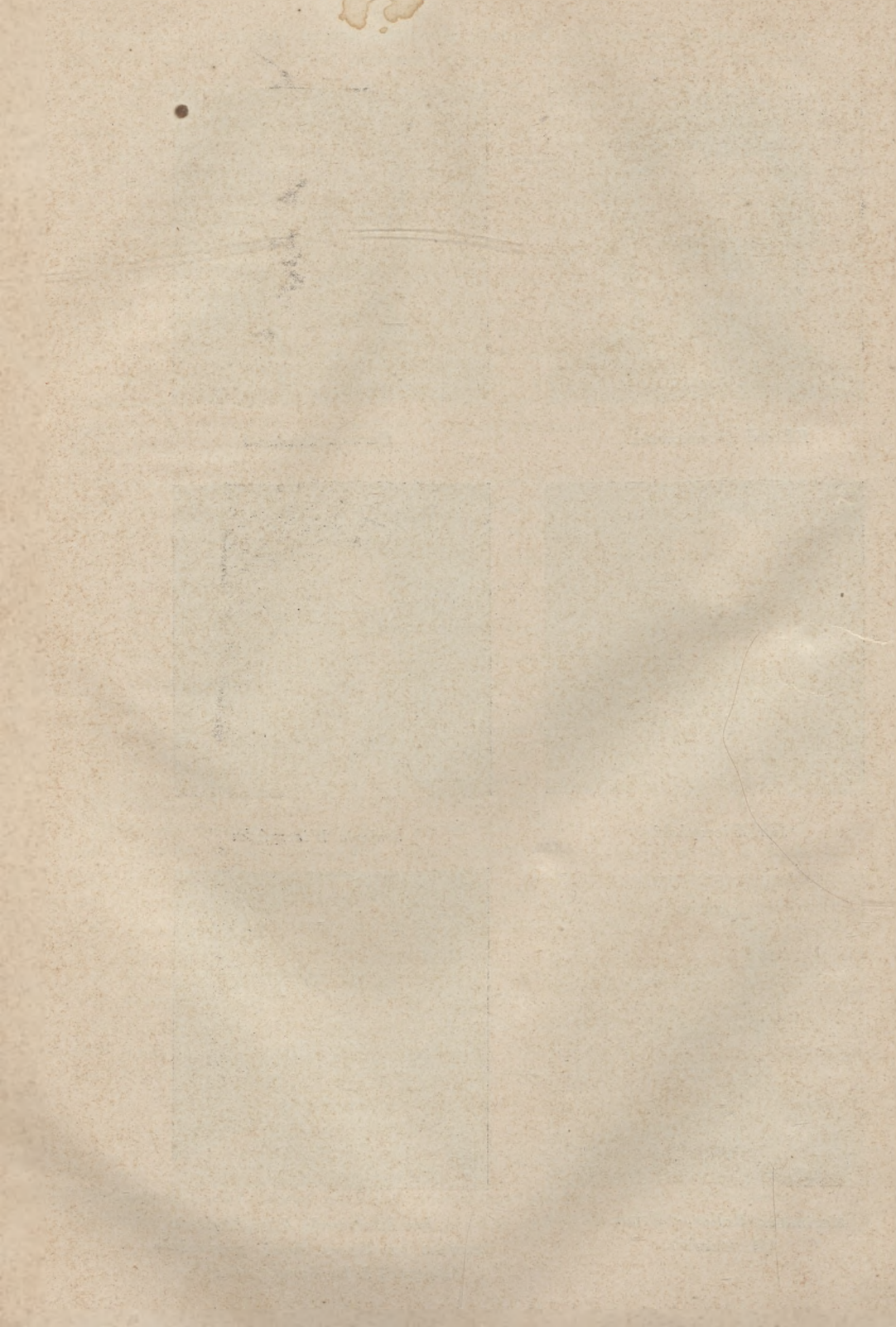
Waleria Wiczyńska



Kazimierz Kelles - Krauz.
(M. Luśnia).



Jan Karczewski („Lisek“).
(zamiast omyłkowo danej poprzednio
fotografii J. D. Karczewskiego).



zjednoczonej Polskiej Partii Socjalistycznej i jedną z czołowych postaci w międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Urodził się dnia 30 marca 1860 r. we Lwowie. Był synem kupca Jakóba Maurycygo i Betty z Hollaendrów. We Lwowie ukończył szkołę realną i złożył potem maturę gimnazjalną w gimnazjum t. zw. po-bernardyńskim. Zapisał się następnie na wydział prawny uniwersytetu lwowskiego. W tym czasie dokonywa się w nim przełom ideowy i dojrzewają jego przekonania socjalistyczne. Uczestniczy we Lwowie w młodym, zachynającym się dopiero rozwijać ruchu socjalistycznym. Wchodzi w skład redakcji dwutygodnika socjalistycznego, wychodzącego we Lwowie p. t. „Robotnik“. Komitet redakcyjny odgrywał podówczas również rolę kierownictwa organizacyjnego. W owym czasie były we Lwowie dwa takie komitety, przy dwóch pismach, „Robotniku“ i „Pracy“. Gdy pojawił się Ignacy Daszyński, postanowił oba te komitety zjednoczyć i w ten sposób doprowadzić do zorganizowania jednolitej partii socjalistycznej. Zorganizował „niewinny“ spiszek z współudziałem Diamanda, zjednoczenie to przeprowadził i stworzył ośrodek organizacyjny ruchu. Na zgromadzeniu dnia 1 maja 1891 r. Diamand przemawiał i wobec przeprowadzanej w owym czasie agitacji, aby święcić raczej dzień 3 maja, poddał surowej krytyce konstytucję 3 maja. Okazał się pierwszorzędnym mówcą, a jego mocny, tubalny głos grzmiał odtąd stale na wszystkich ważniejszych zgromadzeniach i manifestacjach socjalistycznych. W r. 1891 udał się jako delegat towarzyszy lwowskich do Wiednia na ogólny zjazd austriackiej socjalnej-demokracji. Od 31 stycznia do 2 lutego 1892 r. Diamand uczestniczył w pierwszym zjeździe socjalistów polskich zaboru austriackiego we Lwowie. Zjazd ten powołał do życia partię socjalno-demokratyczną, która później przyjmie nazwę Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Diamand został przez zjazd powołany do zarządu partii i będzie odtąd brać wybitny udział w działalności partii przez cały ciąg jej istnienia, będzie jednym z jej wodzów, najwybitniejszym jej działaczem obok Ignacego Daszyńskiego. Działalność partyjna narazi go niejednokrotnie na represje rządowe. Już w r. 1892 został on pociągnięty za swą działalność polityczną do odpowiedzialności, ale bez poważniejszych konsekwencji. W czasie Zielonych Świąt uczestniczył po raz drugi w zjeździe ogólnie - austriackim socjalnej demokracji, tym razem mandatem obdarzyła go organizacja stanisławowska.

Dnia 25 i 26 marca 1893 r. Diamand bierze udział w drugim kongresie socjalnej demokracji galicyjskiej w Krakowie. Na zjeździe tym zaproponował rozpoczęcie kampanii za powszechnym prawem głosowania i zorganizowanie pod tym hasłem dnia 1 maja referendum ludowego w dwóch wielkich miastach, we Lwowie i Krakowie. Przedstawiciel partii austriackiej Popp wystąpił przeciw temu wnioskowi, również szereg mówców go zwalczał, ale opowiedział się za tym Daszyński. W głosowaniu 22 głosy padły za wnioskiem Diamanda, 13 przeciw. Wniosek ten został zrealizowany 1 maja 1893 r. We Lwowie złożono dziesięć tysięcy, w Krakowie sześć tysięcy kartek z podpisami pod żądaniem demokratycznej reformy wyborczej. Gdy wkrótce później premier austriacki Taaffe wystąpił z projektem reformy wyborczej, co prawda niezbyt stanowczej, a stronnictwa reakcyjne za to go zaatakowały, socjaliści, nie mogąc dawać Taaffemu jego przeszłości antysocjalistycznej, odmówili mu poparcia. Diamand uważał jednak tę taktykę za błędną i uczestnicząc znów w 1894 r. w zjeździe austriackiej socjalnej demokracji w Wiedniu, zaatakował za to Adlera. Na pewien czas przeniósł się Diamand na stałe do Wiednia, aby po ukończeniu studiów uniwersyteckich odbyć tam rok praktyki sądowej. Dnia 1 maja 1895 r. przemawiał w Praterze do robotników wiedeńskich. Mowa ta spowodowała wydalenie go z sądu. Diamand przeniósł się do Czerniowiec i tam odbywał swą praktykę sądową. I znów 1 maja 1896 r.

przemawia tam na zgromadzeniu, za co w sądzie wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne. W Czerniowcach jednak ostatecznie składa doktorat praw i kończy okres praktyki sądowej. Wraca do Lwowa i uczestniczy tam w pracach partyjnych, a zwłaszcza w dalszej walce o powszechne prawo głosowania. Pierwszy okres tej walki kończy się częściowym zwycięstwem, t. zn. uzyskaniem kurii powszechnej z niewielką ilością mandatów. W pierwszych wyborach z tej kurii w 1897 r. Diamand został wysunięty jako kandydat w VI okręgu Kołomyja-Nadwórna-Bohorodzyczan-Kosów-Śniatyń-Horodenka. Była to kandydatura tylko dla obliczenia głosów i rozwinięcia agitacji, ale bez szans wygranej. Diamand wziął żywy udział w agitacji zarówno w swym okręgu, jak we Lwowie. W czasie akcji wyborczej w Kołomyi wygłosił przemówienie, które uznano za obrażę dla Badeniego. Wytoczono mu za to sprawę. W połowie 1898 r. został z tego oskarżenia uniewinniony. Krótki czas zajmuje się praktyką adwokacką w Krakowie i Lwowie, aby ją niebawem porzucić. Zamieszkuje na stałe we Lwowie i bierze najżywszy udział w życiu partii, jest jej duszą i mózgiem. Życie jego to zgromadzenia, prasa socjalistyczna, zjazdy partyjne. Jest również stałym uczestnikiem międzynarodowych kongresów socjalistycznych. Na kongresie w Amsterdamie w r. 1904 został jako przedstawiciel Polski powołany do biura międzynarodowego, gdzie reprezentuje partie wszystkich trzech zaborów. Bierze też udział w sprawach ideowo-organizacyjnych tych partii. Jest zwolennikiem programu niepodległościowego. Gdy VIII Zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego w r. 1906 zwołano do Lwowa, Diamanda powołano na przewodniczącego. Zjazd ten odbywał się w okresie najnamiętniejszej walki dwóch kierunków. Sprężyste i energiczne, ale także pełne taktu przewodniczenie przyczyniło się wtedy w dużej mierze do ocalenia jedności partii. Również interesował się żywo sprawami P. P. S. zaboru pruskiego i gdy partia ta popadła w konflikt z niemiecką socjalną-demokracją, Diamand udał się do Berlina dla obrony zasady niezależności i samodzielności polskiego ruchu socjalistycznego. Gdy w r. 1907 wziął udział w obradach Międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Stuttgardzie (18—24 sierpnia), lewica P. P. S., pomimo jego stanowiska niepodległościowe, odmówiła mu poparcia przy ustalaniu przedstawiciela Polski do biura międzynarodowego. Jednakowoż delegacja polska większością 4 głosów przeciw 2 utrzymała go nadal na tym stanowisku. Pozostał już w biurze z pewną przerwą aż do kresu swego życia.

Głównym terenem działalności Diamanda była jednak Galicja. W toczącej się dalej, mimo ustanowienia kurii powszechnej, walce o pełne powszechne prawo głosowania, odegrał wielką, czołową rolę. Gdy wreszcie walka ta zakończyła się zwycięstwem i powszechne prawo wyborcze do parlamentu zostało uzyskane, Diamand został w czasie pierwszych wyborów powszechnych w r. 1907 wysunięty jako kandydat P. P. S. D. z 3-go okręgu wyborczego we Lwowie. Walka wyborcza była zawzięta i trudna. Pierwsze głosowanie nie dało decydującego wyniku. Kandydat ortodoksyjny Horowicz otrzymał 1676 głosów, Diamand 1672, kandydat syjonistyczny Brande 854 i ukraiński 113. Po tygodniu nowej namiętnej walki, w czasie której przeciwnik Diamanda używał wszelkich środków korupcyjnych, nastąpiły wybory ściślejsze. Przyniosły one Diamandowi zwycięstwo niewielką ilością głosów. Uzyskał głosów 2475, a Horowicz 2448.

Wybory te zaczynają nowy okres w życiu Diamanda. Na gruncie parlamentu wiedeńskiego okazał się pierwszorzędnym parlamentarzystą. Zwłaszcza w sprawach gospodarczych, finansowych i ekonomicznych zdobył sobie szybko kolosalny autorytet i powszechne uznanie. Pracował w szeregu komisji, w komisjach budżetowej, należyłości, podatkowej, finansowej, gospodarstwa społecznego, przemysłowej i legityma-

cyjnej. Pierwsza jego mowa parlamentarna dnia 28 czerwca 1907 r. była mową o finansach krajowych. W kilka dni potem przemawiał o nadużyciach wyborczych, stosowanych przy wyborach galicyjskich. W dalszym ciągu przemawiał w każdej dyskusji budżetowej, w sprawie stanowienia nowych podatków, w sprawie drożyzny, i w wielu innych. Jego energiczne wysiłki doprowadziły do przeprowadzenia 8-mio godzinnej szczyty w przemyśle naftowym. On również przeprowadził gorącą obronę szkół polskich i dobijał się o odpowiednie ich wyposażenie. W klubie polskich posłów socjalistycznych był przewodniczącym, a po powrocie Daszyńskiego do pracy parlamentarnej, został wiceprzewodniczącym.

W kraju dalej walczy o demokratyzację i uczestniczy w akcji o powszechne prawo wyborcze do sejmu krajowego we Lwowie. Organizuje w 1908 r. wielką manifestację przed sejmem, prowadzi delegację do marszałka i przedstawicieli klubów, a gdy potem policja urządziła masakrę na ul. Brajerowskiej, udaje się z ostrym protestem do namiestnika i atakuje postępowanie władz przed forum parlamentu. Gdy w r. 1910 aresztowano kilku emigrantów z Królestwa za pracę w Związku Walki Czynnej, Diamand wystąpił energicznie w ich obronie. Jego też wpływowi politycznemu należało zawdzięczać, że nastąpiła legalizacja związków strzeleckich przez władze austriackie.

W r. 1911 odbyły się ponowne wybory do parlamentu. Partia postawiła kandydaturę Diamanda w tym samym okręgu. Tym razem sytuacja jego była już znacznie lepsza. Jego działalność parlamentarna zdobyła mu taką powagę, że kandydatura jego stała się jeszcze bardziej popularna. W głosowaniu uzyskał 3213 głosów, gdy kontrkandydat syjonista Stand tylko 2216, a trzeci kandydat 65.

Drugi okres życia parlamentarnego jest kontynuacją pierwszego. Diamand zdobywa sobie coraz więcej uznania nie tylko w sferach socjalistycznych, ale nawet u przeciwników. Konserwatysta, minister skarbu Biliński, opisuje w swych wspomnieniach wypadki lojalności i uczciwości, stosowanej przez Diamanda w walce politycznej i stwierdza, że zaczął dzięki temu nabierać do niego coraz więcej sympatii, przekształcającej się zwolna w przyjaźń i szczerze zaufanie. Nazywa go człowiekiem znanym „z niezwykłej czystości charakteru, jak niezwykłego znanstwa nauki i praktyki ekonomii“.

W okresie zbliżającej się wojny Diamand bierze żywy udział w pracach Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Wybuch wojny i zajęcie Lwowa przez Rosjan zmusza go do opuszczenia kraju. Zamieszkuje chwilowo w Innsbrucku, a potem w Wiedniu i zaczyna pracować w Naczelnym Komitecie Narodowym. Zajmuje się żywo opieką nad jeńcami i internowanymi, wchodzi w skład komisji ekonomicznej. Po wyswobodzeniu Lwowa wraca tam i bierze udział w pracy ideowo-politycznej. Zasłużył się przytem bardzo w sprawie zaopatrywania miast galicyjskich w węgiel.

Wraz z innymi polskimi posłami socjalistycznymi wstępuje do Koła Polskiego i wchodzi w skład jego komisji parlamentarnej. Reprezentuje w tym kole politykę niepodległościową, popiera politykę zdążającą do samoistności skarbowej Galicji. Jest jednak zwolennikiem idei, aby Koło Polskie przekształciło się w luźny związek stronnictw. Na XIV kongresie P. P. S. D. w maju 1918 r. referuje stosunek do Koła Polskiego.

Po odbudowaniu państwa polskiego wchodzi automatycznie do Sejmu polskiego, gdyż w okręgach Wschodniej Małopolski wobec toczącej się wojny nie zarządzono wyborów, ale uznano mandaty posłów polskich do parlamentu austriackiego. Został członkiem komisji budżetowej, kontroli długów, odbudowy kraju i przemysłowo-handlowej i robót publicznych. W r. 1922 został wybrany posłem z listy państwowej;

P. P. S. i znów wszedł do komisji budżetowej i przemysłowo - handlowej. Również w wyborach r. 1928 uzyskał mandat z listy państwowej. Wszedł znów do komisji budżetowej, do komisji skarbowej,, a w komisji przemysłowo-handlowej został przewodniczącym.

W sejmie polskim, podobnie, jak w wiedeńskim, był jednym z najwybitniejszych parlamentarzystów, był wzorem dla większości niedoświadczonych i niewyrobianych posłów.

Zdolności i wpływ Diamanda używano nie raz dla wykonania trudnych i odpowiedzialnych zadań na terenie międzynarodowym. Z początkiem r. 1919 po pewnych wahaniach nie przyjął misji udania się do Paryża w delegacji wysłanej przez Piłsudskiego. Natomiast latem 1919 r. został wysłany do Berlina, jako członek polskiej delegacji, w której kieruje działem gospodarczym i socjalno-politycznym. Doprowadził do zawarcia układu gospodarczego. W r. 1920, w czasie wojny bolszewickiej, prowadzi imieriem rządu akcję propagandy polskiej w Wiedniu. W okresie plebiscytu śląskiego udaje się do Londynu, gdzie przekonywa opinię, a zwłaszcza Partię Pracy, o słuszności polskich pretensji do Śląska. On przygotował też zagranicą grunt dla zapewnienia Polsce miejsca w Radzie Ligi Narodów. W r. 1927 uczestniczył jako jeden z polskich delegatów w konferencji genewskiej.

Zajęcia parlamentarne i misje zagraniczne nie wstrzymują jego udziału w życiu partii. Obdarzony olbrzymim zaufaniem i miłością towarzyszy zajmuje w P. P. S. najwyższe stanowiska, jest najpierw prezesem Centralnego Komitetu Wykonawczego, a potem Rady Naczelnej. Przewodniczy na miejednym kongresie partii. Zajmuje stanowisko stanowcze i niezachwiane w czasie rozłamu. Ostrzega przed grożącą Polsce dyktaturą i walczy z nią z całą energią.

W czasie wyborów 1930 r. został obalony dzięki znanym metodom wyborczym, po 24 latach posłowania i najwydatniejszej pracy parlamentarnej.

Do ostatniej chwili był czynny. W lutym 1931 r. uczestniczył jeszcze w obradach egzekutywy międzynarodówki socjalistycznej. Po powrocie do Lwowa dnia 26 lutego 1931 r. zasłabł i uległ nękającej go od wielu lat chorobie.

Diamand był również cenionym pisarzem socjalistycznym i współpracował przez długie lata w polskiej i zagranicznej prasie socjalistycznej. Z jego wydawnictw książkowych należy wymienić:

- 1) Tablice statystyczne gospodarstwa społecznego Austrii ze szczególnym uwzględnieniem Galicji. Kraków, 1913 r.
- 2) Położenie gospodarcze Galicji przed wojną. Lipsk, 1915 r.
- 3) Rządowa polityka gospodarcza. Warszawa 1921.
- 4) Obrazki londyńskie. Lwów, 1921.
- 5) Vademeccum statystyczne. Lwów, 1922.
- 6) Zagadnienie drożyzny w Polsce. Warszawa, 1923.
- 7) Pamiętnik, zebrany z wyjątków listów do żony. Kraków, 1932.
- 8) Przemówienia w Sejmie Rzeczypospolitej. Warszawa, 1933.

Adam Próchnik

KAZIMIERZ KELLES - KRAUZ (Michał Luśnia) 1872 — 1905.

Kazimierz Kelles - Krauz, pochodzący z polskiej rodziny na Inflantach, mającej prawo do tytułu barona, urodził się w Szczebrzeszynie ziemi lubelskiej, dnia 2 marca 1872 roku. jako syn niezamożnego urzędnika. Do gimnazjum uczęszczał w Radomiu, gdzie założył nielegalne kółko tak zwanych „Arielów“, dążące do rewolucji zbrojnej. Wsku-

tek jakiegoś zatargu z władzami został wydalony z gimnazjum, a maturę otrzymał w kieleckim gimnazjum, jako ekstern.

Natrafiwszy na przeszkody w ulokowaniu się na uniwersytecie warszawskim, wyjeżdża do Paryża (w lecie 1892 roku). Kształci się w Sorbonie i w Międzynarodowym Instytucie Nauk Socjalogicznych. Kończy Szkołę Nauk Politycznych. Staje się w tym czasie przekonanym socjalistą i marksistą.

Krauz, jako człowiek bardzo młody, nie mógł brać udziału w zjednoczeniowym zjeździe paryskim w grudniu 1892 roku. Jego ówczesne prace publicystyczne świadczą jednak o tym, że ewoluująca ówczesnej myśli socjalistycznej odpowiadała całkowicie rozwojowi jego poglądów.

W styczniu 1893 roku Krauz zgłosił się do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, a już w r. 1894 został kierownikiem sekcji paryskiej Związku. Domaga się uznania postulatu niepodległości Polski, strzegąc jednocześnie czystości klasowej linii socjalizmu polskiego. Pisuje do „Przedświtu“ oraz do obcojęzycznych pism socjalistycznych, zaczyna wydawać broszury i, mimo młodego wieku, wyrasta wkrótce na pierwszorzędną siłę publicystyczną i popularyzatorsko - naukową.

W 1896 roku Krauz, jako delegat na zjazd Międzynarodówki w Londynie, stawia wniosek uznania prawa Polski do niepodległości, przyjęty przez Kongres z pewną modyfikacją. W tymże roku został obrany do Centralnego Związku, a gdy organizacje ZZSP. zostają wcielone do PPS. i stają się sekcjami przy Komitecie Zagranicznym partii, Krauz wchodzi do tego komitetu, jako jeden z czynniejszych jego członków. W 1900 roku jest delegatem na międzynarodowy kongres socjalistyczny w Paryżu.

Działalność pisarska Krauza rozwija się coraz bardziej. Wyrasta on teraz na najpoważniejszego teoretyka socjalistycznego, który, stojąc na gruncie marksizmu, umie pogłębiać najważniejsze zagadnienia społeczne i sprzęgać syntetycznie zasadnicze elementy socjalistycznego poglądu na świat. Największą sławą cieszyła się jego broszura p. t.: „Czy teraz nie ma pańszczyzny?“, która po wielu latach nie straciła świeżości. Wydał ją pod pseudonimem Michała Luśni, pod którym w świecie socjalistycznym najbardziej jest znany. Z innych pseudonimów używał również następujących: Elehard Esse, K. Radosławski, Ławski, Michalak. Oprócz książek i broszur pisuje dużo artykułów, które drukują: Revue Socialiste, Devenir Social, Neue Zeit, Deutsche Werte, Sozialistische Monatshefte, Wiestnik Rewolucyjnojj Rossii, a z polskich pism: Przedświt, Głos, Krytyka, Ateneum, Przegląd Filozoficzny, Prawda, Przegląd Tygodniowy i niektóre pisma codzienne (Kurier Codzienny, Kurier Warszawski i inne).

W latach 1895 i 1899 redaguje po francusku „Bulletin officiel du parti socialiste polonais“. Prowadzi również wykłady w Kolegium Naukowo - Społecznym w Paryżu, a przez pewien czas — i w Uniwersytecie Nowym w Brukseli, pracuje w paryskim „Towarzystwie Pracujących Polaków“, w „Kole Literacko - Artystycznym“ i w innych stowarzyszeniach.

Po 10 latach pobytu w Paryżu przenosi się z żoną do Wiednia, aby być bliżej kraju. Studiuje tam prawo. Chce przenieść się do Galicji i tam na dobre rozwinąć pracę. Starą się w tym celu o uzyskanie obywatelstwa austriackiego, co udaje mu się osiągnąć już niemal na łożu śmierci.

W Wiedniu pracuje w tamtejszym oddziale Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza, w stowarzyszeniu „Siła“ i innych. Prowadzi tam pracę organizacyjną i wygłasza odczyty i przemówienia. W 1903 r. ogłasza drukiem po niemiecku „List otwarty Zarządu PPS. do Zarządu Socjalnej Demokracji Niemieckiej“, stanowiący odpowiedź na ataki Róży Luksemburg, usiłującej zdyskredytować P. P. S. w oczach socjalistów niemieckich. Nie oszczędza się, mimo złego stanu zdrowia, aż do ostatniej chwili.

Jeszcze w 1904 roku bierze udział z ramienia PPS. w zagranicznej konferencji stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego. W tymże roku organizuje słynny zakopiański uniwersytet wakacyjny. Jest w nim sekretarzem zarządu i jednym z prelegentów. Uniwersytet ten działał i w roku następnym (1905), lecz otwarcia go w drugim roku istnienia Krauz już nie doczekał się. Po dwukrotnym zapaleniu płuc uległ gruźlicy, która szybko przeżarła jego organizm. Dnia 24 czerwca 1905 roku zmarł w Permitz pod Wiedniem. Zmarł właśnie wówczas, gdy rozpoczynała się walka, która wymagała nie tylko sprawnej ręki i poświęcenia bojowców, lecz i rozumnych głów.

Bibliografia dzieł Kazimierza Krauz przedstawia się jak następuje:

M. Luśnia — Klasowość naszego programu. Paryż, 1894.

M. Luśnia — Czy teraz nie ma pańszczyzny? Londyn, 1897 (następne 5 wydań w latach 1903, 1906, 1907 i 1918).

Esse Elehard — Socialistes polonais et russes. Paris, 1899.

„ „ — Le parti Socialiste Polonais. Paris, 1901.

Niepodległość Polski w programie socjalistycznym. Paryż, 1900.

M. Luśnia — Rozmowy towarzyszy o socjaliźmie i patriotyzmie, konstytucji i niepodległości. Londyn, 1904.

M. Luśnia — Jak się narody rządzą? Kraków 1904 (cztery wydania i przekład na język rosyjski).

K. Krauz — Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym. Warszawa, 1906.

K. Krauz — Portrety zmarłych socjologów. Warszawa, 1906.

M. Luśnia — Sud i socjalizm. Petersburg 1906 (po rosyjsku).

M. Luśnia — Wybór pism politycznych. Wyd. „Życie“. Kraków 1907.

K. Krauz — Materializm ekonomiczny. Studia i szkice. Kraków, 1908.

Oprócz tego w odbitkach broszurowych wyszły następujące artykuły Krauz: Socjologiczne prawo retrospekcji (Warszawa 1898), Rozwój socjologii (1903) — również po rosyjsku i niemiecku), Les bases économiques des formes primitives de la famille (Paris 1900), Solidarność klasowa a walka o byt (również po bułgarsku i po żydowsku).

Artykułów niniejsza bibliografia nie obejmuje. Do ciekawszych należą drukowany w „Krytyce“ większy artykuł p. t.: „Niepodległość Polski a materializm dziejowy“ oraz artykuł „W kwestii żydowskiej“.

J. Krz.

JAN N. WIECZYŃSKI (1869 — 1925).

Jan Wieczyński urodził się w Kaliszu w roku 1869. Wobec wczesnej śmierci ojca, Wieczyński od czwartego roku życia wychowywany był przez matkę, która zarabiała na utrzymanie swoje i trojga dzieci, jako gospodyni w jednym z dworów pod Kurnikiem. Głęboka wiara matki odpowiednio wpłynęła na Jana; wzbudziła w nim zapal religijny. Rozczytywał się w żywotach Wszystkich Świętych, żywocie św. Genowefy. Odbывał pielgrzymki do Częstochowy i t. p. W wieku dojrzwania zaczął czytać Darwina, Miecznikowa, France'a, Krzywickiego, Bebla, Proudhona, Liebknechta, a wreszcie Marksa, co prawda bez planu i z typową dla samouka chaotycznością, ale lektura ta doprowadziła go do pracy społeczno - politycznej. O ruchu socjalistycznym dowiedział się, będąc w terminie u krawca, gdy na Kalisz spadły represje w związku z odkryciem składu bibuły rewolucyjnej, którą Kunicki polecił Skrzyńskiemu (krawcowi) przewieźć przez granicę przy pomocy przemytników. Do pracy konspiracyjnej wciągnął się jednak dopiero w Warszawie, oddając swoje mieszkanie przy ulicy Senator-

skiej 29 na zebrania, na które Malinowski (czeladnik krawiecki) wprowadził Sidorka, ten zaś Aleksandra Somera, studenta, wygłaszającego referaty dla 20 robotników. Na zebrania przychodził również Bartłomiej Bankiewicz, zamęczony później w X pawilonie przez płk. Uwarowa, który przybył z Petersburga dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie usiłowania wysadzenia w powietrze cerkwi prawosławnej przy ulicy Miodowej. (Jedną z nici była sprawa Zielińskiego, który w chwili usiłowania zamachu został schwytany i otrul się w cyrkule). Wieczyński podejrzany o udział w zamachu na cerkiew został aresztowany (1892). Groził mu sąd wojenny, który został jednak złagodzony przez wyrok, skazujący go w drodze administracyjnej na trzy miesiące więzienia z oddaniem pod jawny dozór policji na jeden rok. Wszystkie te sprawy miał w swoim ręku Sidorek, który, jako zdrajca, wydał Zielińskiego i wykrył władzom zamach na cerkiew. Wieczyński aresztowany został w Grodzisku w czasie przygotowań do udziecki zagranicę. Więzienie spotęgowało w nim chęć walki. Po wyjściu z więzienia znowu rozpoczął pracę, planując wraz z krawcem Boruniem kasy wzajemnej pomocy i oporu.

Ustawę tę doręczono Sidorkowi, który, — jak się później okazało, — zawiadomił o tym żandarmów. (Sidorek w tym czasie zabrał bez wiedzy Wieczyńskiego z jego mieszkania drukarnię, którą dostarczył mu Szymański. Była ona później u Fatersona, L. Falskiego i Goldberga). Kasa oporu została zawiązana i zorganizowano komitet w składzie 10 osób. W sprawach tych odbywały się zebrania, organizowane przez Wieczyńskiego w ogrodach w Czerniakowie. Bywali na nich m. in. Sieklucki i Śliwiński (księgarz). Z „dziesiątki“ tej powstał cały szereg kółek, gdyż każda jednostka miała z kolei tworzyć odrębną dziesiątkę.

Niezależnie od tej działalności planował Wieczyński wraz z Cygankowem zamach na pałac w Spale pod Warszawą. Plan ten został przedstawiony J. Stróżeckiemu, który przybył wówczas z Paryża ze zjazdu P. P. S., aby w myśl uchwał tego zjazdu organizować pracę. W ten sposób Stróżecki związał się z gotową już organizacją, przyrzekając Wieczyńskiemu pomoc w wykonaniu zamachu. Działalność Sidorka zataczała w tym czasie coraz to szersze kręgi; przez niego została aresztowana dr. E. Golde. Dzięki Golde, która dowiedziała się, kto ją zdradził i powiadomiła o tym Stróżeckiego, podwójna gra Sidorka została zdemaskowana i w kole Wieczyńskiego postanowiono na szpiega wykonać zamach. Zamach, dwukrotnie przygotowywany, nie doszedł jednak do skutku. Na naznaczone po raz trzeci w tej sprawie zebranie Wieczyński nfe przybył. Okazało się, że został aresztowany na robocie agitacyjnej w Czerwińsku i odwieziony do Modlina, a następnie do Warszawy. Powodem aresztowania była drukarnia, którą Raciborski wstawił do mieszkania Wieczyńskiego przy ulicy Chmielnej 24, chociaż mieszkanie to było pod obserwacją.

Wieczyński w więzieniu przesiedział rok i 8 miesięcy bez towarzystwa i bez książek. Żandarmi próbowali od Wieczyńskiego siłą wyciągnąć wiadomości, zamykając go na cztery dni w ciemnicy. Odpowiedzią jego na to była 5-dniowa głódówka. Z X Pawilonu Wieczyński przewieziony został na Pawiak, gdzie siedzieli już: L. Falski, Jabłkowski, Kochański, Szetlich, Czarkowski, Petsch, Faterson, Goldberg i in. Po 20 miesiącach śledztwa Wieczyński otrzymał wyrok: 5 lat Wschodniej Syberii i 1 i pół roku „Krestów“. Na podstawie jednak manifestu 1 i pół roku „Krestów“ skasowano, a zesłanie zmniejszono o rok. Wieczyński został przewieziony do Moskwy, gdzie przybyło jeszcze 68 osób (m. in. Kasiusz, Machajski). W tym składzie wyruszył kondukt na Sybir. W Tomsku nastąpiło rozdzielenie więźniów: Wieczyńskiego wysłano do Irkucka. Wreszcie na trakcie Irkuckim (w okręgu Wierchojańskim) więźniów zostawiano pojedynczo po drodze. Po roku samotnego pobytu na miejsce Wieczyńskie-

go przybył stud. Szumow, a Wieczyński przeniesiony został do Bałagańska, gdzie zastał kolonię szkańców politycznych, a m. jn. Medyncewa, Natansona (z żoną Barbarą) Puchlińskiego, Kochańskiego, Milewskiego, Krasuckiego i Anielewskiego (ten ostatni odebrał sobie życie w Bałagańsku). Po skończeniu zesłania, Wieczyński mimo zakazu wyjechał do Warszawy, gdzie został natychmiast przez władze aresztowany i wysłany do Smoleńska. W Smoleńsku pod nadzorem przebywał 3 i pół lat, po czym powrócił do Warszawy i nadal pracować zaczął w organizacji. W roku 1904 Wieczyński biorąc udział w zbrojnej manifestacji na Placu Grzybowskiem, uległ atakowi serca. Choroba ta jednak nie powstrzymała go od pracy w ruchu socjalistycznym. W roku 1905 Wieczyński znowu został aresztowany w czasie przenoszenia proklamacji z drukarni przy ul. Trębackiej. Warszawski oberpolicmajster domagał się wysiedlenia Wieczyńskiego, wobec jednak sprzeciwu Gen. Gubernatora została mu wymierzona kara zamknięcia w więzieniu na czas trwania stanu wojennego w Królestwie Polskim.

Wieczyński po zwolnieniu zajął się zorganizowaniem krawców pod hasłem: znieśienia chałupnictwa i pracy akordowej. W wyniku jego działalności odbyła się rewizja w jego mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej 9 i Wieczyński znów dostał się do więzienia. Kiedy po trzech tygodniach zwolniony został z ratusza, z porady dr. Bornsteina i adwokatów Papińskiego i Patka wyjechał do zaboru austriackiego. Po 12 latach powrócił do Warszawy, gdzie po odzyskaniu niepodległości był jednym z założycieli Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zmarł we Francji (Mentona) 29 grudnia 1925 roku.

J. Durko.

WALERIA SZYLLING-WIECZYŃSKA (1873 — 1932).

Waleria Szylling-Wieczyńska, urodzona w Warszawie w roku 1873, po ukończeniu szkoły miejskiej otrzymała pracę w fabryce trykotaży. Do ruchu socjalistycznego weszła w okresie pogromu partii „Proletariat“ w r. 1892, rozpoczynając działalność od pracy w kołach oświatowych.

Wraz z Marią i Różą Mieszczanek poświęca się pracy wśród najbardziej pokrzywdzonego proletariatu — kobiet robotnic. W pracy tej wydatną pomoc noszą jej: Z. Woszczyński, P. Klimowicz i bracia Mieszczanek.

Poza pracą organizacyjną zajmuje się przechowywaniem i kolportażem nielegalnych wydawnictw socjalistycznych. Dnia 23 grudnia 1893 r. zostaje aresztowana wraz z bratem swoim Feliksem na Pelcowiznie i osadzona w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej pod zarzutem współpracy w tajnej drukarni P. P. S. Zwolniona po 8 miesiącach śledztwa, oddana zostaje pod nadzór policji.

Wieczyńska po raz drugi zostaje aresztowana w roku 1896 i osadzona w X Pawilonie pod zarzutem udziału w nielegalnym zebraniu i zbieraniu składek na strajkujących robotników w Białymstoku. Po 6 mies. śledztwa wypuszczoną zostaje pod nadzór policji, poczem przybywa do gub. irkuckiej z mężem swoim Janem Wieczyńskim, zesłanym na 5 lat do Syberii Wschodniej. Po ukończeniu terminu zesłania w Syberii, z nakazu władz wzbraniających powrotu do Polski, przebywa z mężem na przymusowym zesłaniu w Smoleńsku dodatkowo lat 4. Po powrocie do Warszawy dzieli ciężki los męża, nadal czynnego działacza, pracując w P. P. S.

Zmarła w lipcu 1932 r.

J. Durko.

TREŚĆ POPRZEDNICH NUMERÓW

Nr. 1. Od Redakcji. — *Adam Próchnik*: Zamach na Skalona. — *Adam Próchnik*: Pierwszy sąd wojenny. — *L. Sledziński*: Wspomnienia o Tytusie Bobrowskim. — *J. Krzesławski*: Garść uwag o Tytusie Bobrowskim. — *J. D.*: Żywot Józefa Henryka Kłosowicza. — *W. Trzciniński*: Skład centralnych ciał partyjnych P. P. S. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz pierwszy).

Nr. 2. *Adam Próchnik*: Piąta Szubienica. — *Antoni Zeloer*: Wspomnienia ucieczki z rąk żandarmów w Koszedarach w listopadzie 1895 roku. — *Jan Krzesławski*: Więzienie na ratuszu za rządów Nazarowa. — *Adam Szlezak*: Ostrowiec — Opatów — Tarłów. — *J. Durko*: W rocznicę krwawej manifestacji. — *Adam Próchnik*: Z dziejów Ochrania Warszawskiej. — Skrzynka Pocztowa. *Adam Ryszardzki*. Czego chcą? — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz drugi).

Nr. 3. *Adam Próchnik*: Henryk Baron (Smukły). — *Jan Krzesławski*: Przed i po Grzybowie. — *Witold Trzciniński*: Czerwony Lublin w 1905 roku. — *Władysław Rutkiewicz* (Aleksander): Akcja bojowa w Łopusznie. Wypa prowokatora Lipińskiego. — *Adam Szlezak*: Wyprawa na poborcę monopolowego. — Sprawozdania. — VII Zjazd Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz trzeci).

Nr. 4. *Julja Freyer*: Zamach na kapitana Aleksandra w Grodzisku. — *M. Wajner*: K. Pietkiewicz (Fakir, Olgierd). — *J. Krzesławski*: Wspomnienie o tow. A. Sulkiewcu. — *Adam Puskiewicz*: Z dziejów walki socjalistyczno-niepodległościowej w Grodnie. — *Piotr Kon*: Rządy gen. Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907—1909. — *Władysław Rutkiewicz*: Akcja bojowa w Daleszycach. — *Ferdinand Szmida*: Z moich wspomnień. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz czwarty).

Nr. 5. *Adam Próchnik*: Ideologia „Proletariatu”. — *Adam Próchnik*: Działalność wydawnicza „Proletariatu”. — *Jan Krzesławski*: Tragiczne losy robotnika-proletariatyka (Piotr Dąbrowski). — *Bronisław Sławiński*: Niedoszły zamach na generał-gubernatora Hurkę. — *H. Dulebina*: Z moich wspomnień o Henryku Dulebie. — *H. Truszkowski*: Z dalekiej przeszłości (Wspomnienie o Ludwiku Waryńskim). — *Michał Szulkin*: Pierwsze kółka socjalistyczne na Litwie. — *H. Truszkowski*: Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz piąty).

Nr. 6. *Adam Próchnik*: Trzeba wyświetlić ciemne karty przeszłości. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej. — *Żanna Korman*: „Proletariat”. — *Antoni Zeloer*: Tragiczny los Napoleona Zelcera. — *Felicja Landy*: Stanisław Landy na Syberji. — *Stefan Juszczyński* (Wacław): Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — *Piotr Kon*: Sprawa Henryka Millera o zabójstwo rotmistrza żandarmów Żadko Andrejewa. — *Lucjan Krzymowski* (Róśkowy): Krwawa Środa w Siedlcach. — *Jan Waszkowski* (Stefan): Krwawa demonstracja w Grodzisku Mazowieckim. — *Mojsze Kaufman* (Mojsze Mewryczer): W pierwszą rocznicę zgonu Jana. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz szósty).

Nr. 7 — 8. *Żanna Korman*: Proletariat (d. c.). — *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie. — *Jan Krzesławski*: Wiece Andrzeja Niemojewskiego w oświetleniu ochrany. *Witold Trzciniński*: Czerwona Łódź. — *Piotr Jagodziński*: Skrawek wspomnień. — *Ludwik Sledziński*: Wspomnienia z Łodzi. (1899 — 1901). — *Adam Szlezak*: Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu. — *M. Wajner*: Trzydzieść lat temu. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych. (Arkusz siódmy).

Nr. 9. *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie (dok.). — *Dr. Stefan Rudzki*: Lekarze-społecznicy w rewolucji 1905 r. — *Ludwik Sledziński*: Wspomnienia z Łodzi — 1899 — 1901 (dokończenie). — *Wacław Koral*: Lokaut garbarski w 1906 roku. — *Jan Szklarczyk*: Akcja herbaska dnia 23 lipca 1906 r. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907. — *Jan Krzesławski*: Stefan Żeromski podczas rewolucji 1905 r. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk II tomu. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz ósmy).

Nr. 10. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Kronika w roku 1907. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia z pobytu w Cytadeli. — *Jan Jowca* z roku 1907 (dokończenie). — *Jan Feliksie Perlu*. — *Adam Próchnik*: Uzdania. — Kronika organizacyjna. — *Uzdy* (arkusz dziewiąty).

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
Gdańsk

04158

Nr. 11. *Adam Próchnik*: U wstępu dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (sprawa „Wianków”). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Aleksander Grzybowski i Stanisław Kmiec*: P. P. S. na terenie Samsonowa i okolicy. — *Kazimierz Miklaszewski*: W partii i na katordze. — *Władysław Rutkiewicz*: Bohaterska śmierć Antoniego Solnicy. — *Jan Szklarczyk*: Wspomnienia z akcji bojowej. — *Jan Krzesławski*: Wsypa na Szpitalnej. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dziesiąty).

Nr. 12 — *Żanna Kormun*: Z pierwszego pokolenia walczących (przyczynek do działalności braci Józefa i Kazimierza Pławińskich). — *Michał Ostrowski* („*Dziki*“): W obronie czerwonego sztandaru. — *Michał Król*: Pierwsze bomby P. P. S. (ze wspomnień o tow. Józefie Kwiatku). — *Jan Krzesławski*: — Zgon jednego z Dzierżbiokich (wspomnienie z krwawej niedzieli 29.I 1905). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Henryk Janota (i inni)*: Organizacja P. P. S. w Błachowni (pod Częstochową) — *Stefan Res-Rodkiewicz*: Wspomnień kilka o Stanisławie Wernerze (z Radomia). — *Władysław Rutkiewicz*: Wspomnienia z za kraty. — *Kazimierz Mamazar*: Smutne wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej. — Sprawozdania. Kronika organizacyjna. — Oświadczenie. — Sprostowanie. Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz jedenasty).

WYDAWNICTWA

W lokalu Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych (Senatorska 36, m. 13) nabyć można następujące wydawnictwa Stowarzyszenia:

Aleksander Dębski. Krwawe zajście w mleczarni Henneberga. (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji“ — zeszyt 1). Cena 30 gr.

Ludwik Śledziński. Amelia z Szalańskich Piwko (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji“ — zeszyt 2). Cena 30 gr.

Dwa zeszyty wydawnictwa komisji archiwalno-historycznej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych pod redakcją K. Pietkiewicza (1-szy zeszyt pod tytułem: „Pod sztandarem rewolucji“ — Warszawa 1932, II — pod tytułem: „Z minionych dni“. Warszawa 1932). Cena każdego zeszytu 1 złoty.

Kazimierz Pietkiewicz. Czas próby (Walka z prowokacją). Kartka z dziejów P. P. S. 1894 — 1895 r. Warszawa, 1925. — Cena 20 gr.

Oprócz tego są do nabycia w lokalu Stowarzyszenia następujące książki i broszury.

Księga jubileuszowa P. P. S. (1892 — 1932). Dzieło zbiorowe. Warszawa 1933. Cena 4 zł. 50 gr.

Jan Krzesławski. Józef Kwiatek. Warszawa, 1935. Cena 30 gr. (na wyzerpaniu).

Wł. Rutkiewicz. Podkop w Kieleckim Więzieniu — Cena 10 gr.

Jan Krzesławski. Prawda o Stanisławie Brzozowskim. Warszawa 1936. Cena niższa dla członków Stowarzyszenia — 70 gr.

Norbert Barlicki. *Aleksander Dębski*. Życie i działalność (1857 — 1935). Warszawa 1937. Cena 4 zł. (dla członków Stowarzyszenia).

„*Proletariatem*“ na Karze (fotografia) — Cena 5 gr.